KALENDARZ

DLA

RODZIN KATOLICKICH

NA ROK

1858.

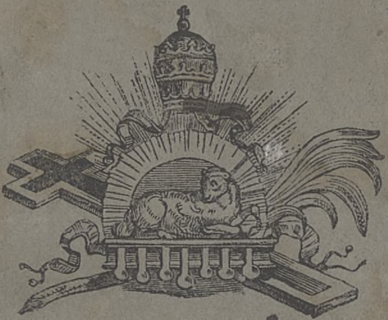

KRAKÓW.

Nakładem Wydawnictwa Dzieł Katolickich.

1858.

Styczeń.

MA DNI 31.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1	P.	**Nowy Rok** Almach. m.	20	Ihnatia Jepisk. mucz.
2	S.	Makar. wyz. i Mart. b.	21	Goliany mucz.
		Ewangelia téj Niedzieli nie jest wyznaczona.		
3	N.	2. po Boż. Nar. Daniel. m.	22	N. 4. Adwen. Anast.
4	P.	Daferoza m. i Tyta bisk.	23	Muczen. 10 w Kry.
5	W.	Emiliana Pap. i Telesf.	24	Vigil. do Rozdest.
6	S.	**Trzech Króli**	25	**Rozdest Chryst.**
7	C.	Juliana i Łucyana mm.	26	**Sobor Bohorod.**
8	P.	Maxyma b. i Seweryna	27	**Stefana mucz.**
9	S.	Marcyanny panny m.	28	Dwie Imi muczen.
		Ew. u Łuk. ś. w Roz. 2. O Chrystusie w 12 latach.		
10	N.	1 po 3 Król. Wilhelma	29	N. 1 po Roz. SS. Mła.
11	P.	Higiniusza bisk.	30	Anysyi mucz.
12	W.	Honoraty panny	31	Melanii Prepod.
13	S.	Godfridą wyzn.	1	**Janw. Obr. Hos.**
14	C.	Feliksą m. Hilar. b.	2	Sylwestra Pap. R.
15	P.	Pawła pust. i Maur. w.	3	Malachia pror.
16	S.	Marcella pap. i Otto m.	4	Sobor 70 Apost.
		Ew. u Jana ś. w Roz. 2. o godach w Kanie Galilejskiéj.		
17	N.	2 po 3 Kr. Imie Jez. Ant.	5	N. 2 po Roz. Vigil.
18	P.	Kated. ś. Piotra w Rzym.	6	**Bohojawłenia**
19	W.	Ferdynanda w. i Henr.	7	Sobor S. Joanna
20	S.	Fabiana i Sebast. mm.	8	Heorhia prep.
21	C.	Agneszki pan. męcz.	9	Połyjewkta m.
22	P.	Wincent. i Anast. mm.	10	Hryhorja jep.
23	S.	Zaślub. NP. Ildefons b.	11	Fteodosya prep.
		Ew. u Mat. ś. w Roz. 8. O oczyszczeniu trędowatego.		
24	N.	3 po 3 Kr. Tymoteus. b.	12	N. 1. po Boh. Jułyan
25	P.	Nawróc. ś. Pawła	13	Jermyła m.
26	W.	Batyldy K i Pauli wd.	14	SS. Otec w Synai
27	S.	Jana Chryz. b. wyz.	15	Pawła Hyweysk
28	C.	Karola W. i Walerego	16	Petra Wer.
29	P.	Franciszka Sal. i Sabin.	17	Antonya Weł.
30	S.	Hiacinty i Martyny p. m.	18	Aftanasya y Kyrył.
		Ew. u Mat. ś. w Roz. 20. O robotnikach w winnicy.		
31	N.	4 po 3 Kr. Staroz. Ludwiki	19	N. 2. po Boh. Maka.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

1 Nowy rok u XX. Dominikanów.
21 Agneszki u ś. Józefa 40 godzinne nabożeństwo 21, 22 i 23.
25. Nawrócenie ś. Pawła u XX. Missyonarzy 40 godzinne nabożeństwo 25, 26 i 27.
29. Ś. Franciszka Salezego u pp. Wizytek.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 16. 1. Schebat 5618.

LUNACYE.

Ostatnia kwadra dnia 7 godz. 2. min. 6 rano. Mroźna przy śniegu.
Nów dnia 15 godz. 6 min. 52 rano. Posępny z wiatrami i zawieruchami.
Pierwsza kwadra dnia 22 god. 6 min. 18 wieczór. Przy gęstych chmurach do zadymek skłonna.
Pełnia dnia 29 god. 10 min. 31 rano. Śniegi tu i owdzie.

STYCZEŃ.

Ojciec, Matka i Córka.

Córka. Emilka jedzie, Felisia jedzie,.. wszyscy jadą; a my tylko nudzić się na wsi będziemy.

Matka. Moja Florciu, bo Emilka i Felisia mają bogatych rodziców więc mogą, ale my nie możemy! Spytaj się Taty!...

Ojciec. Ej co mi tam z tego miasta?!! Parlez français, fitu, fitu, a z tego figa. — Która to panna los w mieście zrobiła? No! daléj! któraż zrobiła?...

Córka. Ale też i na wsi nie rozrywają sobie panien, a przecież dobrze trochę się zabawić. —

Ojciec. Ja ci zaś moja Florentyno powiem polskie przysłowie: „Siedź w kącie, znajdą cię, przyjdzie czas, wezmą cię.“

Córka. Mój Tato! co mi tam po tém! Wolałabym się zabawić jak mieć męża!!!

Ojciec. Zabawa to głupstwo, to na nic! co mi za zabawa podrygać te polki, co fałszywie się tak nazywają: bo polacy nigdy nie skakali jak wróbel na ołowianéj nitce. Pfuj to głupstwo!..

Luty

MA DNI 28.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1	P.	Ignacego b. i Brygidy	20	Jeuftymya Wełyk.
2	W.	**Oczyszczenie NMP.**	21	Maxyma prep.
3	S.	Błażeja b. m.	22	Timotfeja apost.
4	C.	Weroniki p. i Anzgar.	23	Kłymenta Jep.
5	P.	Agaty panny m.	24	Xenyi prep.
6	S.	Doroty p. m.	25	Hryhorya Bohosł.

Ew. u Łuk. ś. w Roz. 8. O nasieniu i wielorakiéj roli.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
7	N.	5 po 3 Kr. Mięsop. Romu.	26	3 Miasop. Xenopf.
8	P.	Jana M. i Maryny p.	27	Joanna Złatoust.
9	W.	Apolonii p. m.	28	Jefrema prep.
10	S.	Scholastyki p.	29	Ihnatia jep. mucz.
11	C.	Hipolita i Eufroz. Andr.	30	**Triech Swiatyc.**
12	P.	Modesta m.	31	Karyd y Joan m.
13	S.	Juliana m. i Katarzyny	1	**Fewr.** Tryfona m.

Ew. u Łuk. ś. w Roz. 18. Jezus przepowiada swą mękę.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
14	N.	6. Zapustna. Walentego.	2	N. Syropus. **Stryd.**
15	P.	Faustyna i Jowity m.	3	*Post Wełyk.* Syme.
16	W.	Julianny panny m.	4	Isydora prep.
17	S.	*Popielec.* Sabina bisk.	5	Ahaftyi mucz.
18	C.	Konstancyi panny m.	6	Wukoła prep.
19	P.	Konrada wyz.	7	Parftenia prep.
20	S.	Leona pap.	8	Fteodora mucz.

Ew. u Mat. ś. w Roz. 4. O djable który kusił Jezusa.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
21	N.	1 Wstępna. Eleonory	9	N. 1 Wstupna Nyk.
22	P.	Katedry ś. Piotra	10	Charałampya m.
23	W.	Florentego w. Piotra D.	11	Własyła jepisk. m.
24	S.	*Suche.* Macieja apost.	12	Mełetya archiep.
25	C.	Wiktoryna i Wiktor.	13	Martyniana prep.
26	P.	*Suche.* Aleksandra bisk.	14	Auxentia prep.
27	S.	*Suche.* Anastazyi pan.	15	Onysyma apost

Ew. u Mat. ś. w Roz. 17. O przemienieniu się Jezusa.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
28	N.	2. Sucha. Romana Opata.	16	N. 2 Postu. Pamfy.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

2. Oczyszczenie NMP. u XX. Dominikanów i u P. Maryi.
13. Ś. Katarzyny Ricci u pp. Dominikanek na Gródku.
14. 15, 16 w ostatnie dni zapustu 40 godzinne nabożeństwo u P. Maryi, tamże przez cały post wotywa z kazaniem o godzinie 9 codziennie.

Passyonalne nabożeństwa odbywają się w post w niedziele: u XX. Dominikanów, Karmelitów, Bernardynów, na Piasku u ś. Mikołaja, u ś. Floryana i na Zwierzyńcu; w poniedziałki u P. Maryi, we wtorki u ś. Anny, we czwartki u ś. Piotra, w piątki u XX. Franciszkanów i u Bożego Ciała, tudzież w piątki odbywa się nabożeństwo do Serca Jezusowego u XX. Reformatów i pp. Wizytek, w sobotę u ś Krzyża.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 15. 1 Adar, 25 11 Adar post Estery, 28 14 Adar Purim.

LUNACYE.

Ostatnia kwadra dnia 5 god. 10 min. 36 wieczór. Śnieg mokry z deszczem.

Nów dnia 13 godz. 11 min. 32 w nocy. Gołoledź i mroźny wiatr północny.

Pierwsza kwadra dnia 21 godz. 2 min. 18 rano. Mroźno i wietrzno od wschodu.

Pełnia dnia 27 godz. 11 min. 24 w nocy. Powiewa wiatr od południa i powietrze jest łagodne.

LUTY.

Ojciec i Matka

Matka. Wiesz mój mężu, iż Florcia coraz smutniejsza! Zaczyna mnie to niepokoić! — popłakuje, chudnie!.. nie wiem co jéj jest?...

Ojciec. Ej, to figle! albo też co innego moja Kundeczko! Ja znam panny?!. Bo jak przyjdzie taki wiek, to pannaby tylko latała a trzepotała się a jak się nie trzepocze to smutna. Ale to minie po karnawale!

Matka. Nie mój Ferdziu! Ty tego nie rozumiesz bo nie jesteś kobietą!! Ty myślisz że można panny tak prowadzić, jak prowadziłeś twój pułk! Natura u kobiet jest delikatniejsza, i my inne mamy nerwy!

Ojciec. Co mi tam nerwy! to głupstwo!! żołądek to grunt!.. Jak ten gospodarz zdrów, to ani o resztę pytam! — A Florka je dobrze;.. śpi zanadto, bo ja już z pola wracam kiedy ona dopiero wstaje!! — Otóż to jéj najwięcéj szkodzi!! w tym cały feler!.. — Czyta późno w nocy i czyta zapewne Androny— z wieczora marzy a w dzień śpi. — Z tego mówię ci Kundeczko, chudnie,... z tego' jak mi Bóg miły!

Marzec.

MA DNI 31.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1	P.	Albina bisk. wyz.	17	Fteodora mucz.
2	W.	Heleny cesarz.	18	Lwa papy Rym.
3	S.	Kunegundy ces.	19	Archyppa apost.
4	C.	Kazimierza wyz. kr.	20	I.wa episkopa
5	P.	Fryderyka op. prz. ś. Wa	21	Tymoftea prepod.
6	S.	Kolety panny	22	SS. MM. Ewhen.

Ew. u Łuk. ś. w Roz. 11. O wyrzuceniu djabłów.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
7	N.	3 Głucha. Tomasza	23	N. 3 Postu. Połyk.
8	P.	Jana Boż. i Beaty pan.	24	Obrit. bław. Joan.
9	W.	Franciszki Rzym.	25	Tarasia archiep.
10	S.	40 Męczenników	26	Porfyrya archiep.
11	C.	Konstan. w. Cyr. i Met.	27	Prokopia rep.
12	P.	Grzegorza pap.	28	Wasyłyja prep.
13	S.	Krystyny panny	1	**Mart.** Jewdokii

Ew. u Jana ś. w Roz. 6. O nakarmieniu 5,000 ludzi.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
14	N.	4 Srodop. Zacharyasza	2	N. 4 Postu. Fteodor.
15	P.	Izabelli i Leoncyi pp.	3	Jewtropia mucz.
16	W.	Cyryaka Dyakona	4	Harasyma prep.
17	S.	Gertrudy p. Patrys b.	5	Konona mucz.
18	C.	Aleksandra b. i Edwar.	6	SS. 42 muczennik.
19	P.	Józefa Obl. NMP.	7	Wasyłeja mucz.
20	S.	Eufemii i Teodozyi	8	Fteofytaka mucz.

Ew. u Jana ś. w Roz. 8. O Żydach którzy chcieli ukam. Chr.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
21	N.	5 Biała. Benedykta op.	9	N. 5 Postu. SS. 40 mucz.
22	P.	Katarzyny król.	10	Kondrata mucz.
23	W.	Oktawiana męcz.	11	Sofronia prepod.
24	S.	Gabryela archanioła	12	Fteofana prepod.
25	C.	**Zwiastowan. NMP.**	13	Nekyfora patryar.
26	P.	7 Boleści NMP.	14	Wenedykta prep.
27	S.	Jana pustelnika i Rup.	15	Ahapia mucz.

Ew. u Mat. ś. w Roz 21. O wyjezdzie Jezusa do Jeruzal.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
28	N.	6 Kwietn. Syxta pap.	16	N. 6 Póstu. Sawyna
29	P.	Eustazego opata	17	Alexia prepod.
30	W.	Kwiryna m.	18	Kyryła Archiep.
31	S.	Balbiny i Kornelii pp.	19	Chrysanfta mucz.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

4. Ś. Kazimierza u XX. Reformatów 40 godz. nabożeństwo.
7. Ś. Tomasza z Akwinu u XX. Dominikanów 40 godzinne nabożeństwo.
19. Ś. Józefa u ś. Józefa i pp. Karmelitek.
25. Zwiastowanie NMP. u XX. Dominikanów i Kapucynów.
26. Bolesnéj Matki Boskiéj u XX. Franciszkanów.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

Dnia 1. 15. Adar Szuszan-Purim, 16. 1 Nisan, 30 15 Nisan Początek Paschy *) 31. 16. Nisan drugie święto *)

LUNACYE.

Ostatnia kwadra dnia 7 god. 7 min. 30 wieczór. Łagodne powietrze, odwilż.

Nów dnia 15 god. 1 min 32 po południu. Wiatr zachodni zimny. Śnieg z deszczem.

Pierwsza kwadra dnią 22 god. 9 min. 2 rano. Wiatr północno zachodni. Niebo szare.

Pełnią dnia 29 god. 1 min. 27 po południu. Deszcz z śniegiem, zimno mniejsze.

Święta gwiazdką *) oznaczone są uroczyste.

MARZEC.

Matka i Córka.

Córka. Widzi Mamcia, iż Tata nie ma żadnéj litości nademną! Bo cóż mi za pociecha: „Siedź w kącie, znajdą cię!“ Nieprawdaż Mamciu! Ja jestem już tak nieszczęśliwa, że myślę sobie nie raz, iż gdybym umarła, toby i lepiéj było.

Matka. Florciu, Floreczko, co też to mówisz?! aż mnie mróz przechodzi! Boże! przemień!. Aż nogi podemną zadrżały na takie słowo! Jezus Marya! Słuchajno moje dziecie! pójdźno tu Florciu!.. Już ja ci przyrzekam iż się to wszystko przerobi!... Ojciec cię kocha, i bardzo cię kocha, tylko że jest taki już z natury!.. Ty wiesz jak on czasem i na mnie fuknie.

Córka. To mi też to najboleśniejsze, iż czasem mama jeszcze za to cierpi. (płacze)

Matka. No, moja Florciu! moje dziecie kochane! moje ty serduszko drogie... pójdź tu! wypłacz się tutaj, tu na mojém ramieniu. Kochanko!! Oj, jest w życiu wiele do wycierpienia!... Dopiero ci też to na świat, a teraz już niemasz takich mężów jak to bywali! Mój Boże, ś.p. Ojciec mój, to był jak wosk dla mojéj matki!!

5 Marca mróz 18°

6 dto zupełna odwilż

14 mrozu 10°

dto o godzinie 11 wieczór umarł [illegible]
czas 13 tygodniowy

15 Zaćmienie słońca, ale nic nie znać
z powodu pochmurnego nieba —

19 o godzinie 3 po południu burza wiel-
zimna i gradowa [illegible] przy
błyskawice i grzmoty. — właśnie sie-
działem przy obiedzie u Pawlickich —

16-17

22-

25-

Kwiecień

MA DNI 30.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1	C.	*Wiecz. Pańs.* Hugona B.	20	Prepod. Otec.
2	P.	*Wielki.* Franciszka z pa.	21	Jakowa prepod.
3	S	*Wielka* Rycharda b.	22	Wasyłyja Jepisk.
Ew. u Marka ś. w Roz. 16. O Zmartwychwstaniu Jezusa.				
4	N.	**Wiel. Zmartwychw.**	23	**N. Woskr.** Nyk.
5	P.	**Wiel.** Wincentego Fer.	24	**Pon. Swit.** Zacha.
6	W.	Celestyna papieża	25	**Wto. Swit.** Błac.
7	S.	Epifaniusza męcz.	26	Sobor Hawryiła
8	C.	Dyonizego biskupa	27	Matrony mucz.
9	P.	Maryi Egipcyan.	28	Iłariona prepod.
10	S.	Ezechiela proroka	29	Marka prepod.
Ew. u Jana ś. w Roz. 12. O pokazywaniu się Jezusa uczniom.				
11	N.	1. Przew. Leona pap.	30	N. 1 po Woskr. Joa.
12	P.	Juliusza pap. wyz.	31	Ignatya Jepisk.
13	W.	Justyna męcz.	1	**April.** Maryi Jeh.
14	S.	Waleryana męcz.	2	Tyta prepod.
15	C.	Ludwiki i Kasyldy	3	Nykyły prepod.
16	P.	Lamberta męcz.	4	Josyta prepod.
17	S.	Rudolfa bisk. męcz.	5	Fteodora mucz.
Ew. u Jana ś. w Roz. 10. O Chrystusie dobrym pasterzu.				
18	N.	2 Grobu Jez. Apoloniusz.	6	N. 2 po W. Jewtych.
19	P.	Antonina p. i Wernera	7	Heorhia prepod.
20	W.	Agneszki polic.	8	Gradiana apost.
21	S.	Anzelma bis. wyz.	9	Jewpsyhya jepisc.
22	C.	Sotera i Kaja mm.	10	Terentia mucz.
23	P.	Wojciecha arcyb. m.	11	Antypy Jepisk.
24	S.	Jerzego m. Fidelisa m.	12	Wasyłyja prepod.
Ew. u Jana ś. w Roz. 16. O odejściu Chrystusa do Ojca.				
25	N.	3 Opieki ś. Józefa Marka	13	N. 3 po W. Antimo.
26	P.	Kleta i Marcela mm.	14	Martyna papy
27	W.	Anastazego pap. i Teofil.	15	Arystarcha apost.
28	S.	Witalisa męcz.	16	Akapii mucz.
29	C.	Piotra męcz.	17	Symeona prepod.
30	P.	Katarzyny Senen.	18	Joanna prepod.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

1. Wieczerza Pańska umywanie nóg, na Zamku w kątedrze rano, po południu u P. Maryi z 4 kazaniami.
5. Poniedz. Wielkan. na Zwierzyńcu Emaus.
5. Ś. Wincentego Ferer. u XX. Dominik. i pp. Dominikanek.
18. Grobu Pańskiego u Bożego Ciała.
23. Ś. Wojciecha u ś. Wojciecha.
25. Ś. Marka u ś. Marka 40 godzinne nabożeństwo. Processye publiczne ze wszystkich kościołów parafialnych.
26. Ś. Kleta u Bożego Ciała.
30. Ś. Katarzyny u XX. Augustyanów, zaś u XX. Dominik. przenosi się na niedzielę.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

5. 21 Nisan siódme święto *) 6. 22 Nisan koniec Paschy *) 15. 1. Ijar.

LUNACYE.

Ostatnia kwadra dnia 6 god. 3 min. 3 po południu. Deszcz z śniegiem — niebo szare.

Nów dnia 14 godz. 0 min. 35 po północy. Ostry wschodni wiatr — mroźny.

Pierwsza kwadra dnia 20 god. 3 min. 46 po południu. W połowie mroźna przy końcu odwilż.

Pełnia dnia 28 god. 4 min. 16 rano — Deszcz obfity ciepły.

KWIECIEŃ.

Ojciec i Matka.

Matka. Mój mężu, niechcę sprzeciwiać się twéj woli ale przyznam ci się, że muszę z Florcią wyjechać, bo mi dziewczynina usycha, więdnieje, niknie.—

Ojciec. Cóż zaś nowego?.. gdzież ty chcesz Kundziu jechać?!.

Matka. Do Krakowa na jarmark! bo ja nie mam dziecka na stracenie!.. A wreszcie muszę siebie i ją oporządzić na lato, trochę ją rozerwać, a nawet poradzę się o jéj zdrowie Doktora.

Ojciec. Romanse! romanse! moja żono! do czego!... Jeszcze też nie słyszałem o takiéj kuracyi!! — żeby jechać z chorą na jarmark. Po co? na co?.. a daléj: zamiast dać zarobić naszym krajowym kupcom którzy z nami biedę klepią i w potrzebie i pożyczą i dopomogą i pokredytują, chcesz smarować tłuste połcie obcych spekulantów!— Pfuj, Kundusiu! Pfuj. Zaręczam ci, że kupisz w Tarnowie, Syców w najrozmaitszych gatunkach, pudesów jedwabnych prosto z Tryestu, toaldelenów, takich jakich wam przed dwoma laty kupiłem. — Ho! ho! nie bój się! nasze kupcy nie kpy! mają oni rozum i wiedzą co sprowadzać! A co do Doktora, to nie chcę!.. Ja nie wierzę w Doktorów!... Dadzą mi dziecku jakiego opium, albo broń Boże przeładują lekarstwami i zgubią dziewczynę. — Niech djabli wezmą te heroiczne kuracye, co wysłały pannę X. na tamten świat. — Rumianek — a w potrzebie senes z kalabryjską manną — to aż nadto!!

Maj

MA DNI 31.

Dn. T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1 S.	Filipa i Jakóba apost.	19	Joanna prepod.
Ew. u Jana ś. w Roz. 16. O przyczynie Chryst. odejścia.			
2 N.	4 po Wielk. Zygmunta	20	N. 4. Woskr. Fteod.
3 P.	Znalezienie ś. Krzyża	21	Januaria mucz.
4 W.	Floryana męcz	22	Fteodora mucz.
5 S.	Gotharda bisk. i Piusa V.	23	Hreorhia mucz.
6 C.	Jana w oleju męcz.	24	Sawy mucz.
7 P.	Domicelli panny	25	Marka Jew.
8 S.	**Stanisława bisk.**	26	Wasyłyja mucz.
Ew. u Jana ś. w Roz. 16. O skutku prośby w Imieniu Jezusa.			
9 N.	5 po W. Krzyż. NMP. Łas.	27	N. 5 po Wosk. Sym.
10 P.	*Krzyż.* Izydora włośc.	28	Jasona apost.
11 W.	*Krzyż.* Beatryxy p.	29	Dawiat mucz.
12 S.	*Krzyż.* Nereusza i Pankr.	30	Jakowa prorok.
13 C.	**Wniebowstąpienie**	1	**Maj. Wozn. Hos.**
14 P.	Bonifacego męcz.	2	Aftanasya Aleks.
15 S.	Zofii i 3 córki m.	3	Tymoftea mucz.
Ew. u Jana ś. w Roz. 15. O przyjściu Pocieszyciela Ducha Ś.			
16 N.	6 po Wielk. Jana Nepom.	4	N. 6 po Wosk. Petach.
17 P.	Paschalisa wyz.	5	Iryny mucz.
18 W.	Feliksa kap. Eryka kr.	6	Jowa Prawedn.
19 S.	Piotra Cels. i Iwona	7	Wospom. Kresta
20 C.	Bernarda Sen.	8	Joanna Bohosł.
21 P.	Heleny król.	9	Pren. M. Nykolaja.
22 S.	*Wigilia.* Julii panny	10	Symona apost.
Ew. u Jana ś. w Roz. 14. O Zesłaniu Ducha Ś.			
23 N.	**Zesłanie Ducha św.**	11	**N. Sosze S. Duc.**
24 P.	**Świąt.** Joanny wdowy	12	**SSS. Troy.** Jepyf.
25 W.	Urbana pap. i Magdaleny	13	Hłyhery mucz.
26 S.	*Suched.* Filipa Nereusz.	14	Isydora mucz.
27 C.	Jana pap.	15	Pachamya weł.
28 P.	*Suched.* Wilhelma X.	16	Fteodora prep.
29 S.	*Suched.* Maxyma b.	17	Andronika apost.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 6. O potrzebie ludzkości i litości.			
30 N.	1 po Św. **SSS. Trójcy**	18	N. 1 po Sosz.
31 P.	Petroneli panny	19	Patrykia Jepisk.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

Przez cały miesiąc Nabożeństwo majowe do N. P. Maryi z kazaniami codziennie wieczorem w kościele P. Maryi.

3. Znalezienie ś. Krzyża, u ś. Krzyża, u P. Maryi, u XX. Franciszkanów, na Smoleńsku 40 godzinne nabożeństwo.

4. Ś. Floryana u ś. Floryana 40 godzinne nabożeństwo 2, 3, 4, proeessye z Katedry Zamkowéj.

8. Ś. Stanisława, w Katedrze na Zamku i na Skałce z processyą publiczną wśród oktawy. — Na Skałce Nowenna do ś. Stanisława w Piątki od Wielkiéj nocy do Zielonych świątek.

9. NP. Maryi łaskawéj u P. Maryi, 10, 11 i 12 Suchedni—processye publiczne.

13. Wniebowstąpienie Pańskie u XX. Dominikanów.

15. Ś. Zofii u ś. Marka.

16. Ś. Jana Nepomucena u ś. Wojciecha.

18. Ś. Feliksa u XX. Kapucynów.

23. Zesłanie Ducha ś. u XX. Dominikanów; w katedrze na Zamku 40godzin. nabożeństwo, i na Bielanach u XX. Kamedułów przez cały tydzień, 30. Ś. Trójcy u XX. Dominikanów.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

2. 18. Ijar Lag-B'omer, 14 1 Sivan, 19 6 Sivan, święto tygodniowe, *) 20 7 Sivan drugie święto *).

LUNACYE.

Ostatnia kwadra d. 6 godz. 8 rano. Deszcze przeplatane wiatrami.
Nów dnia 13 god. 9 min. 7 rano Ostre zimne powietrze, wiatr wsch.
Pierwsza kw. d. 19 god. 11 min 39 w nocy Pogodne ale zimne dnie.
Pełnia dnia 27 god. 7 min. 24 wieczór — Ociepla się i deszczyk w nocy tylko rosi.

MAJ.

List z Krakowa.

„Najukochańszy mężu mój! aby Cię uspokoić iż jesteśmy zdrowe „łapię za pióro choć na prędce aby Ci donieść, że dzięki najwyż„szemu nic nam nic brakuje prócz pieniędzy, które nad wszelki wy„raz i spodziewanie prędko nam lecą, bo ani pojmiesz tego kochan„ku, jak wszystko podrożało, iż ani sobie można wystawić.— Flo„reczka nasza kochana odzyskała zdrowie chociaż przy takiém zmę„czeniu, bo ani siądziemy na chwilę lecz oglądamy osobliwości. — „Kupiłyśmy dla ciebie taki szal, co się nazywa pleet, to bardzo „wygodne dla mężczyzny bo może sobie z niego zrobić albo płaszcz „albo chustkę, albo pas, albo się też w kilkoro pokrzyżuje!. Praw„dziwy to towar angielski i dopiero wielcy panowie w takich cho„dzą. Byłyśmy ośm razy na sztukach konnych; bo to cudne, wi„dzieć jaka jest zręczność człowieka iżbyś powiedział że małpa.— „Także radziłyśmy się o to, że Floreia czasami blada a czasami „czerwona, ale co do tego, to tylko Szczawnica, bo chcieli nas wy„słać do Franzensbadu ale my w żaden sposób na to się nie zdecy„dowały.— Bądź tak łaskaw i przyślij nam co możesz, bośmy się „już do 500 Reńskich zadłużyły,—Całuję Cię, i do kochającego serca „przyciskam— Twoja dozgonną KUNDZIA.

Erazm coś przyobiecał na 14 Czerwca 1858

5 Czerwca Exkursja na Soro
Studar: urdaram
byli —

Sawczyński
Adam
Gralewski Igna
Ks Stani Ju
Jabłoński
Studziński
Czerny
Łasorski
Frankowski
Bordan
Bulikowski
Lipiński
Oszacki
Czerniakowski z synem
Wolski Kajetan

Czerwiec

MA DNI 30.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1	W.	Nikodema i Juwencyusza	20	Ftałoteya mucz.
2	S.	Erazma b. i Eugenius.	21	Konstanty Jełen.
3	C.	**Boże Ciało.** Klotyldy	22	**Tyto Chrys.** Was.
4	P.	Flawiana i Franciszka	23	Michaeła prepod.
5	S.	Florencyi panny	24	Symeona prep.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 14. O wezwaniu na wieczerzę wiel.				
6	N.	2 po Świąt. Norberta	25	N. 2 po Sosz. Post P.
7	P.	Roberta bisk. wyz.	26	Karpa apost.
8	W.	Medarda bisk. wyz.	27	Fteraponta Jep.
9	S.	Felicyana męcz.	28	Nykity prep.
10	C.	Małgorzaty panny	29	Fteodosyi mucz.
11	P.	*Serca Jezus.* Barnabas.	30	Sostradanie prep.
12	S.	Onufrego wyz.	31	Jermia apost.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 15 O zgubionéj owcy i o groszu.				
13	N.	3 po Swiąt. Antoniego	1	**Ijun.** N. 3 po S. Jus.
14	P.	Bazylego wyz.	2	Nykyfora patr.
15	W.	Wita i Modesta mm.	3	Lukiliana mucz.
16	S.	Justyny i Jolanty pp.	4	Mytrofana patr.
17	C.	Adolfa bisk.	5	Doroftea Jep. m.
18	P.	Marka i Marcelina mm.	6	Wyssariona prep.
19	S.	Gerwazego i Protazego	7	Fteodora Jepisk.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 6. O obfitym Piotra połowie ryb.				
20	N.	4 po św. Reginy pan.	8	N. 4 po So. Fteodor.
21	P.	Alojzego Gonzagi wyz.	9	Kyryłła archiep.
22	W.	Paulina bisk.	10	Tymoftea jep. m.
23	S.	Agrypiny panny	11	Warftołomea apost.
24	C.	Narodz. ś. Jana	12	Onufra prepod.
25	P.	Gwilelma wyz.	13	Akiłyny mucz.
26	S.	Jana i Pawła mm.	14	Getyfsea pror.
Ew. u Mat. ś. w Roz. 5. O sprawiedliwości.				
27	N.	5 po Sw. Władysława	15	N. 5 po So. Amosa
28	P.	*Wigilia.* Leona pap.	16	Jychona prep.
29	W.	**Piotra i Pawła ap.**	17	Maniuta mucz.
30	S.	Emilii i Lucyny mm.	18	Łeontia mucz.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

3. Boże Ciało, u Bożego Ciała z oktawą. Processye publiczne; we czwartek rano Zamkowa po rynku, od Bożego Ciała po południu po parafii, w Piątek od ś. Marka po Sławkowskiéj i ś. Jana ulicach, w Niedzielę rano Dominikańska po Rynku i od XX. Augustyanów po Kazimierzu, po południu od ś. Floryana po Kleparzu, w Poniedziałek po południu od ś. Mikołaja po Wesołej, we Wtorek po południu od ś. Anny po parafii, we Środę rano od ś. Piotra po parafii i na Zwierzyńcu; we Czwartrk (w oktawę) rano od XX. Karmelitów po piasku; po południu od P. Maryi po Rynku— po któréj pokazuje się konik Zwierzyniecki.

11, 12 i 13 Serca Jezusowego u pp. Wizytek 40godz. nabożeństwo.

13 Ś. Antoniego we wszystkich kościołach zakonów ś. Franciszka.

19. Ś. Gerwazego, u XX. Kamedułów na Bielanach.

24. Ś. Jana Chrzciciela u ś. Jana.

29. Piotra i Pawła u ś. Piotra.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

13, 1 Thanucz, 29 17 Thamuz post, Zdobycie kościoła.

LUNACYE.

Ostatnia kwadra dnia 4 god. 9 min. 41 wieczór. Wilgotne ale ciepłe powietrze.

Nów dnia 11 god. 4. min. 6 po południu. W nocy przymrozki— w dzień pogoda—wiatr wschodni.

Pierwsza kwadra dnia 18 god. 9 min. 34 rano. Upały

Pełnia dnia 26 god. 10 min. 33 rano—Deszcz ale się nieco ochładza powietrze.

CZERWIEC.

List z pod Tarnowa.

Die 2 Juni 1857 r.

„Kochana Żono! na twój list datowany 4 Maja a który odebrałem „28 maja, tak iż pojąć nie mogę że szedł tak długo, w krótkości „odpisuję: Że dobre miałem przeczucie, kiedym się uparł aby was „na jarmark nie puszczać! Licho nadało, że człowiek ma za miękkie serce choć stary żołnierz!.. Siedzicie na próżno w mieście to „jest za domem i wydajecie pieniądze, a tu człowiek ledwo sobie „głowy nie urwie!! Zapłać podatki! zapłać służących! zapłać na„jem! kup wołów do roboty. i cóż ci zostanie?.. Co zaś do wasze„go prezentu, to wam powiem, iżbym nawet za ciężki grzech takiéj „płachty na grzbiecie nie nosił.—Sąsiedzi, a co gorsza chłopy my„śleliby żem owaryował na starość albo żem jaki cudzoziemiec! — „Bekiesza to nie mówię!—jeszcze futerko z Amstrów,... może! ale „żebym szal brał na siebie jak baba, pfuj, toby też było pięknie! „Posyłam fl. mk. 600 — 500 na długi, a 100 fl. mk. na drogę, i proszę skończyć te wojaże, bo to głupstwo. — Szlachcic uczciwy „powinien siedzieć na wsi a cygańskiego życia nie prowadzić.

Opiece Bożéj was oddaję i piszę się przywiązany FERDYNAND.

Lipiec

MA DNI 31.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1	C.	Teobalda Opata wyz.	19	Judy Ftad. apost.
2	P.	Nawiedzenie NMP.	20	Meftioda Jepis.
3	S.	Anatolego wyz.	21	Jułyana mucz.
		Ew. Marka ś. w Roz. 8. O nakarmieniu 4,000 ludzi.		
4	N.	6 po Św. Józefa Kalasan.	22	N. 6 po So. Jowseya
5	P.	Karoliny panny	23	Achrypiny mucz.
6	W.	Izajasza pror.	24	**Rozdest. Joanna**
7	S.	Estery król. wdowy	25	Fewronyi prepod.
8	C.	Elżbiety król. wdowy	26	Dawyda prepod.
9	P.	Cyrylla bisk.	27	Sampsona prep.
10	S.	Amalii panny	28	Kaira i Joanna
		Ew. u Mat. ś. w. Roz. 7. O fałszywych prorokach.		
11	N	7 po Św. Jana z Dukli	29	N. 7 po S. **Petra P.**
12	P.	Jana Gwalberta	30	SS. Apostoł. 12
13	W.	Małgorzaty panny	1	**Juł.** Kosmy i Dam.
14	S.	Bonawentury dokt.	2	Poło. Ryzy Bohoro
15	C.	Rozesłań. apost. i Henr.	3	Jakynfla mucz.
16	P.	NMP. Skapl. i Rajmund.	4	Andreja mucz.
17	S.	Aleksego w. i Berty p.	5	Aftanasia Afron.
		Ew. u Łuk. ś. w Roz. 16. O niesprawiedliwym szafarzu.		
18	N.	8 po Św. Szymona z Lip.	6	N. 8 po Sosz. Sysoa
19	P.	Wincentego z Pauli w.	7	Ftomy prepod.
20	W.	Cesława W. i Kassyana	8	Prokopya mucz.
21	S.	Daniela prop. i Praksydy	9	Pankratya Jep. m.
22	C.	Maryi Magdaleny	10	40 i piat mucz.
23	P.	Teofila m. i Apolinarego	11	Jewfymyi mucz.
24	S.	Krystyny panny	12	Prokta mucz.
		Ew. u Łuk. ś. w Roz. 19. O zburzeniu Jeruzalem.		
25	N.	9 po Św. Jakóba i Kenn.	13	N. 9. po So. Hawryła
26	P.	Anny matki NMP.	14	Akyty apos.
27	W.	Jukundy męcz.	15	Kyryka mucz.
28	S,	Innocentego pap. i Per.	16	Aftynohema Jepis.
29	C.	Marty Gosp. i Lucyla	17	Maryny mucz.
30	P.	Heleny wdowy	18	Jemyłyana mucz.
31	S.	Ignacego Lojoli wyz.	19	Makryny prep.

Nabożeństwo w kościołach krakowskich.

2. Nawiedzenie N. P. Maryi; u XX. Karmelitów przez całą oktawę na końcu 40godzinne nabożeństwo u pp. Wizytek.
4. Ś. Józefa Kalasantego, u XX. Pijarów.
4. Niedziela Opatrzności Boskiéj u ś. Barbary.
16. Najśw. P. Maryi Skaplerznéj, u XX. Karmelitów i u pp. Karmelitanek.
18. Ś. Szymona z Lipnicy, u XX. Bernardynów — uroczysta wotywa u P. Maryi na pamiątkę pożaru w r. 1850.
19. Ś. Wincentego a Paulo u XX. Missyonarzy.
25. Ś. Wincentego a Paulo z przeniesienia niedzieli u ś. Łazarza
25. Ś. Maryi Magdaleny z przeniesienia na niedzielę u XX. Dominikanów.
25. Ś. Kunegundy u ś. Andrzeja i u ś. Józefa.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

12. 1 Ab, 20. 9 Ab Post spalenie kościoła. *)

ŁUNACYE.

Ostatnia kwadra dnia 4 god. 8 min. 3 rano. Upały z burzami — powietrze przepełnione elektrycznością.

Nów dnia 10 god. 10 min. 44 wieczór. Upały nieznośne — powietrze miasmatyczne.

Pierwsza kwadra dnia 17 god. 9 min. 58 wieczór. Pogoda z wiatrem wschodnim.

Pełnia dnia 26 god. 1 min. 23 po północy. — Ciężka, wilgotna, ale gorąca atmosfera.

LIPIEC.

Córka i Ojciec w ogrodzie.

Ojciec. A to znowu co?... Florko!! a to pięknie!.. a gdzież się tego nauczyłaś!?.. pfuj u djabła!! pannie cygaro palić? a to dopiero brzydactwo!! Rzuć mi zaraz!

Córka. Proszę Taty, kiedy to nie cygaro tylko papieros.

Ojciec. Co mi tam pleciesz głupstwa! Przecież widzę że ci z gęby dym bucha, a to mi dopiéro obyczaj żeby panna z ust robiła sobie czeluście! — Pfuj, zgroza, Sodoma! żeby mi tego nie było,... żebym drugi raz tego nie widział!

Córka. Przecież proszę Taty, największe panie.....

Ojciec. Cicho mi zaraz!.. co to to jest u kroćset batalionów!.. To że wielkie panie palą, to i szlachcianka ma sobie nos tytuniem podkadzać. — Czyto szlachta z małpiego rodu, aby każdy zły obyczaj panów naszych naśladować miała?!. Gęba u panny powinna być jak fijołek, jak róża, jak morelka rozumiesz mnie?!.. Bo jak mi Bóg miły, żebym ani spojrzał na taką pannę coby kurzyła fajkę i na mnie chuchnęła dymem! — Licho nadało, żem was wysłał na ten nieszczęsny jarmark. — Otóż są i korzyści!! piękny mi obyczaj przywiozły do domu!... W głowie się tym kobietom przewraca!... no proszę uniżenie panna z cygarem!., Świat się chyba kończy? . . .

20/7 38 Była próba u Żmiciarskiej nowa [illegible] a potem byłem na śniadaniu u Ign. Potockiego.

dnia 15 Sierpnia Bronis wzięła
zdziera do Smolenia z Panią Glaz

25/8 58 Bogdański bula

Brat wyjechał 24 sierpi do
Krzemieńca a 25 ztamtąd do
Warszawy nidział nie
z Sterpaniem w Łazu.

Tekla Stanewska jest u Kis
dra w Trebini

Sierpień

MA DNI 31.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 18. O faryzeuszu i celniku.				
1	N.	10 po Św. Piotra w Okow.	20	10 po So. Ylyi pror.
2	P.	NMP. Anielskiéj	21	Symeona prepod.
3	W.	Znalez. ś. Szczepana	22	Maryi Mahgdałyny
4	S.	Dominika wyz.	23	Trofyma mucz.
5	C.	NMP. Śnieżnéj i Grzeg.	24	Chrystyny mucz.
6	P.	Przemienienie Pańskie.	25	Uspen S. Anny
7	S.	Kajetana wyz.	26	Jermołaja mucz.
Ew. u Marka ś. w Roz. 7. O głuchym i niemym.				
8	N.	11 po Św. Cyryaka m.	27	N. 11 po So. Pantał.
9	P.	Kamilla z Lelis wyz.	28	Prochora apost.
10	W.	Wawrzyńca i Filomeny	29	Kałynyka mucz.
11	S.	Zuzanny panny	30	Syły apost.
12	C.	Klary panny	31	*Zapust do Uspenya*
13	P.	Hipolita męcz.	1	**Awgust.** Proioch.
14	S.	*Wigilia.* Euzebii męcz.	2	Stefana mucz.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 10. O zranionym Samarytanie.				
15	N.	12 po S. **Wniebowzię.**	3	N. 12 po So. Izaakya
16	P.	Roch. wyz.	4	Sedny Otroków
17	W.	Anastazego bisk.	5	Jewsyhnya mucz.
18	S.	Heleny Szwed. m.	6	**Preobraz Hosp.**
19	C.	Benigny p. i Sebalda	7	Demetrya prep.
20	P.	Bernarda Opata	8	Jemyłyana Jepis.
21	S.	Joanny wdowy	9	Małłya apost.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 17. O uzdrowieniu 10 trędowatych.				
22	N.	13 po Św. Jacka wyz.	10	N. 13 po So. Ławren.
23	P.	Zacharyasza bisk.	11	Jewpła mucz.
24	W.	Bartłomieja apost.	12	Fołya mucz.
25	S.	Ludwika króla	13	Maxymą prep.
26	C.	Aleksandra i Zefiryna	14	Michea pror.
27	P.	Przen. ś. Kazim. i Róży	15	**Uspen Bohoro**
28	S.	Augustyna bisk. wyz.	16	Nerukołw Obraz.
Ew. u Mat. ś. w Roz. 6. O służeniu Bogu i mamonie.				
29	N.	14 po S. **Pocies. NMP.**	17	N. 14. po S. Myrona
30	P.	Feliksa męcz.	18	Flora y Ławra m.
31	W.	Rajmunda wyz.	19	Andrea mucz.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

2. N. P. Maryi Anielskiéj we wszystkich kościołach zakonów ś. Franciszka.

3, 4 i 5., 40 godz. nabożeństwo ś. Dominika, N. P. Maryi Snieżnéj u pp. Dominikanek na Gródku.

6. Przemien. Pańsk. u XX. Pijarów.

7. S. Kajetana u XX. Kapucyn. 40godz. nabożeństwo 7, 8 i 9.

8. S. Dominika, z przeniesienia na niedzielę u XX. Dominikanów.

12. S. Klary u ś. Andrzeja 40godz. nabożeństwo 10, 11 i 12.

15. Wniebowzięcie N. P. Maryi, u P. Maryi z oktawą, co dzień po dwa kazania, na końcu 40godz. nabożeństwo.

21. S. Joanny Franciszki u pp. Wizytek.

22. S. Jacka w oktawę u XX. Dominikanów.

28. S. Augustyna u XX. Augustyanów.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

11. 1 Elul.

LUNACYE

Ostatnia kwadra dnia 2 godz. 3 min. 41 po południu. Upały duszące— burze grożące gradem.

Nów dnia 9 god. 6 min. 13 rano — susza.

Pierwsza kwadra dnia 16 god. 1 min. 2 po południu. Susza.

Pełnia dnia 24 god. 3 min 31 po południu. Pięć dni ciągłych deszczów i parno.

Ostatnia kwadra dnia 31 god. 9 min. 36 wieczór. — Parno, burze i grzmoty.

SIERPIEŃ.

Tarnów dnia 1 Sierpnia.

Kochani Rodzice!

Najprzód muszę donieść kochanym Rodzicom, i że jestem zdrów chwała Bogu, i że wakacye się trzeciego mówię 3 tego miesiąca to jest sierpnia zaczynają. I też bardzo proszę Tatki i Mamy aby byli tak łaskawi a po mnie przysłali a także i niecoby pieniędzy na drogę i na gumelastykę, bo mi się piłka na nic popsuła.— Pan professor u którego jezdem na stancyi obiecał mi, że będę mieć promocyą, a to najwięcéj z polskiego języka, i z kompozycyi, tylko chodzi o tę grekę, który jest psi język co się go nikt na świecie nie nauczy, więc tylko to mi okrutnie brużdzi. Ale staram się jak najlepiéj aby kochani Rodzice byli ze mnie ukontentowani, jako ja nigdy nie przestanę być ich z szacunkiem synem i sługą

BONAWENTURA mp.

Wrzesień

MA DNI 30.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1	S.	Idziego Opata i Bronisł.	20	Samuiła pror.
2	C.	Stefana króla wyz.	21	Ftadea mucz.
3	P.	Eufemii panny	22	Ahaflonyka mucz.
4	S.	Rozalii panny	23	Łupka mucz.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 7. O wskrzeszeniu syną w Naim.				
5	N.	15 po Sw. Joachima pap.	24	N. 15 po So. Jewtyc.
6	P.	Zacharyasza pror.	25	Warftołomea apost.
7	W.	Reginy panny męcz.	26	Adryana mucz.
8	S.	**Narodzenie NMP.**	27	Pimena prepod.
9	C.	Gorgoniusza męcz.	28	Mojsea muryną
10	P.	Mikołaja z Tolentu	29	Usiknow. Joanna
11	S.	Prota i Jacka mm.	30	Alexandra patriar.
Ew. u Łuk ś. w Roz. 14. O uzdrowieniu opuchłego.				
12	N.	16 po Sw. Imien. NMP.	31	N. 16 po So. Poł. Poj.
13	P.	Aureliusza bisk.	1	**Sentiabr.** Symona
14	W.	*Podwyższenie ś. Krzyża*	2	Mamanta mucz.
15	S.	*Suched.* Nikodema m.	3	Anftyma mucz.
16	C.	Ludomiłły męcz.	4	Wawyły Swiaszcz.
17	P.	*Suched.* S. Franciszka	5	Zacharyi prop.
18	S.	*Suched.* Józefa z Koper.	6	Cudo ś. Michaiła
Ew. u Mat. ś. w Roz. 22. O miłości Boga i bliźniego.				
19	N.	17 po Sw. Januaryusza	7	N. 17 po So. Zozonta
20	P.	Eustachiusza bisk.	8	**Rozdes. Bohoro**
21	W.	Mateusza apost.	9	Joakima y Anny
22	S.	Maurycego i Tomasza	10	Mynodory prep.
23	C.	Tekli panny męcz.	11	Fteodory prepod.
24	P.	Gerarda bisk.	12	Awtenoma mucz.
25	S.	Kleofasza i Towarz. mm.	13	Kornyła mucz.
Ew. u Mat. ś. w Roz. 9. O uzdrowieniu paralityka.				
26	N.	18 po Sw. Władysława	14	18 po S. **Wozdw.**
27	P.	Przenies. ś. Stanisława	15	Nykyty mucz.
28	W.	Wacława męcz.	16	Josafata Archiep.
29	S.	Michała archanioła	17	Sofii mucz.
30	C.	Hieronima dokt.	18	Jewmenia prep.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

1. Ś. Bronisławy na Zwierzyńcu 40godz. nabożeństwo 1, 2 i 3.
1. Ś. Idziego u ś. Idziego.
4. ś. Rozalii u ś. Barbary.
8. Narodzenie NMP. u P. Maryi, u XX. Domin., u XX. Karmelit. 40godz. nabożeństwo, u XX. Augustyanów z oktawą, spiewy w Bramie Floryańsk. wieczorem przez całą oktawę.
14. Podwyższenie ś. Krzyża, u ś. Krzyża 40god. nabożeństwo, u P. Maryi, na Smoleńsku, w Mogile u XX. Cystersów cała oktawa.
17. Piętna ś. Franciszka, we wszystkich kościołach zakonów ś. Franciszka.
23. Ś. Tekli u ś. Wojciecha.
27. Przeniesienie ś. Stanisława w katedrze na Zamku.
28. Ś. Wacława, w katedrze.
29. Ś. Michała na Skałce u XX. Paulinów.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

9. 1 Tiszri Nowy Rok 5619 *), 10 2 Tiszri Drugie święto *) 12 4 Tiszri Post Gedaliah 18 10 Tiszri Sądny dzień *) 23 15 Tiszri Kuczki *) 24 16 Tiszri drugie święto *), 29 21 Tiszri palmowe ś. *) 30 22 Tiszri koniec Kuczek. *)

LUNACYE.

Nów dnia 7 god. 3 min. 34 po południu. Pogoda jasna.
Pierwsza kwadra dnia 15 god. 6 min. 36 rano. Ciągła pogoda.
Pełnia dnia 23 god. 4 min. 39 rano. Chmurzy się, ale pogoda przemaga.
Ostatnia kwadra dnia 30 god. 3 min. 11 rano. Deszcz ulewny i przeciągły.

WRZESIEŃ.

X. Dziekan, Ojciec, Matka i Syn.

Ojciec. Niech téż X. Dziekan będzie łaskaw, tak z grubsza niby, wyegzaminować naszego Bonusia np. z Łaciny.

X. Dziekan. Exempli gratia, dic mihi Domine Bonawentura aliquam fabulam.

Bonuś. Exempli gratia terra est rotunda, homo est sapiens — bonus est Deus, noli frasus.

Ojciec. I jakże? . . .

X. Dziekan. No, nie źle, jest tam i prawda jest też i bajka, ale wszystko razem ujdzie.

Ojciec. I będzie z niego co? . . .

X. Dziekan. Dla czego nie! . . . przy większéj pilności.

Matka. On, bo ma ogromną zdolność! . . już to główka nie od kształtu, tylko pilności! Oj téj pilności, bo bez tego nic!.. Ja proponuję memu mężowi, że jak skończy czwartą klassę, toby go najlepiéj posłać do Paryża, bo szkoda talentów zakopywać a jednak niema jak Paryż!! Odżałować te kilka tysięcy, a opłaci się, bo zą dwa lata więcéj skorzysta jak tu za dziesięć lat!

Ojciec. Ale głupstwo! niech się w tym kraju uczy w którym będzie żył... Od kilku już lat nie cierpię tych francuzów.

10 Września maryjeoski przyjechał i

chłopcy wrócili z Smoleńska –

11 wyjechał Rutkowski wiozący

list do Żywatkiewiczowej –

maryjewski odjechał $\frac{14}{9}$ 58 a

Czechowicz 15 t.m.

Stawiłam się Inkwizytorzystu

świadczac jako Żiskowski Brzez

unik ~~cierpiał~~ wroku z 1856 na 7

w zimie ucierpiał (Maniam Ebrio

sum) przez kilka dni, a to właśnie

jedyny ujedyn dom u Rot

mój wiecznie – a prazymotanowiem

do mego umarzy. –

27/9 Kapitanem Wlengiewiczowi

zatęsknii za Bronina Abata

spotkaniem go na plantacji

[illegible]

13 Października P. Rosenbusch
się rozchorował na Tyfusa
z Różą stopy i goleni lewej

Dnia nieporiędy Stotwiński dostał
apoplexji

Październik

MA DNI 31.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1	P.	Remigiusza bisk.	19	Trofyma mucz.
2	S.	Aniołów Stróżów	20	Jewstafya mucz.
		Ew. u Mat. ś. w Roz. 22.		O wezwanych na gody.
3	N.	19 po Św. Różań. Kandyd.	21	N. 19 po S. Kodrata
4	P.	Franciszka Seraf. w.	22	Foky mucz.
5	W.	Placyda męcz.	23	Zaczatye Joanna
6	S.	Brunona wyz.	24	Flekły mucz.
7	C.	Justyny panny męcz.	25	Jewtrosymi prep.
8	P.	Brygitty wdowy	26	**Joanna Bohos.**
9	S.	Dyonizego Areopa	27	Katystrata mucz.
		Ew. u Jana ś. w Roz. 4		O chorym synie królewskim.
10	N.	20 po Św. Wincentego	28	N. 20 po S. Charyt.
11	P.	Placydy i Filomelli pp.	29	Kyryaka prep.
12	W.	Maxymiliana bisk.	30	Hryhorya Jepis.
13	S.	Edwarda króla	1	**Oktiabr Pokr.**
14	C.	Kalixta pap.	2	Kypryana Jepisk.
15	P.	Jadwigi i Teressy	3	Dyonysya mucz.
16	S.	Gawła Opata wyz.	4	Jeroftea Jepis. m.
		Ew. u Mat. ś. w Roz. 18.		O dłużnym i złośliwym słudze.
17	N.	21 po Św. Florentego w.	5	N. 21 po S. Charyt.
18	P.	Łukasza Ewang.	6	Fłomy apost.
19	W.	Piotra z Alkan.	7	Serbya Wakoha
20	S.	Przen. ś. Wojciecha i Ed.	8	Pełakyi prep.
21	C.	Urszuli panny męcz.	9	Jakowa apost.
22	P.	Korduli pan. m.	10	Jewłampya mucz.
23	S.	Jana Kapistr. wyz.	11	Fyłyppa apost.
		Ew. u Mat. ś. w Roz. 22.		O czynszowéj monecie.
24	N.	22 po Św. Jana Kantego	12	N. 22 po Sos. Prowa
25	P.	Kryspina i Kryspia. mm.	13	Karpa i Papyła
26	W.	Ewarysta pap.	14	Nazara mucz.
27	S.	Iwona wyzn.	15	Jewftymya prep.
28	C.	Szymona i Judy ap.	16	Łonkyna mucz.
29	P.	Narcyza bisk.	17	Osyi pror.
30	S.	*Wigilia.* Marcella Zenob.	18	Łuki sw. apost.
		Ew. u Mat. ś. w Roz. 9.		O wskrzeszeniu córki książęcia.
31	N.	23 po Św. Wolfganga b.	19	N. 23 po S. Joila pror.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

2. Aniołów Stróżów u P. Maryi wotywa z kazaniem w górnéj kaplicy.

3. N. P. Maryi Różańcowéj u XX. Dominikanów z oktawą, processya po mieście wieczorem, nabożeństwo z kazaniami, na końcu 40godz. nabożeństwo.

4. Ś. Franciszka, we wszystkich kościołach zakonów ś. Franc.

15. Ś. Teresy, u pp. Karmelitanek na Wesołéj.

19. Ś. Piotra z Alkantary u XX. Reformatów 40godz. nabożeństwo 17, 18 i 19.

24. Ś. Jana Kapistrana u XX. Bernardynów.

23. Ś. Jana Kantego z oktawą u ś. Anny 40godz. nabożeństwo.

25. Ś. Kryspina u ś. Piotra.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

1, 23 Tiszri Radość z praw *), 9 1 Marszeszwan.

LUNACYE.

Nów dnia 7 god. 3 min. 26 — Deszcze zimne bez wiatru.

Pierwsza kwadra dnia 15 god. 2 min. 2 rano. Wypogadza się — zimny atoli wiatr wschodni.

Pełnia dnia 22 god. 4 min. 39 po południu. Ciepło i pogodnie.

Ostatnia kwadra dnia 29 god. 9 min. 35 rano. Wietrzno ale pogodnie.

PAŹDZIERNIK.

Ojciec z Bonusiem w Tarnowie.

P. Profesor, Ojciec, Bonuś.

Ojciec. Więc ja znowu pod opiekę pańską przywożę mego Syna; mam nadzieję, iż pan Profesor Dobr. raczysz mu miejsce Ojca zastąpić.

P. Profesor. Przepraszam bardzo WCPana Dodbr., iż zaszczytnemu dla mnie zaufaniu pańskiemu odpowiedzieć nie mogę.—Sumienie mi nie pozwala zwodzić państwa Dobr. — Pan Bonawentura nic się uczyć nie chce i jest najgorszym uczniem z klasy — Ani zachęta, ani kary, ani perswazya nic nie pomogły.

Ojciec. Ale przecież X. Dziekan go egzaminował, to mu szło z łaciny gładko!

P. Profesor. Ja wiem najlepiéj co on umié, i mówię ze na próżno koszta łożyć, bo nic nie umie!

Ojciec. A do stu batalionów!! Cóż ja będę teraz z chłopcem robił?— Do wojska za młody! . . na księdza nie przyjmą bez jakiéj takiéj łaciny, a w domu to czas stracony — bąki zbijać?!.. Co tu robić?. (do syna) widzisz nicponiu! co mi ty sprawiasz zmartwienia!! Chcesz osłem zostać całe życie?. Do czegóż ty masz ochotę?. . Czemże ty chcesz być? . . . .

Syn. Do gospodarstwa Tatuniu mam ochotę. —

Listopad.

MA DNI 30.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1	P.	**Wszystkich SS.**	20	Artemia mucz.
2	W.	*Dzień Zaduszny.* Pegaz.	21	Itariona prepod.
3	S.	Huberta bisk. wyz.	22	Awerkia Jepis.
4	C.	Karola Romana b. w.	23	Jakowa apost.
5	P.	Elżbiety MJC. i Emeryka	24	Arefty mucz.
6	S.	Leonarda wyz.	25	Markiana mucz.
Ew. u Mat. ś. w Roz. 8. O oczyszczeniu trędow. i setniku.				
7	N.	24 po Św. Opieki NMP.	26	N. 24 po S. Dymitra
8	P.	4ch koronatów mm.	27	Nestora mucz.
9	W.	Teodora męcz.	28	Terentia mucz.
10	S.	Andrzeja z Awel.	29	Anastazyi mucz.
11	C.	Marcina bisk. w.	30	Zynowia mucz.
12	P.	Marcina pap.	31	Stachya apost.
13	S.	Homobona wyzn.	1	**Nojabr** Kosmy
Ew. u Mat. ś. w Roz. 23. O nasieniu dobrém i kąkolu.				
14	N.	25 po Św. Stanisł. Kostki	2	N. 25 po S. **Josaf.**
15	P.	Leopolda wyz.	3	Akepsyna mucz.
16	W.	Edmunda bisk.	4	Joannyka prep.
17	S.	Salomei król. Grzegorz.	5	Hałakłyona mucz.
18	C.	Pośw. kość. Rzym. i Grec.	6	Pawła archip.
19	P.	Elżbiety król.	7	MM. 33 Mełyły
20	S.	Felixa de Val. wyz.	8	**Mychaiła arch.**
Ew. u Mat. ś. w Roz. 23. O brzydkości spustoszenia.				
21	N.	26 po Św. Ofiarow. MMP.	9	N. 26 po S. Onysyf.
22	P.	Cecylii panny męcz.	10	Szesty apost.
23	W.	Klemensa pap.	11	Myny mucz.
24	S.	Jana od Krzyża	12	Joanna myłostywa
25	C.	Katarzyny panny męcz.	13	Joanna Złatoust
26	P.	Piotra Aleksandra	14	Fyłypa *Zapust.*
27	S.	Waleryana bisk.	15	Hurya Samon, m.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 21. O znakach na niebie i ziemi.				
28	N.	1 Adwentu. Rufina męcz.	16	N. 27. po S. Mafstea
29	P.	Saturnina męcz.	17	Hryhorya Jepisk.
30	W.	Andrzeja apost.	18	Platona mucz.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

1. Wszystkich śś. u ś. Piotra.
2. Dzień zaduszny Processya na cmentarz od ś. Mikołaja.
7. Opieki N. P. Maryi u XX. Pijarów.
17. S. Salomci u ś. Andrzeja.
21. Ofiarowanie N. M. Panny u ś. Jana, 40god. nabożeństwo 18, 19, 20, 21—tudzież u XX. Dominikanów.
25. S. Katarzyny u XX. Augustyanów i Reformatów.
28. Początek Adwentu przez cały adwent po wszystkich kościołach msza pierwsza *Rorate*.
30. S. Andrzeja u ś. Andrzeja.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

8, 1 Kislev.

LUNACYE.

Nów dnia 5 god. 6 min. 8 wieczór. Wiatr zachodni i zimny deszcz.
Pierwsza kwadra dnia 13 god. 10 min. 2 wieczór. Deszcz zimny.
Pełnia dnia 21 god. 3 min. 44 w nocy.—Łagodne powietrze.
Ostatnia kwadra dnia 27 god. 6 min. 55 wieczór. Śnieg obfity, ale nie wytrzyma.

LISTOPAD.

wakacye bez końca.

Bonuś, Owcarz, Leśny, Syn i Organista.

Syn Organisty. Na tu tu tu!.. O tu! o tu! hajże go!! Powiadam paniczowi, że jak palnąłem to mu się tylko turzyca zakurzyła — niech panicz suki nawoła.

Bonuś. Na tu lutnia! na tu!. . Oj żeby był na mnie wyszedł, to pęc, i jest!

Leśny. Może się panicz napije, bo zimno!. W godne ręce panicza.

Bonuś. (Pijąc) W twoje ręce Józiu!

Leśny Kiedy panicz mało pił, jeszcze trzeba poprawić, bo założymy od pola!

Owcarz. Niech panicz tu zostanie, bo to najlepsze stanowisko.

Bonuś. Ej, kiedy mi psiakrew fuzya zamokła, jakem się darł przez krzaki.

Syn Organisty. To źle do kroćset d....., bo nie wypali.

Leśny. Dajno panicz, ja ją wykręcę, a za to łyknę jeszcze raz bo mnie morzy.

Bonuś. No, w twoje ręce!. . . pij!

(Meissnerowska)

4 Listopada wyjechała P. Hilarowa na Wołyń do P. Sokołowskiego —

18 Konferencyja z P. Brykiem względem Rachunków ap. Anastazewskiego z fonduszów pobieranych na drobne wydatki —

14 Operowany P. Rosenbusch przez P. Bierkowskiego —

27 nagle mróz przyszedł ciepła kilka stopni —

Grudzień

MA DNI 31.

Dn.	T.	ŚWIĘTA RZYMSKIE.	D.	ŚWIĘTA RUSKIE.
1	S.	*Post.* Eligiusza bisk.	19	Awdya pror.
2	C.	Chryzologa i Bibianny	20	Prokła i Hryhory
3	P.	*Post.* Franciszka Xaw.	21	**Wchod. Bohor.**
4	S.	Barbary panny męcz.	22	Fyłymona apost.
		Ew. u Mat. ś. w Roz. 11. O poselstwie Jana do Chrystusa.		
5	N.	2 Adw. Sabby Opata	23	N. 28 po So. Amfyl.
6	P.	Mikołaja bisk. wyz.	24	Jekataryny prep.
7	W.	Ambrożego bisk. wyz.	25	Klementa pap.
8	S.	**Niepokal. NMP.** *Post.*	26	Atyppą prepod.
9	C.	Leokadyi i Waleryi pp.	27	Jakowa mucz.
10	P.	*Post.* NMP. Loretański	28	Stefana mucz.
11	S.	Damaza pap.	29	Paramona mucz.
		Ew. u Jana ś. w Roz. 1. O poselstwie do żydów Jana.		
12	N.	3 Adw. Alexego i Pawła	30	N. 1 Adwen. Andrea
13	P.	Łucyi i Otolii p. m.	1	**Dekabr.** Nauma
14	W.	Nikazego bisk.	2	Awwąkuma pror.
15	S.	*Suched.* Ireneusza męcz.	3	Sofonia mucz.
16	C.	Euzebiusza bisk.	4	Warwary mucz.
17	P.	*Suched.* Łazarza bisk.	5	Sawwy Owsia
18	S.	*Suched.* Oczekiw. NMP.	6	**Nykołaia Jepis.**
		Ew. u Łuk. ś. w Roz. 3. O Janie opowiadaj. chrzest pokuty.		
19	N.	4. Adw. Nemezyusza m.	7	N. 2 Adw. Amwros.
20	P.	Teofila męcz.	8	Patapia prepod.
21	W.	Tomasza apost.	9	**Zaczat. Bohor.**
22	S.	*Post.* Zenona męcz.	10	Myny Jermoh. m.
23	C.	Wiktoryi panny m.	11	Donyiła pror.
24	P.	*Wigilia.* Adama i Ewy	12	Spirydona Jepisk.
25	S.	**Boże narodzenie**	13	Ewstratyja Jepisk.
		Ew. u Łuk. ś. w Roz. 2. Symeon przepowiada o Jezusie.		
26	N.	1 po Boż. N. **Szczepana**	14	N. 3. Adw. Ftyrsa
27	P.	Jana Ewangelisty	15	Jełewterya Jepis.
28	W.	Młodzianków mm.	16	Ahhea pror.
29	S,	Tomasza Kanta b. w.	17	Danyiła pror.
30	C.	Dawida króla	18	Sewastyana mucz.
31	P.	Sylwestra pap. wyz.	19	Wonyfatya mucz.

Nabożeństwa w kościołach krakowskich.

4. Ś. Barbary u ś. Barbary.
6. Ś. Mikołaja u ś. Mikołaja.
8. Niep. poczęcie N. P. Maryi u XX. Bernardynów z oktawą, co dzień po dwa kazania, na końcu 40 godz. nabożeństwo.
13 Wotywa u XX. Reformatów na pamiątkę ustania morowego powietrza.
21. Ś. Tomasza u ś. Tomasza.
24. Śmierć ś. Jana Kantego u ś. Anny.
25. Narodzenie pańskie u XX. Dominikanów.
26. Ś. Szczepana, w kościele karmelitów na Piasku 40 godzinne nabożeństwo 26, 27 i 28.
27. Ś. Jana Ewangelisty, u ś. Jana.
28. Młodzianków w katedrze na zamku.
31. Na zakończenie roku nabożeństwo u XX. Franciszkanów.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

2. 25 Kislev Poświęcenie kościoła 8; 1 Tepeth, 17, 10 Tebeth post, Oblężenie Jerozolimy.

LUNACYE.

Nów dnia 5 god. 11 min. 29 po południu. Mroźno wietrzno, ale bez śniegu.

Pierwsza kwadra dnia 13 god. 4 min. 48 po południu. Mróz — wiatr, bardzo zimno.

Pełnia dnia 20 god. 2 min. 26 po południu. Niebo szare, śniegi okryły grubo ziemię.

Ostatnia kwadra dnia 27 god. 6 min. 58 rano. Wytęża się zima śniegi wielkie, mrozy nie do zniesienia.

GRUDZIEŃ.

Ojciec i Matka.

Ojciec. Oh nieszczęśliwa moja godzina z tym chłopcem! na nic się zbisurmani!

Matka. Ja Ci mówię mój Ferdziu! że do Paryża i nigdzie tylko do Paryża.

Ojciec. Ale sensu w tém niema! Trzeba być człowiekiem skończonym aby za granicą co skorzystać, a on pisać nie umié.—Niema innéj rady, tylko trzeba go wpakować do Tarnopola u Jezuitów — jak te majstry z niego nic nie zrobią, to już przepadł kozak z bandurą! . . .

Matka. Ale zmiłuj się!! do Jezuitów! pan X . . . mi powiadał iżby nigdy syna do Jezuitów nie oddawał.

Ojciec. Ej głupi jest pan X . . z całym swoim liberalizmem.— Nasi ojcowie uczyli się u Jezuitów a co byli za ludzie! Żółkiewski, Czarnecki, Zamojski Jan, Lew Sapieha i inni sławni ludzie, toć przecież uczniowie Jezuitów, a nie uczniowie tego błazna Russego, com widział jego posąg u lutrów w Genewie.

Matka. Nawet już teraz za pożno . . . Grudzień, już się szkoły dawno zaczęły. —

Ojciec. To nic! niech tam siedzi, a tu niech mi bąków nie zbija—. Ja niemam litości do stu batalionów, jak chodzi o szczęście dziecka

Ruchome święta.

OBRZĘDU RZYMSKIEGO.

Niedziela Starozapust.	31 Stycznia
Popielec	17 Lutego.
Wielkanoc	4 Kwietnia.
Wniebowstąp. Pańsk.	13 Maja.
Zielone Świątki . . .	23 Maja.
Niedziela śś. Trójcy .	30 Maja.
Boże Ciało	3 Czerwca.
Niedziela Adwentu .	28 Listopada.

OBRZĘDU RUSKIEGO.

Nedela Miasopustu .	26 Stycznia.
Post Wełyki	3 Lutego.
Pascha Chrystow. .	23 Marca.
Wozneszen. Hospod.	1 Maja.
Soszes. s. Ducha . .	11 Maja.
Tyło Chryst.	22 Maja.
Piotruwki Niedel 5 dni 6.	
Nedela 1 Adwentu .	30 Listopada.

Suchedni: I. Lutego 24, 26, 27. II. Maja 26, 28, 29. III. Września 15, 17, 18. IV. Grudnia 15, 17, 18.

Mięsopustu rachując od Nowego Roku do Popielca, będzie tygodni 6, dni 5. — Ruskiego mięsopustu zaś niedziel 4, dni 5.—Wielkanoc ruska razem z rzymską przypada.

Zaćmienia przypadające w r. 1858.

W r. 1858 przypadają dwa zaćmienia słońca i dwa księżyca. Z tych atoli tylko pierwsze zaćmienie słońca i piewsze księżyca w Krakowie widzialném będziie.

I. Zaćmienie księżyca częściowe dnia 27 lutego w Krakowie widzialne. Początek zaćmienia o god. 10 min. 20 wieczór czasu średn. krakow. środek zaćmienia (4 cale od góry) god. 11 min. 33. Koniec zaćmienia o god. 12 min. 37 po północy. Zaćmienie to w całym przebiegu widziane będzie w Europie i Afryce; w Azyi i Australii widać będzie tylko początek, w Ameryce zaś tylko koniec zaćmienia.

II. Zaćmienie słońca środkowe a jako takie dla niektórych miejsc pierścieniowe w Krakowie częściowe, ($^2/_3$ części tarczy słonecznéj) przypada *d. 15 marca po południu.* W Krakowie zaćmienia tego początek o god. 1 min. 18 sek. 24 koniec o god. 3 min. 42 sek. 12 podług czasu kompasowego, albo podług czasu zegarow. będzie:

Początek o god. 1 min. 27 sek. 30.
Koniec o godzin. 3 min. 51 sek. 16.

Zaćmienie to widzialne będzie w całéj Europie, we wschodniéj części Ameryki północnéj, w północnéj części Ameryki południowéj, w północno-zachodniéj części Afryki i w posuniętych na zachód krajach Azyi. Jako środkowe i pierścieniowe widać je będzie w Europie tylko w Anglii i Skandynawii.

III. Zaćmienie księżyca dnia 24 sierpnia po południu, widzialne tylko w Australii, południowéj Azyi, zachodnio-południowéj części Ameryki, północnéj i wschodniéj części Afryki.

IV. Zaćmienie całkowite słońca d. 7 września widzialne będzie tylko w środkowéj i południowéj Ameryce, i w maleńkich cząstkach Afryki i północnéj Ameryki.

JARMARK W DĄBROWEJ.

ODDZIAŁ I.

SCENY PRZEDJARMARCZNE

(we dworze pana Z..)

Pan Z... *dziedzic,* **Pan K**... *gość poufały.*
Ekonom, Stangret, chłopiec stajenny.

(rzecz w stajni.)

Pan Z.....Żeby nie ten naręczni, toby jeszcze uszło; co mówisz panie K....,

Pan K..... Może ujdzie, bo jak się rozchodzi to nie znać.

Ekonom. Nie pozna się byle kto Wielmożny panie, a jeszcze żeby to trafić na młodzika, co się często zdarza, toby był interes!!

Stangret. Ale gdzie tam nie uzna, kiedy breviter kuleje, widać oczywiście, iż naddarty w piersiach. — przecież nie głupiemu gadać, jak kto zobaczy.

Pan. Ale się może rozchodzi, a byle go tylko pozbyć i pchnąc między ludzi.

Stangret. No, nie wiem Wielmożny panie ale by już na to, trzeba osobliwego szczęścia od pana Boga!—

Pan Z..... Wyprowadźno go Macieju! Tylko pamiętaj, przodem go stawiać wyżéj, łep trzymać na trenzli do góry, a jakby nogę wystawiał, to go cofać i grać mu w pysku trenzlą...rozumiesz?...

Stangret. Ej, mnie tam nie dziwota Wielmożny panie na jarmarku, ani mi téż nie pierwsza. — Tylko że choć lada kiep z przeproszeniem Wielmożnego pana, to się pozna! — Najlepiéj z żydami zamarczyć, to oni łatwiéj komu wetchną.

Pan Z..... Już nie rezonuj tylko wyprowadź! ..... No! jedź stępa!.... łeb do góry, a nazad wracaj kłósem i rozpuść cugle, a świstaj aby go straszyć!..No! cóż panie K.....czy znać?..

Pan K..... Trochę nalega, ale się powie, że był zagwożdżonym.

Pan Z..... Oczywiście... Słyszysz Macieju, gdyby się kto poznał, to powiesz że był zagwożdżonym.

Maciéj. O to fracha co powiedzieć, byle chcieli dać wiarę.

Pan Z..... Tylko nie rezonuj proszę cię, ale słuchaj i tak rób, jak ci się każe.

Ekonom. Niech się Wielmożny pan nic nie turbuje, bo ja tam przecież będę, to potrafię wyłgać. Przecież podobno nie ma grzechu zakląć się na jarmarku, jako na utwierdzenie.

Pan Z..... A gdyby się wzięło za cztery choćby 5,000 złp. albo 1250 reńskich, toby dobry był interes.

Pan K..... Może się i weźmie.

Ekonom. Jak nic, tak się złapie 1250 reńs.

Pan Z..... To dobrze! chwała Bogu, boby się téż przydały!.. No, wprowadź go do stajni, a teraz wyprowadź licową!...Jakże jéj oko?...

Stangret. Zawsze w téj saméj porze jest Wielmożny panie,..nic się jéj nie poprawiło.

Pan Z..... Głupiś! „zawsze w téj saméj porze!“ Przecież już było lepiéj!.. Nieprawdaż panie Życieński?

Ekonom. W saméj rzeczy, Wielmożny panie, że było pierwéj,...ale o licową niema kłopotu, i jużby trzeba franta aby się poznał.—Bo cóż na to mówiąc: koń czyli inaczéj kobyła, to jest taki zwierz, iż może być zawsze na coś falowny, ale na to nie trzeba uważać, że on jest taki albo owaki, tylko, co się tycze do jarmarku, zaprządz w krakowskie chomontka coby były lekkie, i trzasnąć z bicza, a zaciąć samym końcem licowego, a na odsiebkę naręcznego krzyknąć na konie, byle ostro, to Chryste Jezu! ani pytam tylko sprzedaję!! Jakto na ten przykład żydzi: To sobaka przywlecze rozmaitych koni czyli wywłoków z Łęcznéj i ustawi to do góry łbem w stajni, proszę Wielmożnego pana.—On tam nic nie pyta, tylko jak się trafi!.. Choć każdy na żyda uważa dużo więcéj co jest z urzędu już oszust, jak na Wielmożnego pana, który dla plejzyru jedzie sobie na jarmark, i handluje swojemi własnemi końmi.—Więc choć się trafi kaleka jeden albo dwa w całéj czwórce, to już na to mniejsza jest między panami uwaga.—A jak to się stało kiedy ten srokaty co go miałem, co była taka tęga sobaka, żem go użgać nie mógł? — To proszę Wielmożnego pana przyszedł do stajni proboszcz i ogląda go!... dobrze! pyta, „Czyj to koń!?... A ja odpowiadam: „mój do usług księdza kanonika“ (boć zawsze lepiéj pochlebić) „Czy można go widzieć na polu“? „I owszem, rzeknę...Dopiero, cóż ja robiący?.... Wziąłem pieprzu z masłem, com miał umyślnie w skorupie, i z przeproszeniem Wielmożnego pana, posmarowałem mu przy

ogonie, a siądę oklep na niego! Jak wyjadę, jak ruszę galopa, a mój koń ogon do góry, a nogami tak przebiera jak panienka w tańcu!... Ksiądz proboszcz się patrzy, i laską na mnie kiwa. Dojeżdzam, staję frontem, a mój koń w miejscu drepci i parska... „zdrów (odezwę się do konia.) W tém X. proboszcz pyta: „Wiele to za tę szkapę?... To nie szkapa Wielmożny kanoniku, tylko koń! (*rzeknę*) Tysiąc złotych bez targu! Ho! ho! powié X. proboszcz, chyba krakowskim targiem.—Wybacz X. kanonik rzeknę, my tu nie w Krakowie są na Kleparzu, ale w Dąbrowéj na jarmarku. Dość na tém, krótko mówiąc, że wziąłem ośmset złotych w samych cwancygierach, i jeszcze mnie ksiądz poczęstował, a memu Frankowi dał cztery złote oduzdnego.

Pan Z..... To dobrze, ale zapomniałem ci powiedzieć mój Życieński, abyś kazał konie przekuć.

Ekonom. O to najłatwiéj, bo to dzisiaj być może, ale iż nie mamy żelaza na podkowy.

Pan Z..... I cóż będziemy robić?

Ekonom. To bagatela, bo weźmie się klamry dwie co były dla cieślów i jest zaraz materya, tylko znowu gorzéj o te węgle co ich kowal niema. — Już tydzień jak nie kuje bez węgli, a ma dopiero dzisiaj do kurzenia zakładać.

Pan Z..... A to bieda!! Ale mój Życieński w tém twoja wina, żeś nie zameldował, aby się żelaza kupiło!

Ekonom. Kiedy była niedawno jeszcze cała sztabka Wielmożny panie ale cóż to na tyle wozów i tyle pługów!! wreszcie była nagła potrzeba zrobić haki do zawias, a już żelaza nie było, więc kazałem wyjąć dwa bronniaki z bron, i huk z tém do kuźni! Odkrzywi

kowal koniec, przeciął, sklepał, i jużci są haki!.. Trzeba różnie na tym świecie szpekulować, aby było dobrze!...

Pan Z..... Ale to nie dobrze, bo to jest nieporządek psuć brony. Tymto sposobem wszystko się w gospodarstwie niszczy.

Ekonom. Ej, proszę Wielmożnego pana! jeszcze gdzie indziéj gorzéj się robi, ale jak bieda, to musi być na ten tryb, kiedy inaczéj nie można. Co tam o dwa bronniaki, ani tego rola poczuje. Ale... coś miałem mówić! Oto proszę Wielmożnego pana aby wziąść na jarmark i tego dychawicznego kuca, co chłopak na nim po mięso jeździ. On się teraz wybrał na trawie, to się go w lot sprzeda.

Pan Z..... A któż go kupi?.....

Ekonom. Lada jaki panicz go porwie. Poprosi Tatunia, a teraz za dwa miesiące wagacye, to takie konie są poszukane. Tylko trzeba go wystrzydz na taką modę jak kuce. Ogon mu się utnie przy saméj chrząstce, grzywa mu się w grzebień równiutko ostrzyże, nogi się szkłem wygolą, zębów Berek trochę ruszy, da mu się uzdeczkę z takim czerwonym kutasem, czapraczek jaki taki i ryngort, i tak się go wyalagantuje, że ani z nim dwóch pacierzy nie postoję na rynku, a zaraz pójdę do pieniędzy.

Chłopiec stajenny. Kiedy się on dusi, aże okropa, a najbardziéj jak się wody napije.

Ekonom (do chłopca). Patrz swojego, nie wtykaj się między panów, słyszysz?

Pan Z..... (do chłopca). Bo ty chłopcze zawsze na nim cwałujesz, jak jedziesz po mięso lub z mięsem.

Chłopiec. O nigdy, Jaśnie Panie! bo on sobie zawsze lekutko skrocza chodzi. Tylko o to, że się dusi, a jak-

by go ile tyle chciał popędzić, to tak będzie wierzgał, że aż się za grzywę trzeba chwycić, żeby z niego nie spaśdź.

Pan Z..... Boś go znarowił! Zobaczysz chłopcze, ze będziesz karanym, bo ty mi konia zepsułeś.

Chłopiec (płacząc). Za cóż ja też mam brać bicie, com go nie znarowił, a jeszcze o nim pamiętam, bo na niego pan ekonom ani owsa ani siana nigdy nie wydają, tylko tyle, co też innym koniom ukradnę, a jemu dam, albo koniczyny co urwę z szopy dla niego!... Ogrodniczek na nim jeździł i pan pisarz, kajś tam w nocy go wywiódł, co aż nad ranem przyjechał, i teraz co konia popsuli, to ja będę odpowiadał!..

Pan Z..... Mój Życieński, cóż to za nieporządek, aby każdy sobie samowolnie konia brał ze stajni?

Ekonom. Ale to fałsz, Wielmożny panie! Huncwot chłopak kłamie, bo pisarz tylko w niedzielę wyjechał na godzinkę jakby wieczorkiem, bo się podobno gdzieś zaleca do córki ekonoma w drugiéj wsi, więcby krzywdy koniowi nie zrobił. Ale to nic, bo kuc każdy musi wierzgać, gdyż mu to z rodu przypada, a co zaś do dychawicy, to już moja sztuka, bo ja umiem na 24 godzin przytrzymać, tak doskonale, że jednego razu tom żyda przecież oszukał, a był roztrucharz feiner.

Pan Z...... z Żoną

(w pokoju.)

Pan Z..... Mam nadzieję, iż naszą czwórkę dobrze sprzedam, bo widzisz, moja żono, iż nasze konie są wierutne gałgany i niewarto ich dłużéj trzymać, jedno jest rozbite, a drugie kulawe. — Błogo będzie wziąść 5000 złotych.

Pani Z..... Już ja się mój mężu z tego nie cie-

szę, boś jeszcze z żadnego jarmarku pieniędzy nie przywiózł. Zgrasz się znowu, i nie będzie ani koni ani pieniędzy.

Pan Z..... A z Jędrzejowa nie przywiozłem to ładnéj sumki? to przecież były wygrane pieniądze.

Pani Z..... Niedługoś się niemi bawił, boś je zaraz przegrał, i jeszcze twoich dołożyłeś! Nigdy mnie wygrane przez ciebie pieniądze nie cieszą, bo jeszcze więcéj w tobie tę obmierzłą namiętność budzą. Porachujno, ile cię już gra kosztuje, i o ile się nie raz w skutek tego na ciężkie kłopoty naraziłeś! Prawdziwie, iż gdybym była rządem, tobym wszystkie jarmarki zakazała, bo wy tam pod pozorem sprzedaży koni, Bóg wie, co robicie?—Pijaństwo, karty, burdy, i broń Boże, co więcéj!

Pan Z..... O tak!... tobie najwięcéj chodzi o to, „co więcéj!....“ Kobiety wszystkie są podejrzliwe, a ty jesteś najpodejrzliwszą między niemi. Człowiek się namęczy, nachodzi, napracuje, aby na jarmarku dobry interes zrobić, i interesa rodziny podłatać; a tu masz wdzięczność!! Często myślę sobie, iż lepiéj ręce opuścić i w domu siedzieć, jak za dobre intencye doznawać wyrzutów.

Pani Z..... Nie mówię ci, mój mężu, abyś ręce opuścił, ale tylko żal mi twoich trudów na tych obrzydłych jarmarkach, z których najczęściéj przyjeżdżasz chory, smutny, obdarty z pieniędzy, i jeszcze w dodatku zawsze się z kim poróżnisz. I tak: potrzebnie ci było pogniewać na siebie pana R... godnego i poważnego człowieka?....

Pan Z..... Moja żono! nie wspominaj mi o tym nudnym a głupim moraliście, bo mnie w zły chumor wprowadzasz! Dziwno mi nawet, że go tak bronisz,

widząc, jak dalece mi uchybił!... Może wolałabyś jego mieć za męża jak mnie; żałuję żem ci los zawiązał!... A ja ci powiadam, że to obmierzły hypokryta, jezuita, świętoszek, słowem człowiek zły.

Pani Z..... Kiedy nie można ci żadnéj zrobić uwagi, bo się zaraz gniewasz!! Ja nie bronię pana R..., który mi jest zupełnie obojętnym; tylko chodzi mi o ciebie, gdyż widzę, że w waszém poróżnieniu, nie jemu ale tobie winę przypisują. On jest w obywatelstwie szanowany i każdy po jego stronie raczéj stanie, jak po twojéj. Ma za sobą opiniją świata.

Pan Z..... Bo świat jest głupi i niesprawiedliwy. Ja nie dbam o opiniją świata i jestem wyższym nad nią. Radzę się tylko własnego sumienia!! I tak np. wielka rzecz, iż te parę tysięcy przegrałem?... I cóż z tego? przegrałem, to przegrałem, ale mogłem i wygrać!... Bo gdybym był słuchał mego instynktu, tobym był zdebankował!... Ale najgorsi są radcy nieproszeni, którzy sami nie grając, stoją za stołkami i bębnią nad uchem. Lecz czyli to upoważniało p. R... do robienia mi uwag i prawienia morałów?!... Choćbym też i cały majątek przegrał, to cóż mu do tego? Jestem przecież panem mojéj woli i mojéj własności! On nie ma prawa uczyć mnie obowiązków względem mojéj rodziny!! A że go bronisz, to dowodzi tylko, iż ci nie jest tak obojętnym jak powiadasz.

Pani Z..... Ale mój mężu, kiedy zaraz posądzasz, a nie uwierzysz, jak takie posądzenie bolesném jest dla kobiety! Jeżeli ci się czasem sprzeciwiam, to zawsze mam na celu, Bóg widzi, twoje dobro, i twoją spokojność, bo wiem ile na kłopoty jesteś zgryźliwym.

Pan Z..... Właśnie też, aby raz wyjść z kłopotów, chcę jechać na jarmark. — Bo choćbym tylko wziął za

czwórkę 5000 zł., a za kuca niechby 400, to mam już 5400 i zaraz zapłacę w Tarnowie Dawidowi 3000, które pożyczyłem na 3 procentu miesięcznie; — teraz znowu Mosiek, tak jak 1600, a z procentami za 3 miesiące 2000 — więc mi jeszcze zostanie 400. Te, pozwolisz, zrezkuyję na małą i rozsądną grę. Wygram? to pędzę! — Przegrywam? to: *se retire!* — I tak bawiąc się przyzwoicie i bez pasyi, można z téj lichéj sumki przyjść do ładnego grosza!... Więc zapłaciłoby się zaraz profesorowi od naszych dwóch chłopców w Tarnowie, i trzebaby im też co sprawić, a resztą tobyśmy się z sobą podzielili. Widzisz żono, że jestem człowiekiem rozsądnym, i pan R... nie będzie mnie rozumu uczył; a że jestem przedsiębiorczym, i że przy gospodarstwie rolném łączę przemysł gry, to w tém nie ma winy, ale zasługa! Dzisiaj świat na przemyśle stoi, i głupi, kto téj tendencyi wieku nie rozumi. Widzisz jak to pan *Y* interesa robi?!

Pani Z.... Ach! mój mężu! nie mów mi o tym niegodziwym panu *Y*, bo wrodzoną mam odrazę do tego człowieka, który jest właśnie twoim kusicielem. Człowiek, którego gra jest jedynem rzemiosłem i który życie pędzi wśród karcianéj po świecie włóczęgi, człowiek, który niedoświadczoną i łatwowierną młodzież do szulerstwa wprawia; który ojców rodziny po całych dniach i nocach przy stoliku gry trzyma, a nam wydziera szczęście, majątek i pokój domowy, taki człowiek godnym jest powszechnéj wzgardy, i wierz mi mój mężu, iż zażyłość twoja z panem *Y*, odwróciła ci szacunek poczciwych ludzi.

Pan Z..... Jakich-żeto ludzi?... może twoich dewotek i Jezuitów frakowych, których dowódzcą jest twój pan R... Nie znasz, mówię ci, cnót i zalet pana

Y... i dla tego na człowieka pełnego zasługi miotasz potwarze; ale ja go znam i nieraz dał mi dowody przyjaźni i poświęcenia, na któreby się nie zdobył żaden z twoich świętoszków. I tak, gdy mnie pewnego razu los prześladował na jarmarku w Łęcznéj i przegrałem do niego znaczną summę, cóż ten poczciwy człowiek robi?... Pożycza mi z wygranych 100 czerwonych złotych, abym się mógł odegrać i straty powetować. Wyraźnie przegrana moja ciężyła mu na sumieniu. Ale trudno! pomimo życzeń jego, nieszczęście mnie prześladowało. Przegrałem i te sto dukatów, wtenczas on widząc mnie w ambarasie, ani się namyśla, lecz pożycza mi 20 dukatów, abym miał o czém pojechać do domu, i mówił: „Oddasz mi pan, kiedy „będziesz chciał i mógł, bo więcéj ufam charakterowi „pańskiemu jak najlepszéj hipotece.“ — Oczywiście, iż pożyczyłem u żyda, a zaraz dług honorowy odesłałem, ale powiedz, moja żono, czyliby się który z twoich świętoszków tak szlachetnie znalazł?

Pani Z..... Najprzód uczciwy by cię człowiek nie zgrywał i nie stawiał w konieczności pożyczania, a powtóre, on ci tylko z wydartych pieniędzy dał jałmużnę, i to tytułem pożyczki, wziąwszy za 120 dukatów słowo twoje i honor w zastaw. Szkaradny człowiek! obrzydły! szatan!...

Pan Z..... Ej pleciesz, moja żono! głowę ci katolicy przewrócili tak, że dzisiaj nawet rzeczywistych zasług w ludziach ani przyznać ani ocenić nie umiesz. Czytasz te androny pobożne, które cię egzaltują i tworzą z ciebie dziwaczkę i rodzaj moralistki nowego autoramentu. Ja wszystkie te twoje szpargały w piec wrzucę, bo już tego za nadto!... Powiem ci jeszcze, iż pan *Y*... nietylko jest człowiekiem godnym, ale za-

sady jego humanitarne, świadczą o wielkości jego duszy. Gdyby się społeczeństwo wedle jego zasad urządziło, tobyśmy raj mieli na świecie!! Ale wieki tylko mogą tak ważne reformy przeprowadzić jakie on projektuje.

Pani Z..... Ja się na tém wszystkiem nie znam, ani uczyć się jego zasad nie pragnę; wolno mu zaś mniemać, iż musi być komunistą, bo zawsze trzyma rękę w cudzéj kieszeni, a najczęściéj w twojéj. Niechże ten wielki reformator najprzód zreformuje siebie, i zamiast ludzi pracowitych ogrywać, sam w pracy szuka uczciwego zarobku.

Pan Z..... Już skończmy o tém, moja żono, bo mnie zgniewasz a nie przekonasz. Ja mam o ludziach moje zdanie, wyrobione i ugruntowane. Za kilka dni zjeżdżamy się w Tarnowie z panem *Y...* i jedziemy na jarmark... Jestem pewnym, iż przyznasz za moim powrotem, że téj podróży na darmo nie przedsięwziąłem.

Scena przed jarmarkiem

(w innym dworze).

Mosiek (pachciarz i handlarz). Proszę z przeproszeniem, czy Jaśnie pan każe wziąść i te dwa źróbki, co są w stadninie, po trzy latka?

Pan T. To nie warto, bo to są jeszcze kłaki, których nikt nie kupi.

Mosiek. Jakto nie kupi! prędzéj kupi jak te stare, bo się na ich będzie spodziewał, a na starych to ryzyk. Co młode, to młode. Ekonom, to ani będzie pitał, tylko je zapłaci. Aj wej! żebym takich miał tysiąc!!

Pan T. Kiedy one jeszcze ani pod wierzch ani do zaprzęgu, źrebięta!!

Mosiek. A na co ekonomowi mieć do zaprzęgu? On to będzie wypasił na folwarku, a potem wychędorży, umuska i znowu prowadzi na jarmark, aby co zyskować. Ja wolę takiego zróbka jak innych dziesięć.

Pan T. Ależ o to mi chodzi, że to po klaczy mego syna, więc jak wróci na wakacye, to zmartwi się, że jego przychowek sprzedany.

Mosiek. Zróbek jest Jaśnie panicza, a pan panicz, jest syn czyli ziecko Jaśnie Wielmożnego pana, a Jaśnie Wielmożny pan choćby miał sto dzieciów, toby i tak było dla każdego. — Aj wej! mirgiszaj!! na tyla majątków to i konie będą dla dzieciów i krów, i pole i las. A jak JW. pan weźmie pieniądzów za zróbka, dla kogo to będzie? To wszystko dla dzieciów. Ja tak z serca życzę JW. panu, aby wziąść tych zróbków, bo się będę przyznał, iż mam kupca na nie. Jak zaś tu zostaną, to może który nogę złomić, albo mu się co stać. Na co chować?... Co to na zimę koń wykosztuje? A na wiosnę, co z nim robić?... Do fornalki, szkoda!... Pod wierzchem?... to Jaśnie pan ma dereszkę, co chodzi jakby nie wiedzieć co?... Lepiéj pieniądzy schować do kieszeni albo do skrzinki, to one sobie tam będą lezić, a nie trza im dać ani owsa, ani siana.

Pan T. Może i dobrze radzisz, mój Mośku, to i te źróbki weźmiemy.

Mosiek. A te dwie kobyły gniade, co się nazywają jemoście, czyli, bez urazy, Jaśnie Wielmożny pan weźmie?

Pan T. O! co tych to wziąść nie mogę. Dałbym sobie gdybym klacze jejmościne, któremi jeździ do kościoła, sprzedawał!!... Wreszcie, to są bardzo dobre bydlęta do pracy i do przychowku.

Mosiek. Dobre!... to się wie, że są dobre, ale czy to tylko jedne na świecie dobre? Ja takie dobre kupię JW. panu dwiesta na jarmarku. A jak Jaśnie panie będzie widzieć inne jeszcze więcéj feine jak te, to będzie mi Jaśnie pan pięknie podziękować. Są tu u jednego pana kobiła i ogier. Ona ma siedm lat swoich, a ogier będzie starszy, ale to nic nie wadzi. Ten ogier to pochodzi od jednego xiążęcia z saméj Moskwy, co był w Turkach, i ten ogier jest z Turków czyli z Turki. A ten xiążę, miał syna, tak jak i Wielmożny Jaśnie pan ma syna, i ten panicz bardzo wielki, to tego ogra wymienił na takę fuzyję, zwyczajnie piscełet do strzyłania i fajkę z merszaumu do cygara. I potem ten ogier poszedł do jednego szlachcica na wieś. Ale co miał szlachcic z takim ogrem robić?... na co mu ogier?.. Tak sprzedał mu dla jednego pana co miał taką kobyłę z łysiną. I ten pan obaczył w kościele te dwie kobyły Jaśnie Wielmożnego pana, i możeby się zamienił. Ale powiadam Jaśnie Wielmożnemu Pauu, że ja taki ogier, coby był echt z Turków, jeszczem ani widział. Jak on stoi, to nóżką grzebie, a będzie rzył cały dzień. Auf mein munes! Cobyto były za zróbki po takim ogierke!! Już ja się chcę podjąć ten interes zrobić dla Jaśnie Wielmożnego Pana.

Pan T. Niechcę, stanowczo niechcę pozbywać się moich klaczy, wolałbym ogiera kupić, jeżeli jest w istocie piękny.

Mosiek. Co to jest w istocie? proszę Jaśnie Wielmożnego pana! On dziesięć razy więcéj piękny!! kiedy mówię Jaśnie panu, to mi trzeba dać wiarę. Na gotówkę, to ten pan będzie chcieć bardzo wiele, a jak się zamieniać, to nie damy tylko kobyły. Ze dwoje kobył

to na rok będzie najwięcéj dwoje źrebięta, a wiele będzie z ogiera?

Pan T. Zobaczymy wreszcie, co moja żona na to powie? W każdym razie bądź gotów na Wtorek, bo rano wyjedziemy.

Rozmowa pana T..... z Żoną.

Pan T..... Mówiono mi, że pan X... ma do pozbycia śliczny jałownik szwajcarskiego bydła; chciałbym się z nim na jarmarku widzieć i dla mojéj żonki oborę skompletować. Kupiwszy *np.* dziesięć sztuk jałówek i jałownika, można wkrótce przyjść do bardzo pięknych krów szwajcarskich.

Pani T..... Oh, przepraszam! bo ja wcale szwajcarskich krów zaprowadzać nie myślę, tylko holenderskie. Mądry p. X...! Chce się pozbyć krów szwajcarskich, i wiedział na kogo trafić!! Jak w dym do ciebie, bo zna twoją dobroduszność. Już ja nie potrzebuję, abyś mi krowy kupował. Nie lubię kiedy mi się kto w moje gospodarstwo wtrąca! Ja się do pola nie wdaję, chociaż i tam przydałoby się nieraz, abym wejrzała, bo co się i tam dzieje, to niech Bóg broni!!

Pan T..... Moja żono, ja chciałem uprzedzić tylko życzenie twoje w zaprowadzeniu nowéj obory, ale skoro wolisz bydło holenderskie, to się o niego postaramy. Będzie zapewne p. M... na jarmarku, to się go zapytam.

Pani T..... Dla czegóż koniecznie na jarmarku? Jeżeli tylko chcesz po to jechać do Dąbrowéj, to cię zupełnie uwalniam. — Nic tak pilnego!

Pan T..... Mam w istocie inne powody;... bo właśnie, chciałem ci mówić, iż twoje klacze należałoby sprzedać lub zamienić, bo jedna już stara i utyka, a

boję się nawet czy nie dychawiczna, a druga chimeryczka i może być kiedy nieszczęście. Wolałbym raczéj kilkaset złotych dołożyć a kupić parę młodych i rosłych koni, któreby ci służyły i na wieś i do miasta.

Pani T..... Wcale nie, mój mężu, bo jestem zupełnie z moich koni kontenta. Spokojne, łagodne i mocne, jeszcze kilka lat posłużyć mogą, a potém pójdą do stada na łaskawy chleb. Z twojemi końmi możesz sobie robić co ci się podoba, i do twojego gospodarstwa się nie wtrącam, ale nie lubię, kiedy mi się kto w mój zarząd kobiecy wdaje.

Pan T..... Ja tylko proponuję, ale się nieupieram i jeśli sobie nie życzysz, to je zostawię, a wezmę tylko dwa zróbki siwe i braki z fornalek.

Pani T..... Jakto? źróbki siwe po klaczy Jasia. Oh! co na to, to nie pozwolę! Chłopczyna tak się cieszy swoim przychówkiem, a tybyś śmiał mu je sprzedawać. Wybacz, ale tu prawa ojca muszą ustąpić prawom matki, która jest bliższą i czulszą dozorczynią interesów dzieci.

Pan T..... Więc z czémże pojadę do Dąbrowéj?. Z dwoma wywłokami fornalskiemi?

Pani T..... Z czem ci się podoba; ale moje klacze i źróbki mego syna, nie są na sprzedaż. Wreszcie, nie wiedziałam wcale o projekcie twoim wyjazdu, a wątpię nawet, abyś miał ważne powody jechania! Po co? W czasie siewu? w chwili kiedy roboty pilnego oka pana wymagają. Nie wdaję się w twoje plany, ani też ciążę nad twoją wolą, ale wprost jestem przeciwna twojemu projektowi jechania na jarmark, i spodziewam się iż nie pojedziesz.

Pan T..... Ale kiedy mam interesa, może dałoby

się u kogo na ten święty Jan okrąglejszą sumkę wypożyczyć i te parszywe dłużki pospłacać.

Pani T..... Lepiéj było tych dłużków nie robić, jak się turbować o ich spłacenie. Ojciec mój, oddał mi w posagu wieś czystą i bez grosza długu; jeżeli ją więc odłużyłeś, to nie wiem jakie do tego miałeś prawo?... Ale wreszcie, do pożyczenia sumki, nie koniecznie trzeba szukać jarmarku, można udać się do sąsiada pana F..... a ręczę, iż nie odmówi.

Pan T..... Właśnie, że odmówił.

Pani T..... I bardzo słusznie, bo wiedział, że wieś jest moją i że ja tylko hypotekę dać mogę. Mnie on nie odmówi.

Pan T.... Wreszcie i nie jechałbym na jarmark, skoro sobie tego nie życzysz, ale obiecałem panu D., że z nim pojadę, więc trudno się teraz cofać.

Pani T..... Bardzo łatwo się wytłomaczysz, gdy powiesz, iż sobie tego nie życzę, i że cię prosiłam abyś nie jechał.

Pan T..... Jakoś nie będzie dobrze, bo i tak ludzie mówią, iż ci zbytecznie ulegam, że chodzę w czepcu. A chociaż to nie prawda, bo jesteś najlepszą i najdelikatniejszą żoną, jednak złe języki, zaraz całą rzecz na złe tłomaczą. Może byłoby lepiéj abym pojechał na ten nieszczęśliwy jarmark i uniknął szyderstwa sąsiadów.

Pani T..... Otóż widzisz, jakie są skutki pożycia z panem D..... i jemu podobnemi! Zaraz cię buntują przeciw najświętszym obowiązkom męża i ojca rodziny! Wstydzisz się ulegać radzie żony, która ci oddała życie, majątek, szczęście swoje i przyszłość, a nie wstydzisz się ulegać wpływom niebezpiecznych zdradliwych przyjaciół?!! Czyli to uczciwie ze strony pana D... wtrącać się w stosunki małżeńskie, rujnować

zgodę i pokój w rodzinie! Wyciągać mężów cudzych na jarmarki?... Przedrwiewać należny mężów dla żon szacunek?!... Dobrze! jedź! gdzie chcesz i kiedy chcesz, rób co się podoba, sprzedaj, rujnuj majątek żony i dzieci, ale ja sobie poradzę i oddam się także pod opiekę prawdziwych przyjaciół. Co się zaś tycze pana D... to się z nim rozmówię i za pierwszą jego tutaj bytnością taką mu scenę zrobię, iż się tu więcéj niepokaże. Wolno mu być despotą, tyranem, względem swojéj żony, ale nie ma prawa mieszać nam tu pokój i zgodę. Albo jeszcze lepiéj się pomszczę..... Pojadę zaraz do jego żony i opowiem jego sprawki, a dopiero wiecznie żałować będzie, że mnie zaczepił.

Pan T..... Ale moja żono! przysięgam ci na wszystko, że on ani słowa nie mówił!

Pani T..... Nie wierzę, bo sam go przed chwilą oskarżyłeś.

Pan T..... Ale to nie on, przysięgam ci.

Pani T..... Czy on, czy nie on, wszyscy mężowie postanowiliście sobie, dokuczać nam. Niechaj więc jeden za wszystkich cierpi, a pana D..... jako cel mojéj zemsty wybieram.

Pan T..... Kiedy już nie pojadę na jarmark, niech diabli wezmą jarmarki! Ani myślę jechać, pocobym się miał włóczyć!

Pani T..... Owszem, jedź, kiedy chcesz! baw się, bo się tu zapewne z twoją żoną nudzisz. Jedź i zaraz nawet — mnie to wszystko jedno i w żadnym razie, nie chcę mieć nad tobą przewagi. Jesteś panem twojéj woli!

Pan T..... Ja wiem, moja żono, żeś jest najsłodszą osobą, ale się unosisz czasem niepotrzebnie! O co się tu było gniewać na pana D....., który wszędzie z takiemi pochwałami o tobie mówi, i nietylko z cnót

twoich cię sławi, ale i o wdziękach twoich mówi z uniesieniem, tak, że mógłbym być zazdrosnym. Szczerze ci mówię, iż masz w nim wielbiciela!...

Pani T..... A dla czegoż na niego składasz powód twego wyjazdu.

Pan T..... Ale nie na niego, tylko mówiłem ci, że mu obiecałem.

Pani T..... Spodziewam się, iż przed daniem słowa, mógłeś mi się zapytać, nie o pozwolenie, bo jesteś panem twojéj woli, lecz o radę.

Pan T..... Prawda, w tem zgrzeszyłem, ale jakoś przyrzekłem panu D. bez namysłu. Ale już nie pojadę, skoro sobie nie życzysz. Powiem, że słaby jestem.

Pani T..... Nie potrzebujesz używać wybiegów, lecz powiedz, iż dla mojego towarzystwa zostajesz...

Pan T..... To nie wybieg, ale będzie owszem prawda, gdy powiem żem *słaby*, bo różne są słabości na świecie, fizyczne i moralne. Ja słaby jestem dla mojéj żony!

Pani T..... Tego ja nie potwierdzę, ale biorę za złośliwy z twéj strony przygryzek. Wreszcie mężowie dzisiejsi, wszelką dobrą radę żon odrzucają, bojąc się uchodzić za podbitych i zawojowanych, jak zaś używają swojego przywileju władzy i zwierzchnictwa, to widzimy w skutkach. Kto bowiem traci majątek? kto długi robi? kto dumą podżegany, pnie się do stanowisk, które mu opatrzność odmówiła? Kto?... mężowie! A kto za to cierpi? biedne żony, ofiary despotyzmu mężów.

Pan T..... Może być w tém część prawdy, ale ty moja żono nie jesteś w tym przypadku.

Pani T..... Bronię się chociaż słabo przeciw mozebnym dzisiejszego obyczaju następstwom.

Pan T..... i Mosiek.

(Przed stajnią.)

Mosiek. Już jestem gotów, Jaśnie Wielmożny panie. Czy mam wziąść te klacze i źróbki?

Pan T..... Wiesz Mosiek? Ja podobno tych klaczy nie sprzedam — żal mi ich!...

Mosiek. Na co ma Jaśnie pan żałować?... to są kobyły stare. Aj, wej mir! ja takich sto będę sprowadzić na to miejsce.

Pan T..... Nie, nie, mój Mośku, namyśliłem się i nie sprzedam.

Mosiek. Może Wielmożna Jejmość nie pozwala.

Pan T..... Ej, głupiś! przecieżbym sprzedał gdybym chciał, i Jejmość by prawa nie miała bronić, ale dobre klacze, wolę je zostawić. Może je wezmę na przyszły jarmark.

Mosiek. Ny, kupiec co ma ogierka z Turków, czekać nie będzie, ale kiedy Jaśnie pan nie chce, to weźmiemy źróbki.

Pan T..... Zapewne, byłoby dobrze, ale jakoś myślę że młode, to wolę je chować.

Mosiek. Więc z czémże Jaśnie pan pojedzie?

Pan T..... To téż właśnie że nie mam z czém, więc myślę, że i nie pojadę. W polu siewy, fabryki przy dworze. Jedź ty sam Mośku!

Mosiek. A po co mi jechać?... Jakbym jechał, to tylko do kompanii Jaśnie Wielmożnego pana, i co prawda, to się aż kłóciłem z moją żoną, co niechciała mi pozwolić abym jechał bez interesu, ale jéj powiedziałem, że jadę przez miłość do Wielmożnego Jaśnie pana, co jest nasz pan, tak mi pozwoliła. Moja żona jest

dobra, niema co powiedzieć, i nie ma drugiéj na świecie. Ale jak co niechce, to nie chce.

Pan T..... To twoja żona tak cię ostro trzyma, mój Mośku? Powiedz mi prawdę?

Mosiek. Niech Pan Bóg zabroni, powiadam Jaśnie Wielmożnemu panu, ona jest z wielkiéj familii, a ojciec jéj był z Moremoreine, co miał sklep swój z korżeniem na Wiśniczu i pierżem handlował. Więc wziąłem od jéj ojców 2000, a ona mi teraz mówi, że wziąłem po niéj wielki majątek.

Pan T..... I cóż to wielkiego 2000?

Mosiek. No, z przeproszeniem Jaśnie Wielmożnego pana, na żyda to dosyć, a na pana to i to nie wiele co Jaśnie pan wziął. Auf meine munes! pan by był wziął jaką z wielkim majątkiem, bo na taką figurę jak Jaśnie pana, to nie jest szpas.

Pan T..... Mój Mośku! zostańmyż więc obadwa w domu, aby się nasze żony nie gniewały.

Pan D..... u państwa T.....

Pan D..... (wysiadając z Nejtyczanki.) Stawiam się na umówiony termin! Jakże się masz Tomaszu! Ach, żebyś wiedział ile miałem kłopotów przed wyjazdem, ile rozmaitych przeszkód i trudności, to powiadam ci, moje serce, iż gdyby nie dla twojéj kompanii, i nie dla dotrzymania danego ci słowa, nigdybym był na ten jarmark nie jechał. Słowo ci daję, iż jakby się wypadki niepomyślne na mnie sprzysięgły!... kierat mi się u młocarni złamał; ekonom mi zachorował; karbowego złodzieja odpędzić musiałem a to wszystko na wyjezdnem; ale to fraszka, kiedy Bóg daje zdrowie! — A ty sercuńku jakże się miewasz?... a Jejmość Dobrodziejka? dzieci i cała familijka?...

Pan T..... Dziękuję ci, mój drogi Dyonizy, Bóg ci zapłać. Cieszę się, żeś przyjechał. Pójdźże do pokoju, a ja tu końmi twojemi zarządzę.

Pan D..... Ale poczekaj sercuńku! bo są i konie jarmarczne, które za mną tuż idą, więc te wpakujemy do Austeryi, boby się w twojéj stajni nie zmieściły.

Pan T..... Bądź spokojny, już ja ich tu pomieszczę, bo moje fornalskie postawię w krowiarni. Wszystko będzie dobrze.

Pan D..... Ale bo ja, mój robaczku, mam koni dwanaście — klacze, ogiery, wałachy i źrebięta, więc cię najeżdżam jakby szwadronem huzarów.

Pan T..... Nic to nie szkodzi, będzie na nie miejsce! Wypoczną parę dni i będą wyglądać jakby dopiero wyszły ze stajni.

Pan D..... Co mówisz sercuniu, parę dni! Jutro ruszamy ze świtem; już nawet trzeba było być w Dąbrowéj, bo nam żydy najlepsze stajnie połapią.

Pan T..... Ej, będzie na czas, tém bardziéj, iż ma być nader lichy jarmark tego roku. Jędrzejów zabił Dąbrowę, i może byłoby i lepiéj gdybyśmy zaczekali na jarmark w Jędrzejowie!

Pan D..... Ale co gadasz Tomaszu, sercuniu! w Jędrzejowie? za Wisłą?! komory! paszporta, opłaty! Do czego!!... kto ci plotek nagadał?! Owszem jarmark będzie *ut sic* w Dąbrowéj! Już spotkałem żydów z Łęcznéj z tabunami, a szlachta wiedzie ładne czwórki; kupcy jadą z Krakowa, Tarnowa i Bielska, a w dodatku będą i komedyanci, bo wymijałem bryki i furgony naładowane różnemi ich materklasami. Tak więc, sercuniu, będzie ognisty jarmark i uciecha.

Pan T.... i pan D..... w pokoju.

Pan T..... (pomieszany). Siadajże, mój Dyonizy!.. Przepraszam cię!... Ja tu zaraz przyjdę, tylko zadysponuję.

Pan D..... Dobrze, sercuniu! idź a wracaj bo mnie zaprowadzisz do twojéj żony, do któréj mam od mojéj tysiąc ukłonów, i jakieś książki, formy na suknie i coś tam jeszcze. Ale, licho wie, co!.! Słowem, że mam to wszystko w skrzynce od bryczki. Każ mi ją przynieść, abym się z komisu uiścił, a razem hołd twojéj pani złożył i rączki ucałował.

Pan T..... Ja tu zaraz wrócę. Tymczasem zaś masz tu cygara; mają być dobre... przekradkowe!...

Pan D..... Mniejsza o to jakie są, bo ja u siebie grajcarkowe smędzę, i zdają mi się wyborne! a któżby na droższe wystarczył. A mnie wychodzi na dzień trzydzieści cygar, oprócz tych co lokaj ukradnie dla siebie, dla kucharza i furmana. — No, idź serce, idź, a jak wrócisz, to mam tysiąc rzeczy ci powiedzieć.

Pan D, Stary Wojciech i Służący domu.

Pan D..... Jak się masz stary! co tu u was słychać?..

Stary Wojciech. Całuję stopy Jaśnie pana, nic złego nie słychać dziękować Bogu. — Paniczów się spodziewamy na święta.

Pan D..... A ty twoich paniczów kochasz? Wojciechu!..

Stary Wojciech. Jużci muszę ich kochać, bo ich wypiastowałem.

Pan D..... A któregoż kochasz najwięcéj? powiedz szczerze!

Stary Wojciech. Wszystkich kocham, ale Jasia, tego co najstarszy, najwięcéj. Będzie mu teraz piętnaście lat. Ale ładny panicz, i takie to spokojne jak nasz pan, nikomu się nie naprzykrzy.

Pan D..... A młodsi?

Stary Wojciech. Młodsi do naszéj pani podobni. Co ci, to prędzéj komu dokuczą.

Pan D..... Rozumiem; — a powiedzże mi czy już gotowi jesteście na jarmark? Czy pana upakowałeś?..

Stary Wojciech. Kiedy nasz pan nie jedzie. Miał jechać, ale się tam coś odmieniło. — Miał i żyd Mosiek naprzód z końmi jechać, ale i żyd już nie jedzie.

Pan D..... Ale przecież mieliśmy obadwa razem jechać!

Stary Sługa. Ha! może pojedzie, kiedy Jaśnie pan przyjechał. Ale wątpię, chybaby trzeba nadrobić jako z Jaśnią panią.

Pan D..... Rozumiem; — no, mój Wojciechu, daj mi ognia i przynieś mi skrzynkę z bryczki, co jest na przodzie.

Stary Wojciech. Służę Jaśnie panu (daje ognia i odchodzi).

Pan D..... i pan T.....

Pan T..... Przepraszam cię, mój Dyonizy, że cię tak długo samego zostawiłem.

Pan D..... Nic to, sercuniu! bo ja się tu ubawiłem ze starym Wojciechem, który z miłością opowiadał mi o twoich synach i o bliskiéj nadziei powitania ich na święta.

Pan T..... Poczciwy człowiek! Dwadzieścia lat u mnie służy, a teraz już sług takich nie ma. Łatwiéj dzisiaj o żonę jak o dobrego służącego.

Pan D..... I o dobrą żonę nie łatwo, sercuniu! Jakoś to nasienie dobrych żon, to jest rozsądnych a uległych, wyginęło. Może mają one dzisiaj więcéj nauki, ale mniéj rozumu; — więcéj uporu a mniéj stałości, więcéj egoistycznego skąpstwa, ale mniéj szlachetności i rządu. Jakże ty o tém myślisz, Tomaszu?

Pan T..... Choćbym i ja tak myślał, to cóż na to pomogę. Są dobre i złe żony, jak bywało zawsze tak i teraz.

Pan D..... Jest téż i nasza w tém wina, bo nieumiemy zrobić wyboru, i biorąc żonę nie pytamy *jaka jest?* ale *wiele ma?* Sprzedajemy naszą wolność, naszą powagę, a często szczęście całego życia za lichy posag!... O to nam się tak zdaje, sercuniu! że jak posagiem żony spłacimy część siostry lub brata, albo długi kawalerskie i oczyścimy wioskę, to będziemy spokojnymi i szczęśliwymi! a to bajka; bo zła żona jest najgorszym wierzycielem, który ci ciągle na karku siedzi i ciągle się o długi upomina. Jesteś jéj dłużnym życia, zdrowia, pracy, majątku, a lichwa, któréj się ona od ciebie domaga, przewyższa nieraz kapitał. — Co, sercuniu?!...

Pan T..... Bywa i tak czasem, ale co robić! Nie można z tego tworzyć ogólnéj zasady!

Pan D..... Jużci, nie ma reguły bez wyjątków, ale mówi się o ogólnym dzisiaj obyczaju! Młody człowiek zamiast uczciwie zapracować i przez pracę dorobić się grosza, woli, aby mu psim smędem przyszły krocie za żoną. Mówi sobie: „Musiałbym dwadzieścia lat praco-„wać na 200,000, a tu raz skłamię przy ołtarzu, ślu-„bując wiarę małżeńską, i jużci majątek jakbym zna-„lazł.“ — Oj, tak jest sercuniu, tak! Ale z téj materyi przechodząc do innéj, coś nie widzę, abyś się go-

tował do wyjazdu. Pokażno mi twoje konie jarmarczne!...

Pan T..... Moje konie?... Widzisz, mój drogi, że szczerze ci mówiąc, nie bardzo i mam co wyprowadzać na jarmark. Te klacze mojéj żony, są doskonałe bydlęta, lepszych nie dostanę; inne zaś moje konie, są za młode. A wreszcie, mówiąc ci prawdę, jakoś słabym jestem!.. Od wczoraj czuję się nawet słabszym i żona troskliwa o moje zdrowie, prosi mnie abym nie jechał.

Pan D..... Widzę, żeś słaby, sercuniu! i sam się o ciebie boję, lepiéj więc nie jedź dla pokoju twojéj żony. Ja za godzinkę wyruszę w dalszą podróż.

Pan T..... Ale przecież objad zjesz z nami, kochany Dyonizy!

Pan D..... Na obiad nie zostanę, ale każ mi przynieść wódki i chleba z masłem, a to mi do popasu wystarczy. Zatrzymam się oczywiście w Tarnowie.

Pan T..... Jakże żałuję, iż ci nie mogę towarzyszyć!... Ale są okoliczności!!...

Pan D..... Rozumiem, zupełnie rozumiem! „Są oko-„liczności, gdzie i Holofernes nic nie pomoże.“

Pan T..... To, nie!... tylko, że widzisz, iż się to czasem tak złożą interesa!...

Pan D..... Ale wierzę, wierzę... Każda Teresa, ma swoje interesa... Oj, ta Teresa, najgorsza!.. No, dawaj wódki i bywaj zdrów sercuniu!

Pan T..... Ale był i ot łaskaw, obiecać się mojéj żonie. Czy nie pójdziesz?

Pan D..... Owszem!... kiedy pozwala to jéj chętnie będę służył... tylko niechże zabiorę z sobą komisa... Zaraz... abym czego nie zapomniał!.. 1-mo Ukłony... no, to się ma rozumieć samo przez się... Teraz 2-do: szpargały francuzkie.... dobrze.... są.

3-tio: formy na suknią..... Aj do djabła!... co mi to żona zrobiła!!... Patrzaj, pocięła mi tygodnik rolniczy krakowski na formy, a ja go tak skrzętnie zbieram. No! u tych żon, co na placu, to nieprzyjaciel, a najczęściéj mąż na placu. Ale mniejsza o to, muszę w Krakowie numer tęn dokompletować... Jeszcze coś było czwartego do oddania!!.. Cóż było u licha czwartego?... Aha!.. jest... jakiś Przepis smażenia róży i poziomek... No, jest już wszystko!.. Pójdźmy!!... Prowadź-że mnie, a przeproś za jarmarczną moją tualetę...

Pan T..... i pan D..... u pani T.....

Pan D..... Moje uszanowanie składam Wać-pani Dobrodziejce, a od mojéj żony tysiączne wyrazy i więcéj jak to; ale na cóż mówić, kiedy dopełnić komisu nie można.

Pani T..... Cóż takiego?... może da się powiedzieć!..

Pan D..... Mówić to za mało, bo ja się trzymam zasady naszego wieszcza (Mickiewicza), który napisał: „W słowach tylko chęć widzimy, w działaniu potęgę.“

Pani T..... Ale cóżto za *avant propos*, do rzeczy może małéj wagi. I jakiż komis, takiego wstępu potrzebuje.

Pan D..... Oto, krótko mówiąc: Żona moja kazała mi Wcpanią Dobrodz. najczuléj uściskać, ani pan ani mąż na to nie pozwoli, przeto muszę schować komis do kieszeni, a w to miejsce złożyć u nóg Wpani Dobrodz. dzieła pana czy tam pan George Sand, których moja żona nie czytała — 2-do formę na stanik wyciętą z mojego agronomicznego dziennika; 3-tio re-

ceptę na smażoną różę i poziomki, z warunkiem próbowania kiedyś tych łakociów.

Pani T..... Bardzo panu dziękuję, i proszę za powrotem do domu, najuprzejmiéj moją przyjaciołkę, żonę pańską, pozdrowić i uściskać, a realizacya tego ostatniego komisu, żadnéj już nie ulegnie trudności.

Pan D..... Kto wie?!.. Żony mają czasem kaprysy. Może i moja zagniewana, iż się włóczę po jarmarkach, będzie się drożyć. Wątpię jednak, bo zostawia mi zupełną wolność ruchów i wyznam że jarzmo jéj jest lekkie, a berło jéj słodkie.

Pani T..... Panowanie żony jest łatwe nad tak uprzejmym mężem jak pan jesteś.

Pan D..... „Łatwe"; tego nie powiem, bo ja szlachcic polski skłonny do buntu; i gdyby mnie moja żona w uczciwéj wolności i swobodzie krępować chciała, tobym wzniósł sztandar mężowskiéj powagi i władzy, a mojéj królowéj zacytowałbym artykuł pierwszy a razem ostatni konstytucyi małżeńskiéj, iż żona mężowi swojemu uległą być powinna. Ale do téj ostateczności nigdy nie przyszło, bo moja żona trzyma się w granicach konstytucyjnych.

Pani T..... Mylne pod tym względem masz pan wyobrażenia, i nietylko powiem, że mylne, ale gorszące, bo kobietę, żonę, matkę, oddajesz w rodzaj poddaństwa i niewolnictwa mężowi, kiedy przeciwnie ona jest tylko towarzyszką w podróży życia, wspólniczką, równe prawa mającą; i więcéj nad to, bo jest panią mężowskiego serca i wpływa na jego wolę.

Pan D..... Tak jest, Mościa Dobrodziejko! Masz pani zupełną racyą, z tym wyjątkiem, iż towarzyszka w wędrówce życia, za swoim przewodnikiem iść powinna.

Pani T..... Oh! co na to, to się nie zgodzę; bo jeśli przewodnik w przepaść żonę wiedzie, albo sam drogi nie zna, to miałażby żona iść za nim?... Nie, zaiste! wtenczas żona idzie swoją drogą, lub też męża za sobą prowadzi.

Pan D..... Bywa i tak, niestety! iż się te role przemieniają; ale wtenczas biedny mąż, który się za rydwanem swéj żony, jak niewolnik wlecze, a biedniejsza jeszcze żona, iż bałwana za sobą ciągnąć musi, i chodzić z mężem całe życie jak z kulą więzienną. — Są jednak wypadki, iż żony przywłaszczają sobie władzę nad mężem dla saméj tylko przyjemności panowania; a mąż jarzmo to przyjmuje przez miłość pokoju. Tam jest nieład i nieporządek, bo żona rządzić nie umie, a mężowi rządzić nie pozwala.

Pani T..... Takich przykładów nie widziałam, przeto opowiedzieć panu nie umiem.

Pan D..... Ale ja widziałem ich wiele i na doświadczeniu opieram moje twierdzenie. Ale teraz śmiem się zapytać czyli pani Dobrodz. nie masz jakich komisów do Dąbrowéj?

Pani T..... Czy pan jedziesz na jarmark?

Pan D..... Prosto ztąd jadę, Mościa Dobrodziejko, mieliśmy nawet razem z mężem pani jechać, ale nieborak słaby...

Pani T..... Jakto?... słaby?... nie wiedziałam. (do męża) Nie skarżyłeś mi się, abyś był słabym.

Pan T..... Owszem, wczoraj ci się do tego przyznałem.

Pani T..... Dziecieństwa! Ja ci tylko mówiłam, że nie masz po co jechać, bo tu się gospodarstwo opuszcza, interesa zaniedbują, a ważnego powodu jechania na jarmark nie masz.

Pan D..... Ale zabawiłby się sercunio! widziałby swoich przyjaciół, pogadałby z tym lub owym.

Pani T..... Mąż najlepiéj bawić się powinien w towarzystwie swojéj żony, która jest najpierwszą jego przyjaciołką!

Pan D..... No, proszę!. A moja żona sama mnie wyprawiała na jarmark: „Jedź, sercuniu, rzekła, za„bawisz się; — będziesz w gronie braci twojéj szlach„ty. — Pogardzasz, usłyszysz nie jedno; nauczysz się „i skorzystasz.“

Pani T..... Oh! to mi piękna akademia na jarmarku! bardzo budujące muszą się tam toczyć rozmowy! Już jabym nie pozwoliła aby mój mąż korzystał z tych nauk. Bo i to co pan dotąd mówiłeś o stosunkach małżeńskich, jest dość dla wielu mężów niebezpieczném.

Pan D..... Przepraszam Wcpanią Dobrodz., iż ją zgorszyłem, a raczéj, że mogłem zgorszyć jéj męża.— Ale jego nic nie popsuje, bo jest zawsze zdania Wpani Dobrodz. i we wszystkiém się z nią zgadza. Nieprawdaż, sercuniu? Powiedz Tomaszu czy prawda?..

Pan T..... Prawda, iż chętnie idę za rozsądną radą mojéj żony.

Pan D..... Więc gdyby ci radziła jechać na jarmark, tobyś pojechał?.....

Pani T..... Mój mąż jest panem swojéj woli.

Pan D..... Rozumiem! To jest, że wolno mu wolę swojéj żony wypełnić, i wolno mu nie chcieć jechać na jarmark, skoro sobie pani tego nie życzysz. — Wy panie, macie najwygodniejszy sposób wypełniania naszéj woli, to jest każecie nam chcieć tylko tego czego sobie same życzycie. My pocieszamy się myślą, że nam

jesteście posłuszne wtenczas, gdy wy słuchacie tylko własnych swoich rozkazów przez nas ogłoszonych.

Pani T..... Czy panowie tak łatwowiernymi jesteście, iż się dajecie oszukiwać?...

Pan D..... Staremi dziećmi jesteśmy, Mościa Dobr. i żony nasze na pasku nas wiodą. Ale są wypadki, w których i ich wypadki kajdany lekkiemi się nam być wydają, jeżeli nam je ładna rączka przykuwa, i dla tego pojmuję, iż mój przyjaciel a godny mąż Wcpani Dobrodz. nigdyby swojéj niewoli dla wolności poświęcić nie chciał, a i jabym chętnie w jego miejscu to samo uczynił.

Pani T..... Jak pan przed chwilą przesadzałeś w zasadach mężowskiego despotyzmu, tak znowu egzagerujesz zasady uległości i poddaństwa.

Pani T..... Mogę cię zaręczyć, moja żono, iż komplement Dyonizego jest szczery, bo on jest wielkim twoim wielbicielem.

Pani T..... I ja mimo przeciwności zdań, jestem pana Dyonizego szczerą przyjaciołką.

Pan D..... Jeżeli się sprzeciwiam Wcpani Dobr., to tylko aby przedłużać tak miłą z panią rozmowę i podziwiać to jasne widzenie rzeczy, płynność w wysłowieniu, i ten zapał w dyskusyi, który się zdradza tak pięknym na twarzy rumieńcem.

Pan T..... No, hola! hola! mój bracie, bo się boję, aby się nie sprawdziło przysłowie: iż *kto się kłóci, to się kocha.*

Pani T..... I kiedyż panowie jechać zamyślacie?.

Pan D..... Ja za godzinę wyjeżdżam, bo już czas.

Pani T..... A jakże, czyliż pan na mojego męża nie poczeka?...

Pan D..... A czy jedzie mąż Wcpani Dobrodz.?.

Pani T..... Oczywiście że pojedzie dla miłego z panem towarzystwa.

Pan T..... Bardzo mi jest miłe towarzystwo Dyonizego ale nie chciałbym opuszczać, w téj chwili gospodarstwa i fabryk!...

Pan D..... No, nie dróż się, tylko się wybieraj, wszak sam mówisz iż trzeba żony słuchać, kiedy dobrze radzi, a piękna i najzacniejsza twoja żona nigdy źle nie radzi.

Pani T.....Bardzo mi jest miłe to świadectwo z ust WWCpana Dobr., to też zaręczam panu, iż mam wysoki dla niego szacunek.

Pan D.....Skoro więc, państwo pozwolą, to zostanę na obiad, a po obiedzie zabieram mego pupilla i jedziemy, obiecując się najdaléj za cztery dni z powrotem. — A teraz pozwól pani abym jéj sliczne rączki ucałował!

Pani T.....Do zobaczenia! — Każę więc wczesny obiad przygotować abyście się panowie nie spóźnili. —

Pan T..... i Pan D.....

Pan D.....A co Sercuniu! wybawiłem duszę twoją z domu niewoli!..przyznasz iż gracko rzecz poszła!.

Pan T..... Ale za zbyt szorstko rzecz indukowałeś i wypowiedziałeś mojéj żonie szereg gorzkich prawd.— Bałem się sceny, bo kobiecie nie należy nigdy całéj prawdy mówić.

Pan D.....Nic to braciszku! Jeżeli zadałem bliznę tom ją zagoił pochlebnemi słowy. — Kobieta zniesie wszelką prawdę, byle podaną w karmelku. — Skutek usprawiedliwił moje środki.

Pan T.....Trafiłeś na dobre usposobienie, Ale te-

raz już ani słowa nie mów w téj materyi bo musiałbym się rozpakowywać.

Pan D..... Oh! mój biedny niewolniku! lituję się nad tobą, ale cię nie żałuję! któż widział żonę tak znarowić!! Ona ma dobrą naturę, kobieta światła, szlachetna, skłonna do dobrego, ale ty Sercuniu, zamiast lejce uprzęgu małżeńskiego trzymać, chodzisz jak wierzchowiec damski pod angielskim siodłem. Mąż powinien być grzeczny, uprzedzający, delikatny, wspaniały, ale słabym mu się być nie godzi. Żona szacunku niema dla męża mazgaja i nieumiejącego należnéj utrzymać powagi.

Pan T..... Tak ci się to zdaje mój Dyonizy, ale gdybyś był w mojém położeniu tobyś i ty na kwintę spuścił.— Cały majątek jest mojéj żony, ja małoco do współki wniosłem.

Pan D..... I cóż z tego?! Przecież się twéj żonie nie sprzedałeś, tylko się z nią ożeniłeś, — a więc i żona i jéj majątek jest pod twoją władzą. — Szanuj i żonę i majątek, bo uczciwość ci to nakazuje, ale nie bądź niewolnikiem ani żony an jéj majątku. — Oboje twemu mądremu zarządowi Opatrzność powierzyła. — Ale dość tego! wybieraj się bo zaraz po obiedzie ruszamy. — Stary Wojciech cię tu spakuje a teraz pójdź zobaczyć moje konie.

Sceny we dworze u starego kawalera.

Pan H..... stary kawaler i Błażéj lokaj.

Pan H....., Czy Janek okuł już konie?

Błażéj. Ja niewiem Wielmożny panie, bo się do stajni nie wtrącam.

Pan H.....A do czegóż się wtrącasz gapiu?

Błażéj. Do niczego Wielmożny panie, tylko do pokoju i koło pana zrobić, i co mi pan każe, to tyle!

Pan H.....Trzeba powiedzieć pani Wyteralskiéj aby mi kazała na drogę zabić kurasa i niech kuchta upiecze.

Błażéj. Proszę Wielmożnego pana, ja jéj tam mówić nie śmiem, bo strasznie zła i jak jéj co mówić, to od ostatniego zwoła.

Pan H..... Ale kiedy ja ci każę! słyszysz?..

Błażéj. Słyszę Wielmożny panie, ale ona mnie nie słucha, chyba żeby jéj sam Wielmożny pan powiedział,—Mówiłem jéj o bieliznę dla Wgo pana, to mnie tak skrzyczała i w końcu rzekła: „nie dam bo nieuprana“ więc Wielmożny pan pojedzie w drogę o jednéj koszuli.

Pan H..... Ale cóż ty ośle pleciesz?! Na dwa tygodnie o jednéj koszuli?...

Błażéj. O jednejć Wny panie, o jednéj bo pani Wyteralska dać nie chce drugiéj.

Pan H..... No widzicie!! to głowę sobie trzeba urwać z temi.—Zawołaj mi tu gospodyni!..

Błażéj u Wyteralskiéj.

Błażéj. Niech pani idzie do pana, bo pan woła.

Wyteralska. Widisz go! „pan woła“ psa się woła i ciebie, ale nie mnie. — Już dwa lata służysz we dworze, a nie nauczyłeś się polityki. — Gada sobie chłoposko, jakby do swojéj równéj!! Czy nie wiesz co ja jestem, i jaki mi się honor należy?... Cymbał! „pan woła“ niby ja to na zawołanie?..odrazu!!

Błażéj. Ja tam nie wiem, ale mi pan kazał pani zawołać.

Wyteralska. To powiedz ośle panu, że pani Wyteralska nie ma czasu i *kwita z myta,* rozumiesz?

Błażéj. Ej, co mam rozumieć! a potém mnie tam do tego nic, powiem że pani nie chce i basta.

Wyteralska. To się nie wtykaj drugi raz, a nie przychodź mi tu z grubiańskiém słowem.

Błażéj u pana H.....

Błażéj. Pani Wyteralska powiedziała iż nie przyjdzie, bo niema czasu.

Pan H..... Jakże ty śmiesz ośle przychodzić do mnie z taką odpowiedzią?.. wiesz co to znaczy: „nie przyjdzie?..“ Zaraz mi idź na odwrót aby przyszła.

Błażéj. Już przepraszam Wgo pana bardzo pięknie, ale nie pójdę, boby mnie zbiła.— Wolę iść dwie mile za jakim sprawunkiem jak do pani.—Jak Wny pan po nią pójdzie to przecież prędzéj usłucha.

Pan H..... Nie biedażto z temi ludźmi! Tylko się kłócą od rana do wieczora, a człowiek nie ma posługi.— Błażéj, pójdź sam! pakuj! włóż mi nowy surdut do walizy, rozumiesz?!

Błażéj. Kiedyśmy go przecież zapomnieli, u tych państwa, co Wy pan był na imieninach.

Pan H..... Ah! do palarusza!! prawda! to daj mi co innego!

Błażéj. Cóż Wny pan każe?...

Pan H..... Jaki inny;... przecież mam więcéj surdutów!...Daj mi zielony!

Błażéj. Kiedy go krawiec nie odniósł, co pan kazał do niego guziki przyszywać.

Pan H..... Ah, cóż to za bieda z temi majstrami nigdy na czas nie zrobią a każą sobie drogo płacić.— No to daj mi szaraczkowy.

Błażéj. Szaraczkowy Wny pan ma na sobie.

Pan H.....Prawda! zapomniałem, ale jakiś wyterany, poplamiony..... Widać że go ty nigdy nie chędożysz!

Błażéj. A mamto szczotkę Wny panie. Tyle razy spraszałem się Wmu panu, a dotąd Wielmożny pan nie sprawił.

Pan H.....Przecież masz starą...

Błażéj. Cóż że mam, ale nie bierze, bo tylko samo drzewo.— Tyle tylko omietę suknię, co w rękę napluję i kurz zbiorę z wierzchu a ugłaskam.

Pan H..... No, nie gadać mi wiele bo ja tego nie lubię.—A teraz daj mi inne suknie, a pamiętaj dobrze układać abyś nie pominął. — Po bokach włóż karty, tylko je obwiń w ręcznik... Oj ośle! cóż ty za karty dajesz?.. to poniterki... a ja ci mówię karty! karty! słyszysz?..te co są na biórku!... Całą paczkę! Dziesięć talij, a jak nie wystarczy, to się dokupi... Upakowałżeś?..

Błażéj. Już Wielmożny panie.

Pan H.....Dobrze—teraz, czernidło na włosy, wodę Anatherin do ust... wódkę kolońską i flaszkę octu aromatycznego!. upakowałeś?

Błażéj. Już Wny panie!

Pan H.....Oh! cóż to za nieszczęście, mieć takiego osła!! Jakże ty pakujesz?... kładziesz flaszka na flaszce, iżby się potłukły...Nie wiesz, że to szkło?..

Błażéj. Wiem Wy panie, ale gdzież je włożę?...

Pan H.....Dwa lata służy nie wie gdzie włożyć!! Do rozpaczy przychodzi z takiemi ludźmi! — po rogach się kładzie! po rogach!.. wołaj mi Ekonoma,... albo zawołaj pisarza!.. słuchaj!.. nie wołaj jeszcze!. Zobacz czyli jest pani Wyteralska.

Błażéj. Jużci jest bo dopiéro była.

Pan H..... No, więc dobrze!..pakujże tu aż powrócę. —

Rozmowa pani Wyteralskiéj z Organiścina.

Wyteralska. Ze złości, powiadam pani płaczę a nie z dobroci. — Bo na taki mój los dzisiejszy, co mi go zawiązał! Od lat dwudziestu kiedy byłam młodą, to nie jeden ani nie dwóch mi się zalecało.—A on jakby ten wąż w raju, co naszego Ojca i Matkę Jewę kusił, tam gadał że całe życie będę szczęśliwą, i że mi nie będzie brakować ptasiego mleka, mówił. Ja też jak głupia że każdemu wierzyłam, podałam się na to, a najwięcéj z téj przyczyny, że mi sprawił długie suknie i przykazał ludziom w domu, mówić mi pani!— Tak też z początku dopóki i on był młodszy, to było mi dobrze, nie mogę powiedzieć, ale potém, jak umarło co było, to mi się wszystko odmieniło.—Jeszcze to tam niby parę lat, dopóki mnie nie przeniósł do oficyny.—Z oficyny przeniósł mnie późniéj na folwark, i co dawniéj mówił mi *Kordyś* a przy ludziach *panno Kordulo*, to potém już choć zawoła, to albo *Wyteralska* albo *gospodyni*, i nie ylko żeby tam co innego, ale i dobrego słowa mi nie da! Więc ja też sobie mówię! dobrze! kiedy ty tak, to i ja to samo, i ciągle mu na złość robię, za tę moją krzywdę, co mi los szczęścia zawiązał. Gdy na to mówiąc, on czego potrzebuje, to powiem breviter że nie ma i kwita z myta.—To się nagniewa, namruczy, nasapi, i idzie potém do siebie i albo fornala zbije, albo swego chłopca Błażka, bo mnie jednak nie śmie terpać; tego nie powiem

bo mężczyzna jest, jakby nieprzymierzając, zdrajca jaaby mnie kiedy skrzywdził. Znowu chciałby się o czém dowiedzieć, jak było to lub owo? to mu odrazu powiem że nie wiem. — Więc znowu będzie drepcił po pokoju, a będzie sapał, i potém zbierze się i idzie w pole, albo każe zaprzęgać i jedzie gdzie do państwa.

Organiścina. Ale że się to nie ożenił?..

Wyteralska. Któražby takiego starego nudziarza chciała? a potem każda nie śmie o mnie, że ja jestem jakby z nim na wiarę. Ale i ja tam już nie jestem, teraz, bo choć to stare, że zęby wszystkie ma osadzone na złocie, a włosy ma siwiuteńkie tylko je tak na czarno farbuje, to on na młode spogląda... i jak jeszcze!

Organiścina. Widzicie?!! Dobrze to mówią, że w starym piecu diabeł pali.

Wyteralska. Oj, palić moja pani! pali! A jaki to ogromny grzech na takiego starego, co na młodzież spogląda. Ja to znowu jestem taka, iż niech mnie parobek, albo niech mi dziewka tylko się zaśmieje, to zaraz tego dojdę i okropnie karam, bo to nie powinno być.

Organiścina. Oh, nigdy na świecie! To i ja taka; że mój mąż to tam lubiał pośmiać się jakby z żartów, ale skłóciłam się z nim, więc mnie uderzył kilka razy, dość że mi się aż krew nosem puściła. Więc cóż ja na to robiący? Oto poszłam do wdowy po stolarzu i tam siedziałam przez pięć dni. — O moja pani! żebyto pani wiedziała co się działo?!.... Aż Jegomość wdał się w tę sprawę i kazał mnie mężowi przepraszać. Dopiero z wielką prośbą jego powróciłam i od tego czasu to już ucichło, i nie mogę się niczego dokonać, aby co było niedobrego. Ale i tak nie ufam mu zupełnie.

Wyteralska. Oj, nigdy nie trzeba mężczyznie ufać,

ki, co zawsze ma swoje na myśli, a chobiażby się sumitował, albo zaklinał, to na nic wszystko. Jak i mój stary!... to cóż mi z niego?... tyle co nic!... Chybaby to co po jego śmierci się urwało, i to, jeśliby brat jego pierwéj nie uskoczył. Ale jeżeli napisał na brata, a na mnie nie napisał, to Walenty wszystko zabierze, bo to jest jak ten brytan, który u nas jest na łańcuchu, coby cię rozdarł. Gdy się trafi że przyjedzie, to oczami łepie to tu, to indziéj, w każdy kąt zajrzy, a na mnie to ani spojrzy. Tyle tylko nadziei, że się bracia nie lubią, i jak się zjadą, to się zawsze skłócą. — A raz o mnie była taka mowa com podsłuchała... Walenty mówi: „Odpędź brat tę Kordulę“ rzeknie, i jeszcze gorzéj mnie nazwał, a mój mu na to odpowiada: „Nie „odpędzę, bo ona mi była w każdéj porze dogodna od „lat dwudziestu, a z ciebie bracie cóż ja miałem kie„dy?“ — „Lepiéj się było z kim uczciwym ożenić,“ mówi Walenty. — A mój na to: „Nie widzę, abyś pan „brat był tak szczęśliwym coś się ożenił.... Dużo ci „się dzieci nasypało, a majątku nie masz, tylko na mo„je patrzysz; ale się wiele nie spodziewaj.“ — A pan Walenty na to: „Bo wolisz pan brat babie świadczyć „jak rodzonemu.“ A mój mu na to: „Komu dam, te„mu dam, a panu bratu nic do tego.“ I na tem stanęło! Więc może po jego śmierci coś pozyskam.

Organiścina. Jużci koniecznie coś pani urwie!.. ani słowa, i będzie sobie pani spokojna we swoim majątku a jeszcze może iść za mąż.

Wyteralska. Ej, tego tam nie jestem ciekawa, chyba żeby z upodobania, albo iżby się co osobliwego trafiło, tak, jak i ten dzierżawca z pod boru, co bywa w kościele, to się tam zawsze na mnie spojrzy, albo co powie śmiesznego!... No, co ten to jeszcze mi się dość

udaje... Ale czy to mój stary umrze tak prędko?... On cały jest zdrowy w sobie, tylko te jedne nogi co go bolą, i co się nazywa *podegra*, ale na to nikt nie umarł, bo mówi cyrulik co u nas bywa, że to na żywot a nie na śmierć.

Organiścina. Moja pani! u pana Boga, to tylko jedna chwila!! Stolarz był taki tęgi chłop, a jak go to zmietło. Nie trzeba się o to turbować; lada kiedy śmierć zajrzy i staremu panu w oczy, a pani będzie szczęśliwą na cały swój wiek.

Wyteralska. Swięte słowa pani! ale ja się tego tak prędko nie spodziewam.

Organiścina. Przecież i tak pani musiała sobie co uzbierać, choć z tych drobiazgów w gospodarstwie.

Wyteralska. Tego nie mówię, abym przy duszy nic nie miała, ale cóż mi z tego kiedy ani części jednéj cobym mogła, gdym była młodsza i co wtenczas można było wydrzeć na nim bez wielkiéj subjekcyi. To teżto te pieniądze com dała bratu na dom, a on mi je na tym domostwie zapisał, jako są moje a nie jego... Ale muszę już iść, bo tam się stary gniewa a jedzie na jarmark. Założyłabym się o niewiedzieć co, że mnie tam szukają po całéj wsi. Jak wyjedzie, to przyjdźcie pani do mnie na kawę, bom wczoraj usmarzyła chrustu, a dzieci niech też pani z sobą weźmie.

Organiścina. Dobrze, kochana pani, przyjdę z duszy serca, to się ugadamy.

Pan H.... i Wyteralska.

Pan H.... Cóż u stu paraluszów!! Gdzieś łazisz Wyteralska, a ja wyjeżdżam. Ani bielizny, ani czego!! Cóż to znaczy?...

Wyteralska. Ja przecież sama prać nie będę, a eko-

nomowi mówiłam już dziesięć razy o dziewkę, a dla czegóż jéj nie daje? Taki tu teraz jest rząd w domu, że sobie tylko głowę urwać. Od rana łażę, chodzę, biegam, jakby za swojém, choć jest cudze! Najlepiéj zrobię jak sobie siądę i w nic się nie wtrące. Niech sobie kradną, psują, niech wszystko przepadnie, to będzie lepiéj, bo za moją pracę taka dzisiaj wdzięczność. Każdy dobry, tylko ja już zła, a przed tém, to byli wszyscy za nic, tylko panna Kordula. Powiadam, że nie warto nigdy uczciwie żyć na świecie!

Pan H..... To było mi mówić skoro ekonom nie dawał dziewki.

Wyteralska. Właśnie!... mówić!... żeby mi jeszcze dokuczali, że na nich podwadzę; co mnie dość i tak przezywają, że aż zgroza, a to z pańskiéj przyczyny. Więc teraz rzekłam sobie: „Co mi do tego, i albo mi „co z tego przyjdzie?“ Chcę żyć spokojna do śmierci mojéj przy bracie, a moja krzywda co nastąpiła, żem była głupia, niech tam na sumieniu czyjem zostanie... Oj! dziesiątemu powiem o takim interesie, aby się nigdy na nic nie oglądał. Bo gdybym była poszła za człowieka z mojéj kondycyi, to miałabym sobie własne swoje gospodarstwo i krowy i trzodę i drób. A dzisiaj czyja świnia?... pańska! Czyja kura! pańska! Czyj kogut?... pański! A mojego co?... Nic, tylko te strzępki na grzbiecie. Oj wygrałam-ci, wygrałam, com uwierzyła, a to z tego, żem była głupia.

Pan H..... Ale moja Kordulo, przecież nie masz żadnéj krzywdy! Pieniądze za serki, twoje; skórki z cieląt, twoje. Wieprzek, co sobie wypasiesz, twój. — A przytem trzysta złotych!!... Zmiłuj się, to nie żarty!

Wyteralska. Cóż mi z tego, kiedy mnie to nic nie kontentuje, skoro jestem w posponacyi u ludzi. Wola-

łabym mniéj, a tak jak mi było wprzódy!... Dzisiaj, cóż ja znaczę?... Nic nie znaczę! Więcéj ekonom znaczy albo pisarz, a nawet karbowy, jak ja. Kiedy nawet ten głupi Błażek, a i ten mi przygryza. Jak pan z tem porządku nie zrobi, to gotowam wszystko porzucić!

Pan H..... Ha, jak ci się podoba moja Wyteralska. Jeżeli miarkujesz, że ci gdzie będzie lepiéj, to trudno ci losu zagradzać. Ja cię nie oddalam, przez wzgląd iż dawno służysz, ale zostawiam ci wolność.

Wyteralska. Proszę?!... Zagradzać mi pan teraz nie chce losu, że mnie pan za młodu uwiódł, a obiecywał mi pan ptasiego mleka! Gdzież to ptasie mleko?...

Pan H..... Ale cicho! cicho! nie krzycz, bo ludzie słyszą.

Wyteralska. Będę krzyczała! niech słyszą i niech wiedzą o mojéj krzywdzie!! Ja się pana nie prosiłam, aby mnie pan uwodził.

Pan H..... No, i cóż z tego? Przecież cię i dzisiaj nie wypędzam, tylko proszę cię daj mi bieliznę na drogę i każ mi upiec kurczaka na popas.

Wyteralska. Nie ma bielizny, bo nie uprana i nie powysporządzana, a na drób pisarz nie chce wydawać posladu — niech więc wszystek wyzdycha. Mnie tam nic do tego. Gdyby pan miał żonę, toby wszystko było jéj, a po śmierci pańskiéj toby sobie była panią, a mnie pan Walenty wyściga i przyjdzie mi ztąd wychodzić o kiju, za tę moją dobroć, com była głupia.

Pan H..... Ale nie bój się!... tylko nie krzycz, bo słychać w kuchni. Ja o tobie nie zapomnę. Panu Walentemu nic nie zapiszę, chyba jego dzieciom.

Wyteralska. A cóż mi tam do jego dzieci? Ja wszystkiego odstąpię i pójdę też do mego brata, który po-

wiedział, że się z panem rozmówi za tę moją krzywdę!...

Pan H..... Nie biedaż to?... Pretensya po dwudziestu latach!! O cóż ci chodzi, moja Kordulo!!

Wyteralska. O wszystko! bo mi się już wszystko odmieniło. Pierwéj byłam we dworze, a potem w oficynie, a teraz z dziewkami na folwarku.

Pan H..... No słuchaj! Daruję ci tę jałówkę co po sroczuli, a już się uspokój.

Wyteralska. Cóż mi tam po jałówce, co z niéj pożytku nie ma.

Pan H..... Wolisz może krowę?... To ci daruję tę sadą, tylko bądź cicho, moja kochana!!

Wyteralska. To niechże tam jeszcze wycierpię, aż do powrotu pańskiego, ale potem to nie wiem jak z nami będzie?... I proszę pana aby przykazał ekonomowi i pisarzowi aby mnie słuchali i nie pozwalali sobie za zbyt gębować.

Pisarz i Ekonom u pana H.....

Ekonom. Skoro nam Wielmożny pan każe p. Wyteralskiéj słuchać, to przepraszamy Wgo pana, ale dziękujemy za służbę, bo wolimy na bruku siedzieć do ś. Jana, jak być pod taką suką, jakiéj nie ma drugiéj na świecie.

Pisarz. Gdyby nawet Wielmożny pan wiedział jakie ona bajki o Wm panu po całéj wsi roznosi, że wszystko jéj, że jéj pan wszystko zapisał.

Ekonom. A t[illegible]e sobie pozwala zmyślać o Wielmożnym panu, przed organiściną, bo to jakby dwie czarownice do siebie podobne, tylko je omyć i na jednéj gałęzi powiesić. I także, co ona w majątku pańskim robi uszczerbku! to aż okropnie! Jéj krowy, jéj mle-

ko, jéj cielęta, jéj drób. Nic tu pańskiego nie ma, tylko wszystko jéj.

Pan H..... No, cóż robić?... Jakoś do czasu trzeba się zgadzać!! Oj, cóż to za bieda z tymi ludźmi!

Ekonom. Proszę Wgo pana, wyraźnie jéj zapowiedzieć, aby się do nas nie wtrącała, boby przyszło jeszcze między nami do jakiéj awantury.

Pan H..... Ale ciszéj Wacpan mów, bo ona czasem lubi podsłuchiwać pod edrzwiami.

Ekonom. Owszem, niech słyszy, ja się jéj nie boję. Przy Wm panie takbym się z nią rozmówił, coby popamiętała.

Pan H...., Ekonom, Pisarz, Wyteralska.

Wyteralska (wpadając z nagła). No, rozmówże się pan ze mną, kiedy się chcesz rozmawiać!... rozmówże się cyganie, coś siedział dwa lata na bruku w Jaśle, iż cię nikt przyjąć nie chciał.

Ekonom. Ja przeproszę Wgo pana, ale chociażbym służby postradał, to Wacpannę trzasnę.

Wyteralska. Sprobujno przy panu! sprobuj!...

Pan H..... (rozbrajając). Cicho mi zaraz! cicho! Cóż to ma znaczyć, żeby sobie pozwalać w mojej obecności!. Błażek! każ zaprzęgać!! Niech Janek zajeżdża!.. Weź już bieliznę jaka jest, i jedziemy!.. Cóż za bieda z tymi ludźmi! No, proszę?.. Aby mieć takie ciągłe szwary we własnym domu!.... Wyteralska!! Zakazuję ci, bo jak się pogniewam, to będzie źle!..

Ekonom. My jéj tu wkrótce karku nakręcimy!

Pan H..... Błażek!! Błażeju!! niech Janek zajedzie, bo już siadam.

Błażéj. Kiedy Janek taki pijany, że leży w stajni bez duszy... Z kowalem się tak spił, co mieli kuć konie.

Pan H..... A cóż ja teraz pocznę? Powiedzno Błażek, czy ty nie potrafisz jechać czwórką?

Błażéj. Ej, nie potrafię, a potem konie nie okute.

Pan H..... Więc, słuchajno Wcpan, mości ekonomie, każ zjechać od włoczki i niech mi zaprzęgną fornalkę, bo zaraz jadę.

Ekonom. Ale jakże zostanie z interesem o gospodynię, bo my jéj słuchać nie będziemy.

Pan H..... Pal was diabli!... niech tylko wyjadę, gdyżbym tu zdrowie stracił między wami.

Wyteralska. Ja też zaraz mego brata sprowadzam, bo ja tu między takiemi zbujami sama nie zostanę.

Pan H..... (biorąc kapelusz i laskę). Idę naprzód gościńcem do lasu, a ty Błażek zapakuj i dogonicie mnie przy leśniczówce — słyszysz?...

Błażéj. Ale kiedyż?... czy po obiedzie? bośmy jeszcze nie obiadowali, czy zaraz?

Pan H..... Ale zaraz, gapiu! zaraz! a dam ci strawne za obiad. (Do ekonoma) Panie ekonomie, każ zaprzęgać.

Ekonom. Dobrze, Wny panie, tylko konie popasą, bo nie jadły od rana.

Pan H..... Ale nie trzeba, będą jadły w drodze.— O Boże mój! co za bieda z tymi ludźmi!! (Idąc, mruczy) Głupie to życie starego kawalera!! Na diabła się to zdało!!... trzeba się było ożenić. — Oj, dobrze mówił pan Walenty!!

ODDZIAŁ II.

SCENY JARMARCZNE.

(Targowisko końskie.)

Roztrucharz. Hau! hau!! z drogi! Stój, haho! hahou! Niech go pan obejrzy!... Odwrotnego włosa nie ma, od ucha aż do kopyta... Lata swoje, pięć lat... dopiero co okrajki zrócił. Patrz pan!... to żrebię!.. Noga jak u jelenia, pęcina krótka... Stoi na wszystkich czterech jak mur!!... A co za krzyż?!... mógłby się pan na nim położyć! — Pierś szeroka, kłęb wysoki. — Wierzchowiec całą gębą... A łagodne to jak dziecko, można podleść pod niego. Od czasu jak handluję końmi, jeszcze takiego żrebca nie miałem.

Kupujący. Ale mi się zdaje, że oko?!...

Roztrucharz. Co oko?... Za oko ręczę i za każden feler. Cały koń, bez skazy i najmniejszéj wady... ale drogi, bo co dobrego, to drogie!... Lepiéj dopłacić za dobrego konia, jak gałgana kupować za małe pieniądze. Wierzchowe konie się płacą, bo wszystkie idą do Prus.

Kupujący. Ale kiedy ja do zaprzęgu a nie pod wierzch potrzebuję.

Roztrucharz. To też właśnie ten koń wyborny do lejca. Całą czwórkę poprowadzi. A jaki wyrost szyi?!!.. Jak u łabędzia.

Kupujący. Mnie się zdaje, że się strychuje zadem.

Roztrucharz. Jak świat światem!.. furą sianaby mu między nogi przejechał.

Kupujący. Ogon ma nie bogaty, jakby obdarty z włosia.

Roztrucharz. Co się tycze ogona, to piękniejszego

wyrostu z krzyża nikt u konia nie widział, a nosi go jakby był arabizowany; rzekłby kto, że to waltornia a nie ogon. Włósia mu zaś przyrośnie, bo to dziecko!!.. Przecież człowiek stary co tydzień brodę goli a odrasta mu; cóżby dopiero koniowi ogon nie odrósł.

Kupujący. Wieleż pan chcesz za niego?

Roztrucharz. Nie wiem jak mam panu powiedzieć?.. Czy z targiem lub bez targu?...

Kupujący. Bez targu, — na jedno słowo!

Roztrucharz. Dwa tysiące, i to srebrem albo złotem jak się panu podoba.

Kupujący. Żartujesz pan! to ja przecież dostanę w Gumniskach ogiera za te pieniądze; a co ogier Sławucki to nie wałach jarmarczny.

Roztrucharz. Co to ogier? To tylko kłopot z ogierem w czwórce. Wałacha zaś w całéj Dąbrowéj nie znajdziesz pan takiego i za tę cenę. — Iwan, wprowadź konia do stajni, bo ten pan tylko żartuje, ale nie ma ochoty kupić. Ja zaraz powiedziałem, że to koń za drogi!... Pan go nie kupisz. Prusak przyjdzie to go w lot porwie.

Drugi kupujący (podstawiony). Hej! Człowieku! nie wprowadzajno jeszcze!... poczekaj!... niech ja go zobaczę (ogląda)... Jaka cena tego konia?...

Roztrucharz. Dwa tysiące pięćset złotych.

Drugi kupujący. To drogi!... téj cenybym nie dał.. (zwracając się do pierwszego kupującego). Ale może pan Dobrodziej kupujesz? nie chciałbym pana podkupywać.

Pierwszy kupujący. Nie mój panie, ja nie kupuję, odstępuję panu.

Drugi kupujący. To co innego; więc panie kupiec, proszę powiedzieć mi ostatnie słowo!

Roztrucharz. Czy pan w istocie kupujesz, czyli probujesz tak, jak ten pan?

Drugi kupujący. Ja kupuję, ale to zależeć będzie od ceny!

Roztrucharz. Dasz pan jednem słowem 2,200.

Drugi kupujący. Nie!... tylko dam 1800 złotych. — Chcesz pan? bierz! — Nie? to nie!

Roztrucharz. Za tę cenę nie będzie. — Iwan! do stajni z koniem.

Pierwszy kupujący. (na boku) A my się to nie zgodzimy? Ja dam tysiąc dziewięćset.

Drugi kupujący. (odchodząc) No! panie kupiec! Dla tego iż potrzebuję dla majora w Prusiech takiego konia, więc dam dwa tysiące, ale ani grosza więcéj.

Pierwszy kupujący. Ja pierwszy zatargowałem to ja za tę cenę wezmę.

Drugi kupujący. Pan odstąpiłeś targu; ale kiedy mnie pan podkupujesz, to ja 100 złotych nadrzucę, a co pan chcesz dać nad 2100, to panu wolno, bo ja już więcéj nie dam.

Roztrucharz. Za 2100, to oczywiście ma pierwszeństwo ten co najprzód zatargował, i jeśli pan tę cenę dajesz to konia oddam.

Pierwszy kupiec. Cóż mam robić! ale 100 złotych, jak w błoto wrzucone z łaski tego pana co mnie podbił w targu.

Roztrucharz Tak panie jak na jarmarku, trzeba się z targiem spieszyć! — Gdzież będziemy rachować pieniądze? czy w mojéj stajni? — A przypominam panu oduzdne.

Kupujący. Jeszcze i to do tego? —

Roztrucharz. Oczywiście! to akcydens moich ludzi.

Kupujący. Oto jest 525 złreńs, czyli 2100 złpolskich

tylko powiedz mi pan, czy na to oko na które płacze nie oślepnie?

Roztrucharz. Że nie jest ślepy ręczę, ale za przyszłość żaden kupiec nie ręczy, mogą mu oko biczem wybić. — A wreszcie jest przysłowie które pan znasz „od żłobu do złobu i t. d.

Kupujący. Ale czy chodzi w zaprzęgu?

Roztrucharz. Trzeba go przy spokojnym koniu zaprzęgać to się zapewne nauczy!—Taki koń da się wyrobić.—No Iwan, odprowadź panu konia — dostaniesz oduzdne!

Kupujący. Ja stoję u Abrahama na rogu— tam proszę zaprowadzić!

Roztrucharz i wspólnik jego.

(ów drugi kupujący.)

Wspólnik. Otośmy fryca złapali!

Roztrucharz. Gracko nam poszło, ale boję się żeby o oko nie było kłopotu?

Wspólnik. Żadnego, bo przecież wiedział o wadzie i z tém go kupił. Co tam! przepadło!—pieniądze w kabzie! — Teraz trzeba się o innych dudków postarać.. Mam ja tu młokosa, co szuka pary koni pokaźnych, ale już jest w rękach żydów,...trudna sprawa!

Roztrucharz. Możnaby mu te dwie gniade staruszki wpakować, bo się pięknie w zaprzęgu noszą. — Idźno, a myszkuj!!

Scena na podcieniu

(przed domem Abrahama.)

Pan Stefan. Cóż Franusiu! podobno konia dokupiłeś do twoich?

Pan Franciszek. Kupiłem u tego handlarza z Łęcznéj, bo on ma najlepsze konie, ale słone! — niech djabli wezmą! — Tylko że się Żydów boję, gdyż mi raz już nosatego konia wpakowali, wolałem więc kupić u porządnego człowieka.

Pan Stefan. Każże go wyprowadzić — niech go zobaczymy, co zacz?..

Pan Stefan. Cóż on tak rży?..czy ogier?..

Pan Franciszek. Nie,—wałach, tylko może tak tęschni za końmi —

Pan Stefan. Ale nie buziaczku! to wnenter.

Wojtek. (furman) Tak musi być Wielmożny panie, tak, bo kwiczy a konie chce kąsać,... trzebaby go przegrodzić!..

Pan Franciszek. A do djabła! to go oddam!

Pan Stefan. Próżne zachody, bo ci go nie przyjmie gdyż to jest wada a nie kalectwo—przepadło..

Pan Dyonizy. (nadchodząc) Cóż to sercuniu! kupiłeś konia?

Pan Franciszek. Kupiłem niestety!

Pan Dyonizy. Czekajno! bo to moje rzemiosło!.... No, z wierzchu ujdzie! — Skład dobry—budowa wspaniała — niema mu przygany— teraz idźmy od łba do ogona!! Czy ma koler?..niema. Oj, sercuniu! coś te oczy za mgłą, źle!.. już na zadatek na kataraktę!— Język?..cały!...bo i to bywa że gurdziel go toczy.— Idźmy daléj! — pierś dobra — nogi zdrowe ogon goły szczurzy! to szpetne!

Pan Franciczek. Ale to odrośnie?

Pan Dyonizy. Nigdy sercuniu! prędéj tobie na dłoni włosy wyrosną.—Każ go przeprowadzić...No! krew ma, temperament dobry.—Ale wieleż za niego dałeś?. Czekaj! czekaj czego on się tak śmieje—A to wnenter

za żadne pieniądzebym go nie chciał — Koń wnenter to jest jakby jaki hrabia zrujnowany, co ma pańskie zachcenia a niema do tego środków — Wprowadź go, wprowadź — schowaj się z nim!

Pan Stefan. Radzę ci, sprowadź żyda i sprzedaj mu tę szkapę za co za to, a nie prowadź tego do domu.

Pan Franciszek. Ale wieleż żądać?

Pan Stefan. Jak ci kto da 100 reńskich to go w rękę pocałuj.

Pan Franciszek. Nie, ja pójdę do tego łotra, który mi sprzedał, a jeśli mi nie zwróci pieniędzy to go zapozwę. —

Pan Dyonizy. Na próżno sercuniu! bo ci nie przysądzą, gdyż prawo o téj wadzie zamilcza, ale może jakoś cię wyratujemy, i byłoby dobrze iżbyś chociaż połowę straty powetował.

Scena na drugiém podcieniu.

P Anastazy (*młokos*), Żydy.— Wspólnik Roztrucharza.

Wspólnik Roztrucharza. (na boku do młokosa) Nie wdaję się w handel pański, bo i ja nie jestem wielkim znawcą, ale mi się zdaje że chcą pana Dobrod. żydy oszukać. — Trzeba być bardzo ostrożnym... Lepiejby może kupić u jakiego obywatela. — Chociaż nie mam szczęścia być panu Dobr. znanym, ale widząc młodego obywatela śmiem jako starszy wiekiem panu zrobić tę uwagę. — Na jarmarku nie trzeba być zbyt nagłym w kupnie — koni jest dość, jest w czém wybrać i wreszcie trzeba się ząb w ząb targować, bo szkoda pieniędzy!

Pan Anastazy. Dziękuję panu za łaskawą radę — z kimże mam honor mówić.

Wspólnik. Jestem Łęczniewicz obywatel z królestwa z za Lublina.

Pan Anastazy. A ja jestem Dandecki obywatel z pod Lwowa, —

Wspólnik. Bardzo mi jest miło poznać tak szanownego acz młodego rodaka!.... Ja także mam konie, ale przyznam się panu w sekrecie, że są gałgany, więcbym ich panu kupować nie życzył, bo u mnie podstawą każdego stosunku jest uczciwość! Mówią np. iż się godzi na koniu oszukać" Jest to najfałszywsza zasada i roztrucharski wybieg — według mnie, czy na koniu czy na innym towarze oszustwo jest równie naganne.

Pan Anastazy. Zasady pana Dobro. są uwielbienia godne, i dla tego skoro mnie Opatrzność do pana zbliżyła, tobym prosił abyś mnie radą swoją wspierał.

Wspólnik. Bardzo chętnie! ale może tu pan Dobrod. masz kogo z bliższych znajomych i lepszych znawców? Może kto z miejscowych obywateli lepszéjby użyczył rady?...

Pan Anastazy. Nie Mości Dobrodzieju, bo ja jestem z tamtéj części Galicyi, więcéj od Rusi, a tu są Mazury i krakowscy. —

Wspólnik. Kiedy więc tak, to już pana Dobrod. nie opuszczę i jestem na jego usługi.

Pan Anastazy. Najwdzięczniejszym WCpanu Dobr. jestem; przed targiem jednak śmiem go prosić na małe śniadańko, na jakie się ta mieścina zdobędzie. — Gdyby to we Lwowie, tobym przyzwoiciéj pana Dobr. ugościł.

Wspólnik. Proszę pana Dobrodzieja nie robić sobie subjekcyi.

Mojsiele. (żyd) Wielmożny pan! Wielmożny pan! bardzo proszę pana na słowo! jedno słówko!

Pan Anastazy. Czegóż chcecie?...

Mojsiele. Ny, proszę pana na sekret, co powiem słowo!

Pan Anastazy. Ja nie mam sekretów! o cóż chodzi?

Jankiel. (żyd) Będzie Wny pan żałował, i dopiero powie co to jest Jankiel, nie taki wykrętacz jak kupcy z Łęcznéj.

Pan Anastazy. Jakie te żydy są uprzykrzone to aż się kupować odchciewa!

Wspólnik. (z cicha) To są łajdaki! zwyczajnie żydy, których zysk opiera się na oszustwie!

Mojsiele. Słyszy pan! Wielmożny panie! ja się zgodzę na tę cenę co pan dawał za te dwie kobyłki! — niech panu służą.—Gdzie pan stoi?.. każę Wu panu prowadzić.—

Pan Anastazy. Nie,... niechcieliście kiedym dawał, teraz ja już nie chcę.

Mojsiele. Na moje sumienie będę ręczył, iż chcę stracić, tylko na złość temu kupcowi co pana chce zarwać.. to gorszy jak żyd....

Wspólnik. Bierze mnie zapewne ten szacher za jakiego kupca.—Łajdaki! to ich rzemiosło okpiewać uczciwych ludzi.

Pan Anastazy. Dajcież mi pokój! kiedy wam raz mówię, iż nie kupię, to nie kupię.

Jankiel. Kiedy pan gwałtem chce, aby się okpiewać, to niech się pan okpi; co mi do tego?..Ale ja nauczę tego szachra i ten oszust warszawski, aby chodzić do cudzych stajniów i wyprowadzać kupców i targ komu zepsuć! Ja mu będę do Magistratu skarżył za tego ślepego wnentera, co go sprzedał takiemu obywatelu,

co jest poczciwy, jak nie ma ani drugiego na jarmarku — (w oddaleniu) ten cygan, ten ganew, co lepszych siedzą na Wiśniczu!! —

Śniadanko.

Pan Anastazy. Pójdziemy tu na róg bo tu ma być najlepiéj.

Wspólnik. Toby nas za długo bawiło, ale jeśli pan już koniecznie chcesz, to wstąpmy do korzennego sklepu na śledzia.

Pan Anastazy. Zmiłuj się pan, to szkaradzieństwo, już lepiéj zjemy po parę tuzinów ostryg, albo łososia marynowanego lub minogów.

Wspólnik. Ja się na wszystko zgadzam co pan zadysponujesz.

Pan Anastazy. (w sklepie) Słyszysz Garçon, czy jak ci tam, daj nam cztery tuziny ostryg i wina białego.

Kupczyk. Ja się zowię Faiwel Wielmożny panie, to jest tak się nazywam a mój pan to Ejbuszic, co jest najpierwszy na całą Dąbrowę.

Pan Anastazy. No, dawaj ostrygi i spiesz się!

Kupczyk. Ale co to jest z przeproszeniem Wgo pana? bo ja tego nie słuchał.

Pan Anastazy. Cóż za barbarya! nie wiedzą tutaj co są ostrygi!

Kupczyk. Ny, jak mam wiedzieć? chyba będę się dowiedział od pana Ejbuszic.

Pan Anastazy. To jest jak żaba w skorupie, co się je świeża i żywa...

Kupczyk. Ej wej! żaba w skorupie!! Ktoby to jadł? Riby zgotowane, z pieprzem, cybulą, rozenkiem, to ja znam, ale żaby w skorupie, to jak Dąbrowa wielka to nie ma takiego na świecie, coby zjadł.

Pan Anastazy. To dawaj nam łososia marynowanego, albo minogów.

Kupczyk. Tego nie ma Wny panie, tylko feine śledzie i suche rybki góralskie.

Pan Anastazy. Oh biedny kraju! jakże cofniętym jesteś w cywilizacyi!! No cóż robić! Daj i te śledzie, ale prędko.

Sore (żydówka). Was will der purez!

Feiwel (kupczyk). Was er will?.. ei wej! er will lebendige żabes essen, mit allem, und mit die skorupes!

Sore. Ny! wie a Storch! Dus ist a Schpas!

Rozmowa przy śniadanku.

Łęczniewicz. Więc pan Dobrod. umyślnie tu po konie przyjechałeś?

Pan Anastazy. Prawie umyślnie, bo powróciwszy z za granicy odziedziczyłem majątek po mym ojcu, i zastałem tylko w dobrach same konie, tak nazwane robocze czyli fornalskie!

Łęczniewicz. Ah, to bardzo słusznie, iż pan życzysz sobie nabyć koni pokaźnych i z temperamentem, słowem koni szlachetniejszéj rassy.— Nie przystoi młodemu i majętnemu panu, wlec się fornalką w sąsiedztwo, a szczególniéj gdzie są piękne panienki,.... to zaraz w opinii poniża!...Ale takich koni, jakich pan potrzebujesz to tu niema w całéj Dąbrowy... Zaraz!. niech sobie przypomnę!...Te kasztany?.. no,... byłyby, ale gałgany!...nie, nie,... nie dla pana!.. Siwe?.. w téj tu stajni o podal..nie złe, ale i te nie są bez wad!!. Ale zaraz, zaraz!! już mam!... Gniade dwie kobyły, przepyszne! jak łanie piękne! co za szczęście że mi na myśl przyszły!...tylko boję się aby ich dotąd kto nie kupił.—Trzeba nam się spieszyć!!

Pan Anastazy. Ah, ileż wdzięczności winienem Wac panu Dobrodziejowi.— Lecz proszę pana, dokończmyż tėj butelki, a może i starszego pan pozwolisz to każę dać zaraz!

Łęczniewicz. Dziękuję panu Dobrod. bo ja nie wielki jestem amator wina, chybaby małą lampeczkę starszego dla strawności.

Pan Anastazy. Bardzo dobrze, w ten moment będzie! No, kupczyk przynieś starego wina butelkę.

Feiwel. Na ila?... bo jest na dukat, na dwa, i na trzy i na więcėj się znajdzie.

Pan Anastazy. No, przynieś,..nie pytaj się...

Łęczniewicz (pijąc). Doskonałe!! wytrawne, to kordyał ale niechże i pan Dobr. pije!

Pan Anastazy. Kiedy czuję że mi już gorąco!

Łęczniewicz. Więc nie trzeba więcėj pić nad tę butelkę aby trzeźwo do targu przystępować. — W ręce pańskie.

Pan Anastazy. Zdrowie Wacpana Dobrod.

Łęczniewicz. Dziękuję panu, a teraz ostatnią na szczęście!..

Pan Anastazy. Czuję że mi do głowy poszło.... Feiwel! co się należy?

Kupczyk. Pięć dukaty za wszystko, a mnie co będzie łaska...

Scena u Roztrucharza.

Pan Anastazy, Roztrucharz, Wspólnik.

Wspólnik. (Łęczniewicz) Mości kupiec, proszę no tu pana!

Roztrucharz. Do usług! co pan rozkaże?

Wspólnik. Czy nie sprzedałeś pan jeszcze tych klaczy gniadych, które przy mnie targowano?

Roztrucharz. Już są prawie sprzedane, bo chodzi o małą bardzo różnicę!

Wspólnik. Kiedy chodzi jeszcze o jakąś różnicę, więc nie są sprzedane.

Roztrucharz. Prawnie, to miałbyś pan racyą, ale my zwykle pierwszego się kupca trzymamy.

Wspólnik. Niech pan skrupuły na bok odłoży, a każe klacze wyprowadzić.

Roztrucharz. Pokazać je można, więc: Iwan! wyprowadź obie klacze gniade...(do Wspólnika) to jest czoło mojéj stajni!

Wspólnik. (do p. Anastazego) Niech je pan obejrzy! (na boku) to są klacze z temperamentem!..... widzi pan rassę?.. obie klacze Traheńskie, ze stad królewskich, dwa razy krzyżowane; bo raz przez matkę z angielskiemi a przez ojca z arabskiemi.— Jeżeli się zaś kupiec nie myli, to dziad ich nazywać się miał Mehmet Rebe!...

Pan Anastazy. (na boku) Ale może będą drogie!... Niech się téż pan Dobr. raczy zapytać.

Wspólnik. Cóż pan chcesz ostatniém słowem za te dwie klacze?

Roztrucharz. Ja chcę 5000 złpol. dają mi 4800, chodzi więc o 200 złotych.

Pan Anastazy. (z cicha) Oj drogie!!

Wspólnik. (z cicha) Nie drogie, ale o te 200 złotych targować się będziemy.

Zmiana sceny.

Pan Dyonizy, Urzędnik, Pan Anastazy, Roztrucharz i Wspólnik.

Pan Dyonizy. No, Teraz przychodzę proponować Wacpanu wybór—między zwrotem pieniędzy a kozą— Nogi na stół sercuniu i licz talary, albo nogi za pas i maszeruj za tymtu panem, który ci ofiaruje mieszkanie *gratis* w Ratuszu?! Tylko spiesz się z decyzyą, bo nie mam czasu!

Wspólnik. (do Anastazego) pójdźmy!... bo gotuje się jakaś burda.

Pan Anastazy. Ale to ciekawe! chciałbym się doczekać rozwiązania.

Wspólnik. (odchodząc) Nie warto, bo nie miłe są takie sprawy.

Pan Dyonizy. (do wspólnika) Nie odchodźno, Mości faktorze! bo zapewne pan Inspektor będzie pragnął rozmówić się z tobą.

Wspólnik. (stawiając się) Jakim mnie pan prawem zaczepiasz?!! Jestem obywatelem! posiadaczem!..... pan Dandecki graf tutejszy zna mnie dobrze!...

Pan Dyonizy. Jesteś żyd golony, tak jak i twój pan czy wspólnik, a co się tyczé pana Dandeckiego to go żałuję iż wpadł w ręce oszustów, i szczęśliwy jestem że go ze szpon waszych uwolnię. (do Anastazego) Czy pan nie jesteś przypadkiem synem mego przyjaciela Joachima Dandeckiego, który służył w wojsku?

Pan Anastazy. Tak jest Mości Dobrodzieju! a z kimże mam szczęście mówić?

Pan Dyonizy. Jestem Dyonizy Sławecki, kollega i przyjaciel ojca Twojego sercuniu! pójdź więc duszko, niech Cię uściskam!

Pan Anastazy. Oh! przypominam sobie, że mi często mój Ojciec to drogie dla niego nazwisko wspominał. Jakże szczęśliwym jestem!....

Pan Dyonizy. Dobrze sercuniu! dobrze! wierzę żeś kontent;... i ja kontent...Ale poczekajże chwilkę... pójdziemy razem, tylko pierwéj tych oszustów do kozy wyexpediuję.

Pan Anastazy. (na boku do pana Dyonizego) Ale ten drugi to jest uczciwy obywatel — człowiek moralny Łęczniewicz.

Pan Dyonizy. Znamy my takich obywateli sercuniu! którzy brody pogolili i pejsy ostrzygli, aby pod tą maską, łatwiéj nas oszukiwali.— Ci są właśnie plagą naszego społeczeństwa, — wierz mojemu doświadczeniu kochanku, i trzymaj się raczéj szlachty z herbami a żydów z brodami, jak hermafrodytów, którzy oznaczonego w kraju nie zajmują stanowiska!.. (do Roztrucharza) Miałeś Wacpan czas namysłu,...więc czekam!

Roztrucharz. Połowę zwrócę... ale całéj sumy nie mogę.

P. Dyonizy. Rozumiem;... więc drugą połowę chcesz w kozie odsiedzieć! Niech i tak będzie!

Roztrucharz. Jak to być może?... Ja już trzydzieści lat handluję, kupował u mnie konie książę R... a drugą parę generał A... i tyle państwa grafów, baronów i obywateli, a nie miałem takiéj subjekcyi jak tutaj. To wstyd dla tutejszych obywatelów, i nikt tu nie przyjedzie! Ja sam będę odstręczał.— Na to przecież, mówi się, kura grzebie aby co wygrzebiła! a tu chcą z człowieka skórę zdzierać, o jednego głupiego wnę-

tra! Przecież ten pan miał oczy!... dla czegóż go kupował?

P. Dyonizy. Wchodzę i w słuszność powodów Wpana, dla tego oddaj trzy części pieniędzy, a czwartą sobie zatrzymaj i konia odbierz!

Roztrucharz. Co mam robić? Niech i tak będzie... Ale już na tem koniec.

P. Dyonizy. Na tem już basta — kwituję pana z kozy... Dziękuję panu Inspektorowi, rzecz załatwiona— licz Wpan pieniądze, panie kupiec. Koń stoi przy płocie...

Roztrucharz (licząc). Oto mi sławny interes! Ja tylko przez grzeczność dla pana Dobrodz. zgadzam się na takie warunki.

P. Dyonizy. Powiedz pan raczéj, że czynisz to przez grzeczność dla pana Inspektora, który się fatygował do ciebie.....—Dobrze! 1500... a więc panu pozostaje w zysku 600... to nie wiele!! Przyznaję, iż fryc słusznie je stracił. — Bywaj pan zdrów, sercuniu! pisuj do mnie na Berdyczów. — Wojtek! oddaj temu kupcowi waszego wnętra... No, chwała Bogu, jeden interes skończony!... A teraz z tobą sprawa duszko moja, panie Anastazy! Gdzie stanąłeś? co porabiasz? i jakie konie chcesz kupować?

P. Anastazy. Ja chciałbym kupić z temperamentem, rasowe i dwa razy krzyżowane, jak te klacze!

P. Dyonizy. No, pójdź duszko, pójdź sercuniu! bo już widzę, żeby cię tu ocięli i zapłaciłbyś i ty frycowe. Trzymaj się mnie jak pijany płotu, a ja ci tu grubo-płaskie kobyły znajdę, co pociągną za cztery.

P. Anastazy. Jabym nie chciał bardzo płaskich, bo już takie mam w domū, tylko wolę wyższe i takie coby były z angielskich matek a z arabskich ojców.

P. Dyonizy. Rozumiem, sercuniu! rozumiem! Ale zdaje mi się, iż nie bywałeś często na jarmarkach, i nie bardzo wiele koni widziałeś.

P. Anastazy. Owszem, panie! Widziałem w Hypodromie i w cyrku Frankoniego najpiękniejsze stworzenia, a wracając już zabawiłem w Berlinie i znam całą stajnią Renza. Widziałem *negra!*

P. Dyonizy. Choćbyś był, sercuniu, i Beranka szkapy widział, tobyś jeszcze nie był znawcą. Jest to osobna sztuka, którą nietylko nabywamy teoretycznie ale i przez doświadczenie. Polak w ogólności ma wrodzone upodobanie do koni, lubi i przywięzuje się do tego szlachetnego zwierza, który jest jego towarzyszem i wspólnikiem w trudach rolniczych, a często i w wojennéj sławie! Ale ten właśnie instynkt naturalny polski i to wrodzone znawstwo, a iż tak rzekę, to oko trafne w ocenieniu konia, zamgliły wyobrażenia fałszywe i o jego przeznaczeniu i o jego budowie.—Ludzie zatarli w pojęciu pierwowzór koni dla kraju naszego stosownych, i szukają wprost przeciwnych warunków. Zapomnieli, iż koń ze swojego przeznaczenia *dźwiga* i *ciągnie*, a myślą, iż koń jakby dzika koza powinien skakać, albo jak chart zające łapać. Anglomania, sercuniu! jakaś głupia anglomanja opętała naszych panów, a szlachta małpim obyczajem, podryguje za panami na wywłokach chudych i zdychawiczałych. Kiedy przy danéj okazyi pomówimy o tém obszerniéj, a teraz powiedz mi gdzie wieczór przepędzasz?...

P. Anastazy (pomieszany). Nie wiem!... Obiecałem się właśnie panu H.... który zaręczył, iż poznam u niego całe towarzystwo.

P. Dyonizy. Jakie towurzystwo? karciarzy? szulerów? Pfuj, sercuniu, to nie dla ciebie!... Pan Higieniusz,

stary kawaler, gracz. Pfuj!... Lepiéj przyjdź do mnie na herbatę, oto tu, do Abrahama na rogu — a teraz zjesz ze mną razem obiad, jako ze starym przyjacielem twego ojca, a wielbicielem twojéj matki, bo piękna była kobieta!... rozumna!!... ho, ho! zachwycała w swojéj epoce!

Izba jadalna o kilku stołach.

Rozmowa przy pierwszym stoliku.

P. Dyonizy. Przedstawiam panom syna mego przyjaciela pana Anastazego Dandeckiego. Ojciec był poczciwym; jest więc nadzieja, że syn wejdzie w jego ślady. Przyjechał tu konie kupować i już był w ręku Łęczyńskich żydów, gdy nadszedłem i uwolniłem go ze szpon tych oszustów!

P. Stefan. To cię tu Bóg na ratownika kupców niedoświadczonych posłał.

P. Dyonizy. Prawda, Sercuniu! Że już od dwóch dni jestem jak pies na górze ś. Gotarda, i chodzę po błocie Dąbrowskim a wyciągam z niego fryców. Ale to mnie gniewa, mój Stefanie! ze młodzież nasza, nic się na koniach nie zna!... Jak my pomrzemy, to panami jarmarku zostaną żydzi, i synów naszych golić będą bez mydła!... Jak i ten mój młody pan Anastazy, wraca z Paryża i widział konie, linoskoczków, komedyantów, a z nich utworzył sobie wyobrażenie o koniu!

P. Anastazy. Widziałem też konie na kursach, co wygrywały po 20,000 franków i przyznać trzeba, że to są konie wielkiéj wartości, skoro przynoszą taką korzyść posiadaczowi.

P. Dyonizy. Ale mój sercuniu! duszko moja! mylisz się, bo co innego jest ruch regularny, a co innego gimnastyka. Koń, równie jak człowiek stworzonym jest do pracy z chodem regularnym i ruchem zwyczajnym ciała, zarabia sobie na chleb powszedni. Od téj zasady ogólnéj i powszechnéj, są przecież wyjątki tak między ludźmi jak i między końmi. Np. są ludzie, którzy kozły magając w powietrzu na chleb pracują! inni, łamane sztuki pokazując, wydzierają nam pieniądze, i za jeden wieczór więcéj zbiorą jak my za cały rok. Czyliż dla tego powiesz, że ten linoskoczek szacowniejszym jest od nas obywateli, mozolnie i wytrwale pracujących? Czy pragnąłbyś, aby całe społeczeństwo złożone było z linoskoczków? — Otóż i o tych kursowych koniach, to samo powiedzieć można. Jako wyjątek — zabawka (nader Nb. kosztowna), to jeszcze pozwalam, ale aby taka szkapa, która je opium zamiast owsa, a pije wino reńskie zamiast wody, pierwowzorem naszych koni być miała, na to zdrowy rozum pozwolić nie może. — Pfuj!... aż mnie wstyd za mój kraj!! Dawniej to tylko było dobre, co było francuzkie, teraz znowu, każde głupstwo jest mądre, jeżeli jest angielskie! Nie jeden nawet szlachcic, toby chciał schudnąć i chodzić na cienkich łydkach jak król nasz Laskonogi, aby być podobnym do angielskiego lorda, i szkapy też swoje chudzi, siana i sieczki im odmawia, aby je trenować do wyścigów. Niech mi się schowają te bociany angielskie stojące na krzywych badelach, przed naszym polskim koniem, z arabską jeszcze rasą krzyżowanym. — Noga krótka, pierś jak u dziewicy — główka proporcyonalna! tułów okrągły, pełny — ogon jak snop — krew jak ogień — muszkuły jak sprężyny — kość pacierzowa jak skała, że powiem: „muruj na niéj!“ —

Na takiego to konia, nie błazna żockeja, co waży dwadzieścia funtów wraz z żółtą koszulą, ale pakuj naszego Janka, co zaważy dwa cetnary z kutym pasem i sukmaną, i dopiero zaproś panią angielkę w taniec!... Prawda, że ta Silfida, prześcignie w pierwszéj chwili, za nim się nasz koń rozjurzy i rozmacha... Ale potem jak się poprobują milkę albo dwie, to anglica padnie na łeb i tylko z niéj zostanie skóra, a nasz polski koń dopiero się rozhulał, i parska, a nosi, a Janek siedzi jak przykuty i czasem tylko łokcie w górę jakby żagle wznosi i jedzie, a jechałby i sześć mil, nie oglądając się nawet na anglicę, którą już ze skóry łupią i nad którą dwudziesto-funtowy żokéj elegie żałorne rozwodzi!

Pan Stefan. Doskonale, Dyonizy! wybornie! Wiesz że mnie twój opis aż do łez rozczulił, bo mi przypomniał mego szpaczka (Kaczaja) wszakże go znałeś!!.. Syna owéj kaczajki, wierzchowéj mego ojca!! Ah! cóżto był za koń!! mój Boże!! Już ród takich koni zaginął!... pamiętasz, kiedyśmy polowali na Szczucińskich gruntach!... Pamiętasz kiedy to mój pies Doskocz, taką sobie sławę zyskał!... Otóż Kaczaj zawsze był równo z psem na zającu!... Niechże zając wytnie kuminka i mknie na lewo, to mój koń na jedném kopycie zwróci się na lewo i ledwo zwierza zębami nie chwyci!.... Zając przez rów, pies za nim, koń za nim!... Zając w krzaki?... Kaczaj hop przez krzak i hajże go przez gołoborze, a tu pies już osmyk trzyma, a zając osmyk zostawił i czmycha..... Dopiero za krzakami..... pamiętasz?..... Doskocz go doścignął, podrzucił w górę, potrząsnął i zdusił, a mój koń jak współzwycięzca stoi przy zającu, nóżką grzebie i

rży!!... Oh, mój Dyonizy! Wiesz, iż bez łez wspomnieć o tem nie mogę.

Pan Dyonizy. No, utul się Stefanie! Pfuj, przecież koń to nie rodzic, ani nie syn, aby za nim płakać. — Oto, napij się wina. — I ja nie lubię słuchać o takich rzeczach, bo i mnie konia żal! Koń, to przyjaciel! Oh miałem ja takiego w kampanii, ale próżno o tem mówić... Tylko powtarzam, iż te angielskie konie to nie są dla rycerzy, tylko dla kuglarzy. Czytałeś w *Czasie* co książę Władysław w tej materyi napisał?.... Dobrze napisał, ale zbyt oględnie!... a tu powinno się pędzić anglomanią za morze, choćby płomienną rózgą. Ah! bo cóż to za bieda!! ani się opędzić można téj cudzoziemszczyznie! Wiesz ty Stefanie!!! Już mamy świnie angielskie. Dali pan! świnie angielskie! kury chińskie i kaczki indyjskie. Ale mówiąc o kaczkach indyjskich, to przyznacie panowie, iż to nie indyjska kaczka, że Anglicy dostali po tybinkach! Czytaliście w dodatku artykuł Manna: *Kolonje i państwo?*

Pan Stefan. Nie czytałem. — Czy dobry?...

Pan Dyonizy. Arcy-dobry, powiadam panom! Arcy-dobry!! Ja trzy razy go czytałem i jeszcze raz przeczytam! Rzadko mi się dzieła publicystów dzisiejszych podobają, bo ci panowie są albo jednostronni albo marzyciele, albo piszą jak najemnicy; ale Mann się wysadził — niech mu Bóg da zdrowie!! Stanął wysoko w tym artykule! Powiadam, iż artykuł o koloniach *nec plus ultra!!* Czytajcieno tylko z uwagą. Panie Anastazy! Czytałeś artykuł Manna o kolonijach?

Pan Anastazy. Przyznam się, iż nie czytałem. Przywiózłem z sobą dużo książek z zagranicy i będę miał tego na parę lat.

Pan Dyonizy. Oh, sercuniu! to źle, moja duszko!

to źle i bardzo źle, abyś się zaś uczył z francuzkich książek rozumu polskiego! to się nigdy nie nada! Taka zszywanina, łatanina, to jak arlekińska suknia. Będziesz miał, sercuniu, rozum srokaty jak go z różnych posztukujesz kawałków, to czarnych, to czerwonych, to zielonych. Trzeba moja duszko, czytać po polsku, kiedy masz żyć w Polsce. Zmiłuj się! daj mi słowo! Jakeś szlachcic!... Czytaj też po polsku! Można zajrzyć czasem i do autorów obcych i naúczyć się nie jednéj złéj i dobréj rzeczy, lecz należy najprzód rozum swój w rodzinnéj prawdzie ugruntować. Zaraz-że jak wrócisz, prenumeruj się na *Czas z dodatkiem*, życzyłbym ci i inne dzieła nabyć, ale o tem potem.... No! pijcież panowie!! Pana Anastazego nie zmuszam, bo młody, a wino krew rozgrzewa!... Ja, to do lat dwudziestu samą tylko wodę pijałem, i dobrze, bo też zawsze byłem krwistym, a rumiany jak piwonia.

Rozmowa przy drugim stoliku.

Pan Edmund. Il faut avouer, że gałgany są te kupcy w Dąbrowéj, aby nie sprowadzić wina szampańskiego na jarmark, gdzie się przecież uczciwi ludzie zjeżdżają.— Ty! Kelner! słyszysz?... Cóż? nie słyszysz?... Już pół godziny dzwonię na ciebie!! Czy tu w całéj Dąbrowéj nie dostanie Szampana? Empéreur!!

Kelner. Ne, pan Wielmożny! Sie bekomens in Tarnów. —

Pan Edmund. Otóż masz sławną Dąbrowę! a tego rozbratla ani zgryźć można!—Twardy jak podeszwa— Oh! niech żyje, Hôtel Rivoli w Paryżu! kto, powiadam, raz tego życia zakosztuje, to już potém exystować w swoim kraju nie może!...Albo patrzcież na to

nakrycie!! W moim hotelu w paryżu to wszystko podają na srebrze— ważki srebrne, talerze srebrne!!

Pan Karol. Ale co się téż płacić musi za tę paradę!!?..

Pan Edmund. Wcale nie wiele! obiad z winem frappé à la glaçe, cóż cię kosztuje?... 25 franków czyli 10 reńskich.—To prawie za nic!! Już to życie w Paryżu jest tak tanie, iż kto się umie rządzić, to cały rok za 10,000 fl. m. k. doskonale żyć może, i nawet być co dzień w Teatrze!...Oczywiście gdyby chciał użyć Paryża, toby mu ta summa nie wystarczyła, ale na skromne kawalerskie życie, to myślę iż dość jest mieć rocznie 2000 czerwonych złotych— Wszakże i tu prawie tyle wydać muszę aby się znudzić, i jeść twarde rozbratle, patrzyć na brzydkie szlachcianki, i widzić menażeryą złożoną z niedźwiedzia, dwóch papug, wylenionéj Hyeny i trzech małpek w czerwonych fraczkach — Ah! gdyby nie moja matka, to anibym był myślił o powrócie.—Ale stryj mój słaby, a nie mógłby się odemnie odzwyczaić, więc muszę mu tu być na oczach a wreszcie i w danym razie odziedziczyć. —

Pan Cypryan. A stryj twój bardzo słaby?

Pan Edmund. Il a l'air d'être mourant, ale żyje sobie i chodzi.— Mówią że to jakaś chroniczna słabość, przy któréj długo wegetować można! A ja się tém czasem nudzę, i pierwéj może umrę z nudów jak on z choroby — Mais il faut se résigner.....No! Kelner! gadaj co jeszcze masz na karcie bo jeść tego nie można co dajesz!

Kelner. Jest wszecko, co się nawarzylo, a wino to mogą kazować Menischer Ausbruch, a Nüssenberger, i Liebfrauenmilch.....

Pan Edmund. Diable le comprend ce qu'il dit!! No, pulardę z ryżem, albo...kapłona z truflami.

Kelner. To neni jest Wielmożny pan, ale Menischer bardzo dobry.

Pan Edmund. Daj co chcesz byle prędko! Zatargowałem parę zrebic po angielskich oryginalnych klaczach, kazę je w domu trainować—Mają po dwa lata i zaraz muszą na przyszły rok biegać.

Pan Karol. Któreż to są Edmundzie, czy te któreś oglądał w środkowéj stajni?...

Pan Edmund. Vous y ète!...te dwie gniade!..

Pan Karol. Ale mój Edmuadzie, to są zrebice po klaczach naszego dawnego Ekonoma, i po fornalskim naszym koniu.

Pan Edmund. Ale co mówisz!.... Ja się znam na tém, bo to moje rzemiosło.— Obie są nerwowe, chude, cienkie, delikatne, i pełne ambicyi... Jak się im da tylko na dzień bułeczkę z winem, i des excitants, to w Warszawie albo we Lwowie summy Bajońskie wygram.

Pan Karol. To ci zdechną, bo one i dzisiaj ledwie się na nogach trzymają.

Pan Edmund. C'est, ce qu'il faut mon cher, pour dèvelopper le systeme nerveux dans un cheval.

Pan Karol. Ciekawym!! Co też to z tego wyrobisz?! mój ojciec toby temu ani uwierzył, choćby na własne oczy widział, bo powiada, że koniowi trzeba tylko sypać owsa aby się rozwinął!..ale bułeczkę z winem, to coś nowego!!

Pan Edmund. A widziałeś mego Żockeja?

Pan Karol. Widziałem, ale to dawny ogrodniczek twojéj matki, tylko go przebraleś... Jakież to mizerne!... zdaje się, iż ma suchoty! Gdzież chcesz mój

drogi, aby takie huchro na koniu się utrzymało? On ci zamrze, gdy godzinę pojeździ!

Pan Edmund. C'est ce qu'il faut mon chèr! Ja go umyślnie głodzę aby był lekkim!... On nie je na dzień tylko trzy uncye mięsa i dwie łyżki octu, a kiedy biega to się mu daje kilka kropel wina z przyprawami!

Pan Cypryan. Ej, to grzech, nie lubię nawet tego słuchać! Aby zaś dla swojéj zabawy człowieka głodzić. To jest tyranja, za którą się Bogu i przed sądem ludzkim odpowie. Gadajcież sobie tu panowie kiedy was to bawi, ale mnie to oburza.

Pan Edmund. Cóż cię tak cyprysiu porywa święta zgroza? czy i ty do wyznawców humanitarnych teoryj należysz?... Przecież posiadając znaczny majątek, więcéj się ku arystokracyi przechylać winieneś, a widzisz, iż w najcywilizowańszym kraju jaki jest pod słońcem, to jest w Anglii, każdy Lord i każdy Gentelman, ma w słuzbie swojéj żockejów, którzy przez *règime* przechodzą.

Pan Cypryan. Za ten też to fałsz i teoryi i praktyki, Bóg Anglików karze! konstytucyą mają liberalną i zabezpieczającą wolność osobistą — a w praktyce pogarda bliżniego, pycha, nieczułość, stawia ich niżéj barbarzyńców. — To luterskie kłamstwo, najwybitniéj się teraz objawiło w sprawie indyjskiéj.... Nie! ja nie lubię tego narodu. To naród w pretensyach wygórowany i w intrygach płaski i na żadne go dla drugich nie stać poświęcenie. Za kogoż się kiedy poświęcili?... za kogóż?... Nawet za swoją wiarę (jeżeli protestantyzm wiarę nazwać można) nie umieją się poświęcić!... Nasi Missyonarze katoliccy krew własną

rozlewają ku potwierdzeniu prawdy, a ich pastory wypasają się na misyach.

Pan Edmund. Pewno ci to, Cyprysiu, mama twoja powiedziała. Cela porte le cachet d'une instruction maternelle!

Pan Cypryan. Zapewne, iż moja matka jako dobra katoliczka nie pozwoliłaby mi Żockeja głodzić. — Bo to grzech o pomstę do nieba wołający!.... Dość zajrzyć w katechizm!.....

Rozmowa przy trzecim stoliku.

Pan Makary. Jak mi sąsiad możesz zaprzeczać, kiedy ja byłem przy targu i wiem, że chciał za nie cztery tysiące.

Pan Soter. Zaprzeczam, bo wiem lepiéj, będąc przyjacielem i najbliższym sąsiadem pana Z... Wyraźnie mi mówił, iż od pięciu tysięcy ich nie odda.

Pan Makary. Pięć tysięcy! Za takie kaleki, co jedno kulawe a drugie ślepe.

Pan Soter. Bardzo przepraszam, bo wszystkie cztery są bez wady. — Jeden może nalega, ale wiem, iż się w drodze podbił, bo w domu nie kulał.

Pan Makary. Kłamstwo! wierutne kłamstwo! Ten koń był kaleką, jest kaleką i będzie kaleką!

Pan Soter. Komu to pan kłamstwo zadajesz?

Pan Makary. Panu! bo pan dla przyjaźni pana Z.. w żywe oczy mi kłamiesz i chcesz mnie głupim robić!

Pan Soter. Za takie słowo, to pan wie co czeka?.. Oto talerzem albo butelką w łeb najprzód, a potem sprawa honorowa.

Pan Makary. Zanim pan ze stołka wstaniesz, to pan pod stół wjedziesz.

Pan Jacek. Ależ cicho, panowie! Wstydźcie się prze-

cież ludzi! Jakże w oberży śmiecie takie burdy robić, i nam czynić dyshonor!... Panie Makary, zaklinam pana na dawną przyjaźń!

Pan Hieronim. Słuchajno Soterku! Jak mnie kochasz ustąp! — Nie ma się o co gniewać. Różnica w opinii! Przecież każdy może mieć swoje zdanie.

Pan Nikodem. No, pogódźcie się jak dobrzy sąsiedzi! Podajcie sobie rękę. Zalejemy tę sprawę!! Hej Kelner, dawaj tu wina tylko tego z obrączką!

Pan Makary, Bo do pasyi człowiek przychodzi, kiedy kto przeciw oczywistości mówi.

Pan Soter. Makary ma żal do pana Z... że mu na siew pszenicy odmówił, więc mu targ psuje.

Pan Makary. Kłamstwo, bo chyba pan się tak mścić umiesz, ale ja za nadto jestem szlachetny, abym pamiętał czyją nieludzkość!

Pan Nikodem. No! dajcież sobie pokój, bo was ludzie słyszą.

Pan Makary. Owszem, ja się chętnie odwołam do sądu tych panów, a wiem, iż mnie a nie panu Soterowi słuszność przyznają.

Pan Nikodem. Ale któż taką sprawę rozmazuje? Na miłość Boga, uspokójcież się!...

Pan Makary. Ja obrazy nie daruję i proszę pana Nikodema na sekundanta.

Pan Nikodem. Ale nie warto!...

Pan Hieronim. Przecież nie ma o co!

Pan Makary. On mi rzekł, iż mnie uderzy talerzem.

Pan Soter. Mnie zaś obiecał pod stół wpakować.

Pan Nikodem. To dopiero rzekł, ale nie uderzył.

Pan Hieronim. Obiecał tylko, ale przecież nie wykonał. Więc przeproście się, bo nie ma powodu do krwie rozlewu!

Pan Nikodem. Co najwięcéj, to tylko wina kilka butelek pęknąć musi. — No, Soterku, podaj panu Makaremu rękę.

Pan Soter. Ja pierwszy nie podam.

Pan Makary. Ja też nie głupi pierwszy podawać.

Pan Nikodem. No, więc podajcież mnie wasze ręce... dobrze!.... teraz sobie,... a teraz uściskajcie się!... No, chwała Bogu!... Wiwat, zgoda... Kelner, wina!!

Pan Makary. Ja funduję.

Pan Soter. Do mnie należy.

Pan Nikodem. A więc wszyscy każmy dać po parę butelek i oblejmy tę zgodę!... Chwała Bogu!! bo o lada głupstwo krew rozlewać, ani się godzi, ani przystoi... Kelner!! Cóż u diabła! Czy dopiero do Węgier po wino posłałeś?...

Rozmowa przy czwartym stoliku.

Pan Izydor. A wiesz ty? że ładna ta Niemeczka co gra na harfie, taki buziaczek okrągły! dam jéj cwancygiera... niech ją tam!...

Pan Celestyn. Ej, ja nie lubię takich twarzy... wymokła jak glista!

Pan Izydor. Zabawnyś... przecież ci się nie radzę z nią żeuić, tylko mówię, że miły buziaczek... Taka blondyneczka!! mój Boże, i to się włóczy po całym świecie za tym groszem!... Hej! Sie! kommen Sie hier!... Sie!... haben Sie.

Czeszka. Ich danke untertenigst!

Pan Izydor. No, proszę! i to grzeczne, delikatne — nie weźmie nawet w łapę jak nasze dziewki, tylko ci nóty nadstawi!... Jakieś musi być dobre dziecko!... Słuchajno, Celestynie! daj i ty cwancygiera!... Nie zubożysz się!

Pan Celestyn. Ej, pleciesz! będę ci tam próżno pieniądze wyrzucał. Już kiedy stracić to za coś, ale za te brząkanie, cwancygierami płacić?!... Dam jej grajcara — ma dość.

Pan Izydor. Wstydź się dawać grajcara, jeszcze się obrazi. Daj jéj przynajmniéj sześć grajcarów.

Pan Celestyn. No dam jéj trzy, dla twojéj przyjaźni. Ich bitte!.....

Czeszka. Ich danke sehr!...

Pan Izydor. Wie wiel haben Sie Jahre?

Czeszka. Wie befehlen?... Wie alt binn ich?...

Pan Izydor. Sie, nicht alt; Sie jung und schön. Sagen Sie mir, wenn Sie moechten bey meinem Mutter dienen, wie ein Maedchen?...

Czeszka. Das weiss ich nicht, Gnaediger herr, jezt muss ich zu hause gehen!

Pan Izydor. Das thut mir wehe, aber was machen! Adieu.

Czeszka. Atie! Gnaediger.

Pan Izydor. Widzisz jakeśmy się to pięknie rozmówili. Lubię takie stworzeńka, bo to niewinne!

Pan Celestyn. Tyś to niewinny Izydorze, jak żeby cię dopiero pan Bóg stworzył.

Pan Izydor. Bo i prawda! Wiesz ty Celestuś, że gdybym ja się kiedy pokochał, tobym w wodę i w ogień za moją kochanką wskoczył.

Pan Celestyn. A któż ci broni kochać się? Masz już lata po temu.

Pan Izydor. Cóż tam, lata, braciszku! Kiedy nic jeszcze nie mam na siebie oddanego. Ojciec mi nawet folwarku wypuścić nie chce, choć mu moja matka ciągle o to głowę suszy.

Pan Celestyn. Bo przewiduje, żebyś wszystko na Czeszki rozdał.

Pan Izydor. Ej, nie! Celestuś! nie! Ja tam grosza próżno nie wyrzucę, tylko takie mam serce miękkie. — Sprzedałem dobrze moją wierzchową, a kupiłem szłapaka, więc mi zostało jeszcze 70 reńskich, to też dobrze się z ubogim podzielić!... Ale dla czego ty się nie żenisz Celestuś?... I ty masz już latka! Masz ze dwadziescia i z pięć.

Pan Celestyn. Mam się żenić, kiedy mnie żadna nie chce!

Pan Izydor. Ej, co gadasz?!... Gdzieżby cię nie miała chcieć!! Wiesz ty co? jabym ci dał moją siostrę! jak cię kocham!

Pan Celestyn. Tybyś mi dał, aleby mi jéj rodzice nie dali, i onaby mnie nie chciała.

Pan Izydor. Ej, znowu?... Toby też było głupstwo, żeby ciebie nie chcieli, kiedyś dobry chłopiec i rządzisz się dobrze!

Pan Celestyn. Ale ja tylko jestem dzierżawcą, a twoja siostra dziedziczka!

Pan Izydor. No, i wielkie rzeczy!! to cóż z tego?.. Przecież są i dzierżawcy uczciwi ludzie. Tybyś się mojemu ojcu nadał, boś ty skąpy!!

Pan Celestyn. Ale twoja siostra uczona, była w Modome, jeździła do wód, mówi po francuzku, a ja sobie prostak szlachcic.

Pan Izydor. Ej, co tam o to! to głupstwo!! Cóż jéj z tych wód przyszło? tyle tylko, że światu zwiedziła, ale ani się jéj kto trafił, ani też teraz trafia, i przyszłoby jéj zostać starą panną. Ona często popłakuje, że tężto nikt do niéj nie zajeżdża, a mnie jéj bardzo żal, bo każda panna na to żyje, żeby się wydała, a tu nic!... Jak cię kocham Celestuś, zajedź ty kiedy!

Pan Celestyn. Dobrze, dobrze, zobaczę, a tym czasem ci dziękuję! Dakończże twego wina!

Pan Izydor. Ej, nie będę pił, bo ja nie lubię, i jak tylko piję, to całą noc nie śpię, tylko się zrywam. — Pójdź ze mną mój Celestuś, zobaczyć mego szłapaka. Ładny konik!... dereszowaty!...

Rozmowa przy piątym stoliku.

Pan Rudolf. Powiadam ci, żem tak Prusaka orżnął, iż będzie ruski miesiąc pamiętał. Tak się stało! Wiesz ten mój gniady naddarty i łykawy. Otóż jest tu żyd, sobaka, doskonały faktor, szwindler, szachraj, ale kto konia nie sprzeda, to on pewnie sprzeda. Mówię mu: Słuchaj Szmul, dam ci pięć reńskich od każdéj setki, ale mi tego gałgana konia pozbądź!... Cóż on robi? wyprowadza tylnemi wrotami mego konia, aż za miasto, na piaski. Dopiero, jak go zacznie ujeżdżać a harapem kropić, tak konia rozpalił, jak sto djabłów, i dopiero *en karyer* wjeżdża na rynek, a koń się pieni, lancaduje, trawersa pali, nogę zmienia w galopie, to z prawéj, to z lewéj! A tu Prusak patrzy, i coraz bardziéj się przygląda. Prusak pyta: „Czyj to koń?" Żyd odpowiada, że jego. „Co za cena?" Pięćset reńskich czyli 100 dukatów!... W targ, dość na tem, że łapa w łapę, ręka w rękę, zapłacił Prusak 420 reńskich za takiego gałgana co i stu nie wart.

Pan Witalis. O, to doskonale. Tak i mnie na przeszłym jarmarku, to mi się znowu osobliwa rzecz wydarzyła. Miałem jak wiesz tego kasztana łysego z konopiatą grzywą, co chodził na ręce... wiesz, tego dużego....

Pan Rudolf. Wiem... znam... tego z białą zadnią nogą!...

Pan Witalis. Otóż przyjechał Prusak, co miał konia podobniusieńkiego, a drugą kobyłę ze żrebięciem gnia-

dą, obchudłą szkapę ale zdrową i ładną.... Każe ja wyprowadzać moje konie, a Prusak zbliża się zaraz, i pyta czy mu tego konia nie sprzedam? Ja mówię, że czwórki nie będę rozrywał, tylko, jeżeli chce wszystkie cztery, to dobrze. Ale Prusak ani mnie już popuści, tylko za mną łazi! Uprzykrzyło mi się i powiadam mu że kiedy mam rozrywać, to chcę kobyłę ze żrebięciem i 200 talarów dodatku. Targował się cały dzień aż wieczór dał mi kobyłę i 130 talarów. Powiadam wam, iż sama kobyła więcéj była warta jak dwa takie konie.

Pan Hilary. Ej, wszystko to nic! Mnie się to dopiero przytrafiło! Miałem, mości dobrodzieju, starego konia, com wziął w facyendzie od żydów za ośm dukatów. Ale to koń miał ze dwadzieścia lat, przełękowaty, nad oczami miał doły cobyś bułkę włożył, na nogach opoje, ale się prezentował nie źle, miał dość ognia i był anglezowany. — Był tam i był, a najczęściéj na nim mój pisarz jeździł. — W tém jarmark nadchodził, a ja sobie myślę; co mam starego handrygę próżno żywić, trzeba to wziąść na jarmark, a może trafi się głupi co kupi. Przyjeżdżam, konia kazałem wyczyścić wystrzydz, nogi szkłem wygolić, i zęby mu na 9 lat zrobić, jakby już docierał. W tém słyszę, iż jakiś młody pan szuka dla swojéj żony damskiego konia! W to mi graj, myślę sobie, to ja cię tu złapię frycu!! Mówię faktorowi: „idź i powiedz, że jest taki koń ale go nie oddadzą taniéj jak 120 dukatów. Przychodzi mój młokos ze swoim koniuszym. Oglądają, a ja zręcznie koniuszemu dwa dukaty w łapę, i mówię z cicha: „to na zadatek“. Zrozumieliśmy się... Oglądają... klepią... mruczą coś do siebie... Kazali go przejechać, a ja stoję i czekam, bom był pewny swego. Cóż się dzieje? Oto sprzedałem tego konia za 112 dukatów. Dałem

jeszcze trzy dukaty koniuszemu, a zarobiłem na takiéj bestyi 100 czerwonych złotych.—To tak jest jak w kartach, jak się komu szczęści to szczęści, a jak nie, to nie!

Pan Witalis. Gdzież będziesz Hilary wieczór?

Pan Hilary. Ja pójdę może do tego starego kutfy Higeniusza, bo tam się zbierają nasi na małego faraonika. —

Pan Witalis. To i ja z tobą pójdę — poznasz mnie z nim.

Pan Hilary. Nie potrzeba poznawać, bo on nie ciebie ciekawy, tylko twego worka, ale mniejsza o to poznam Cię— a ty Rudolfie?

Pan Rudolf. I ja z wami pójdę, może się co urwie, z tych jego zapleśniałych dukatów.

Pan Hilary. Mądry to ptaszek!...Trzeba mu dobrze na ręce patrzyć, bo on różne figle umie — najlepiéj stawiać kuwerty!

Druga izba jadalna.

Rozmowa Ekonomów i Pisarzy

przy obiedzie.

Pan Ratajkiewicz. (Ekonom) Chłopie! przynieś mi pieczeni wołowéj z kapustą i butelkę piwa!—. Takem się zgrzał powiadam panom, iż koszula aż na mnie mokra, a nie mogłem i nie mogłem księdza ziewolić coby kupił.—Podoba mu się kobyła ani słowa, i widać że ma na nią chrap, ale skąpy taki, że aż brzydko na duchowną osobę.—I biegam ze szkapą przez cały rynek to tam to nazad, a on ciągle prawi: „jeszczeno raz ją wolno puścić! A on i tak nie zgadnie jaki ma

feler, bo co na to, to ja już jedyny sobaka jestem. — Tylko tyle że jak się zaciął na ośmdziesiąt, więc przeto ani rusz daléj.

Pan Radelski. A ja już pozbyłem mego żróbka!.. Jakiś go tam młodzik kupił na dwa słowa, i niebyłbym go i sprzedawał, ale tylko o tego Rządcę generalnego co jest nad dobrami, który sam pana kradnie a nikomu się przy sobie pożywić nie da.—Mam nibyto w kontrakcie, na jednego konia, więc cóż ja robiący: Gdy się kupiło tego żróbka, więc się go oddało na folwark i stał tam za przegrodą przy cielętach, w krowiarni, jako są krowy w pachcie co je żyd trzyma.— Więc jednego razu, Rządca przyjeżdża, a że on lubi wszędzie nos wrazić, choć się na niczém nie zna, więc dojrzał tego żróbka, i zaraz pyta na to mówiąc żyda: „Czyj to konik"? Żyd głupi jako jest z narodu swego tchórz, powiada, że „pana Radelskiego."—Dopiero on na żyda, i podobno wytargał go po pejsach.—No, to nic! Ale wieczór gdy przyjechawszy do domu, więc woła mnie i dopiero sobie poczyna. — Tak ja mu też mówię, żeby sobie tak wiele nie pozwalał.—Od słowa do słowa, więc aż do tego przyszło, żeśmy się nie ładnie posprzeczali.—Więc mówię sobie, jako też i mojéj żonie, że co mamy do okazyi przez żróbka przychodzić, tak też brewiter na sessyi powiedziałem, że kiedy to ma być za przeszkodą jakowąś, to wolę o niczem nie słyszeć, i żróbka na jarmark wywiodę.

Pan Ratajkiewicz. Bo nic goszcgo nie ma w naszéj kondycyi jak kiedy pan w dobrach swoich nie siedzi, a jest taki rządca. Bo co pan, to pan! Czy on tam Wielmożny, czy Jaśnie, to przecież szlachcic jest swój jak się należy. Ale taki rządca, co jest sługą jako i inni to dziesięć razy gorszy od samego pana. — Mnie

się na ten przykład, trafiała służba od Śgo Jana w takowém miejscu, gdzie jest rządca co jest nad dobrami komisarzem. Dawali mi o sześć korcy więcéj twardego zboża, i o cztery korce jarego, i furaż na dwa konie, na sześć krów, a co grunt, że na osobnym folwarku; alem nie chciał. — Co mi tam kłopotu, regestrów, rachunków, raportów, kiedy ja sobie jestem u pana bez tego wszystkiego, i jak mu tam podchlebię, albo mu się pięknie skłonię, to mi da przychować i parę jałówek i drugiego wieprzka — A klucze mam od wszystkiego. — Wolę sto razy na starém miejscu, bo mnie tam te parę korcy nie wzbogacą, kiedy mam się komisarzowi rachować z każdego ziarnka. —

Pan Łupkiewicz. A mnie zaś najlepiéj, bo jestem u wdowy, co jéj mąż umarł przed dwoma laty. — To ona tam nic, tylko do kościoła co rano, a modli się i w nic się nie wdaje. — Choć się jéj spytać, jakby to albo owo zrobić, to ona złoży ręce, i mówi, zrób mój Łapkiewicz, aby było najlepiéj na chwałę Pana Boga! Oj, jedyna też to pani co się w nic nie wtrąca! Ja tam tylko biorę na cały rok 200 złotych zasług, a choćby mi kto dawał dwa tysiące tobym nie odszedł. O nigdy na świecie!

Pan Chapalski. Gdzież się znowu zejdziemy po obiedzie?.. Ja pójdę jeszcze na targowisko, bo chciałbym jakiego kłaka kupić na szpekulacyą, ale wieczorkiem, toby nam się wypadło gdzie zejść na halbika, żeby też popróbować szczęścia na tym jarmarku. I tak wieczór się cnie bo nie ma co robić, więc też się zabawiemy, a przyjdzie też kamerdyner od Hrabiego L...koniuszy od Hrabiego K...i strzelec od Jednerała, a ma cwancygierów pełny worek.

Pan Łapkiewicz. No, nie jestem od tego odmowny.

Pan Ratajkiewicz. Nie źle się to czasem i zabawić, a szczęścia popróbować.

Pan Radelski. To i ja tam dla kompanii zajrzę. — Ale co ja, to do tych kart tom bardzo nieszczęśliwy. Ja choć w pałkę gram, to się zgram czy na złoty czy na dwa.

Pan Chapalski. A ja zaś tak, że kto zemną gra, to zawsze musi wygrać. Ale sobie nie krzywdzę, bo cóż na ten przykład że raz człowiek przegra, to znowu wygra ile tyle, i wszystko idzie na jedną summę.

Pan Radelski. No dobrze!... nie wymawiam się od tego, ani słowa, to przyjdę, ale gdzież?..

Pan Chapalski. Najlepiéj w téj kómórce przy naszéj stajni, siano się wyniesie, ławę się postawi, i ubawimy się bez przeszkody nikomu.

Na dole izba szynkowna.

Wojciech. (gospodarz) Dajcież mi pani arendarko półkwaterek i kukiełkę za trzy grosze.

Żydówka. A nie zjecie to gospodarzu kawałek gęsiny, tak jak inni gospodarze? przecież jarmark!

Wojciech. Jużci jarmark nieco, ale cóż mi z tego kiedym nie sprzedał. A po czemuż to? Cóż za taki kawałek?

Żydówka. Dwa czeskie dacie gospodarzu, dwa czeskie. Dam wam nogę i na kukiełkę szmalcu.

Wojciech. Ej drogo!..niechcę!...sześć groszy tobym tam dał.

Żydówka. Dajcie dziesięć groszy, to wam przyczynię kawałek wątroby.

Janek. (stangret) Hej!! żydówka! daj pół garca piwa! Siadajcie panie Onufry! Taki jest mości panku interes, że sprzedaliśmy konie, a teraz pan inne kupuje,

ale się okpił! Nic się nie trzymał, tylko za tyla dał, co mu odrazu obiecali. — Kiedy to ten nasz pan, to nigdy nie słucha, choć mu ja nawet radzę.—Mówiłem mu: nie trza tych koni tyle na kupie garusić, tylko zebrać czwórkę i halom! A pan, to ladaco kupi, albo jakiego kłaka mu kto wrazi i potém z tém tylko subjekcya. Nie skarżę się bom dostał oduzdnego cztery reńskie, ale mnie to nie cieszy, kiedy koni nie mamy, i tak człowiek chodzi jak głupi.

Onufry. A choćbyście kupili te od mojego pana?..

Janek. Ej, co mówicie, za drogie! tyle on nie da— ze trzysta toby dał, ale na więcéj tobym sam nie dozwolił. Potemby było z naszą panią turbacyi, że tyle pieniędzy wydał! ani sposób...

Wojciech. Arendarko!..No! dacie wy to faryńsko za siedm groszy to wam dam.

Żydówka. Co gadacie Wojciechu! ktoby wam dał za siedm groszy.

Wojciech. A wybyście dali nie kto!...

Żydówka. Chcecie Wojciechu? to wam dam za ośm groszy, ale kuper.

Wojciech. Ej! ktoby się wam tam z kuprem zabawiał!! chudzizna!

Bartek. (inny gospodarz) No Macieju! jakem wam rzekł! życzcież mi!! Oj rety, o kiepską ćwiartkę tyla targu!

Maciéj. Kiedy nie będzie inaczéj— próżno wiela gadacie!

Bartek. Jeno jak?

Maciéj. Jeno tak, jakem wam powiedział.

Bartek. Dyć, bójcież się Boga! nie ociągajcie mnie!

Maciéj. A jakże! Boga się boję, ale inak nie dam.

Bartek. Słuchajcie jeno! to przepijma tę ćwiartkę!

Maciéj. (splunąwszy) Ej, kiedy będzie moja krzywda,

Bartek. Nie będzie Macieju, nie! trąćcież, trąćcież lekko, no! trąćcież jeszcze raz! Dobrze! pójdźcie do pieniędzy. — Ileż to tego: „pięć dukatów i jeden bity, to wielaż to na polskie?.. Czekajcie... to będzie sto złotych bez sześciu.

Maciéj. Ale więcéj będzie! kaj zaś! o wiele więcéj, obrzuci sto złotych.

Bartek. Co ma obrzucić, jeszcze nie dopisze.— Czekajcie spytam się organisty co hain miód pije... Proszę też bardzo pięknie pana organisty i pani organiściny — wiele to uczyni na polskie pięć dukatów i jeden bity?

Organista. Ho, ho! Ja wam to zaraz wyłuszczę, tylko żeby kawałka kredy, bo się tak z pamięci nie da powiedzieć!...Zaraz pięć dukatów, to jest raz 18 złotych i drugi raz ośmnaście.—Oho! dopiero do piątego razu tak!

Żydówka. O co się pytacie?..pięć dukatów i bity, to 98 złotych albo sto złotych bez dwóch.

Organista. Co się ma dzisiaj, że tak powiem, żyd, albo żydówka do tego odzywać, co jest między obywatelami!! Pięć dukatów i bity... Zaraz!... żeby bez bitego, toby było równe pięć dukatów, a z bitym to jest pięć dukatów i bity. Tak jakoś wypadnie, tak!... albo nie doniesie o małego figla 100 złotych, albo i o włos przeniesie. — Najlepiéj to jest na papierze wydystylować co do grosza.

Wojciech. No, arendarko dam wam już ośm groszy, ale mi kupra nie dawajcie, bo po próżnicy...

Żydówka. Ny, macie już nogę... macie... a dajcie mi raz pokój.

Wojciech. A przyczyńcież mi szmalcu i wątroby, coście się odkazowali przyczyniać.

Żydówka. To wam się odkazywałam na dwa czeskie a nie na ośm groszy.

Wojciech. No, jakato robota taka! obiecali, a teraz zapierają. Dajcież mi tego szmalcu!

Żydówka. Macie już i szmalec, a dajcie mi pokój, bo nie mam czasu...

Wojciech. Wydajcież mi z reńskiego.

Żydówka. Oto macie 56 kr. reszty...

Wojciech. Kiedy mi dajecie podartego papierka, to mi go nie wezmą...

Żydówka. Macie inny papierek i idźcie z Bogiem!

Wojciech. Wyganiacie mnie to zaś arendarko? albo ja wam to nie dał utargować?

Żydówka. No to siedźcie, ale wołają na mnie ludzie a wy mnie zabawiacie.

Bartek. Najlepiéj tak będzie, że odrachujemy pięć kupek każda po dukacie a potem bitego.

Maciéj. No, dobrze i tak będzie, bo, tak się już nie oszuka.

Bartek. Ale cóż będziemy pili za tę ćwiartkę?...

Maciéj. A jużci nie można jak chyba haraku, bo ja na trunek przysięgał.

Rozmowa w izdebce przy szynkowni.

Jankel. Herste Mojsiele! dus ist a geschäft, wus ist ganz rar. — Der inge pirez wolte mir zwanzig gilden geben, und ich hab nicht gewollt. — Ich soll so glücklich leben!

Mojsiele. Wus willst dy haben? Die stute ist nyr hündert fünfzig gülden werth, und ich gieb dir schoin hündert finef und füfzig.

Abraham. Gaj nyr gaj! — hast genig, auf meine munes.

Jankel. Jch will mich vergleichen, so wahr wie ich lebe, gieb mir hündert siebezig, ynd sein wir puter.

Pan Zadzierski. (ekonom pod dattą) Co wy tu szachrujecie cygany! Zmawiacie się na naszą skórę? Ja wam tu dam kanalije żydy, gałgany, złodzieje!

Jankiel Ny, co pan ma nas tu zaczepić, i przezywać, kiedy my do pana nic nie mamy.—My sobie tu gadamy o swoich interesach, a pan kiedy ma interes to niech sobie idzie na całym świecie.—

Pan Zadzierski. A co mnie ty masz parchu gadać żebym sobie szedł?.. karczma jest pańska i dla gości, ale nie twoja, rozumiesz?..Jakbym cię tym kijem łunął, tobyś się aż na waszym kirchowie oparł. — A to szelma żyd, będzie mnie z karczmy wypędzał, co ja tu jestem każdego dnia, nie tylko w jarmark ale i w dzień powszednł.

Abraham. Ny, proszę pana, panie Zadzierski, niech pan będżie cicho! Ja przecież pana znam i ja panu znowu na ten Śty Jan służbę u obiwatelów wyszukam, ale kiedy się pan napił, to niech pan idzie się prześpić, a niech pan awanturów nie robi!

Zadzierski. Albo ja cię to proszę, ty stary cyganie, abyś mi służby szukał! Ja sobie jestem pan! rozumiesz?... Mój brat stryjeczny jest ksiądz, i ma samych dukatów węgierskich stokroć tysięcy w sakiewce; a po jego śmierci kto to weźmie!... Pan Jan Zadzierski, ten, który tu stoi! A ja takich jak ty, to będę miał dwie kopy na zawołanie? świstnę, fiu!! i już są.. Że dziś jest jarmark to ani słowa!... ale ja mogę wszystko zakupić!... Ja pójdę sobie do stajni, i pytam co za tego konia?... Dwieście karbowańców!!..

zaraz płacę i konia biorę i już mam. A wy hycle, gałgany, to nie znacie, co jest mój honor?! Że ja jestem Wielmożny JMćPan Jan Zadzierski exrządca ekonomiczny.

Abraham. No idź Jegimość, idź, bo będę policyanta zawołać.

Zadzierski. Co mnie ty będziesz policyantem straszył, ty psiawiaro żydzie! — Ja tu tylko krzyknę, a jużeś na tysiącset łokci pod ziemią. — Chłopcy!! bić żydów, hyclów, bo wódkę hałunem zaprawiają, co kiszki pali.

Chłopy (się zbiegają) Co to? kaj żydy? O psiawiary!! nie warto jak ich zbić hyclów, a wódkę im wytoczyć.

Żydówka. Gwalt! gwalt! panie policyant! zmiluj się aby powiedzieć na ratusz że rozbój!!

Władza policyjna. Co to za wrzawa?... Co się tu za gwałty robią?

Zadzierski. Przeświętny urzędzie! Ja tu porządek robię, aby wszystko było dobrze!— Albowiem jako ja jestem tu przytomny, iż wódka ma być trunek podejrzany, który nie jest jako być powinien..—Więc przeto mówiłem do tego ludu jako są świadkowie, a żydy chciały mnie wypchnąć, a zatem o to wszystko się dopominam i nic więcéj.

Abraham. Ten pijak, ten galgan, zbojownik, chciał nas zabić, i ledwie przez okno uciekaliśmy na strychu do stajni. To go każdy zna, jaki on jest, co lepiéj spotkać psa jak jego.

Zadzierski. Z przeproszeniem prześwietnego urzędu i całéj kompanii, ale muszę zamalować żyda w pysk (wali żyda).

Żydy. Aj wéj! co to jest — on go zabije do śmierci!

Urząd policyjny. (do Zadzierskiego) Maszeruj Wacpan zaraz do aresztu! a jak się przespisz, to będzie sprawa, któréj skutki strona przekraczająca sobie przypisze.— A teraz wszyscy ludzie niechaj wyjdę z szynku, aby się urząd przekonał, czy w istocie trunek jest sfałszowanym.

Organista. Ja będę świadczył personaliter Wielmożny Magistracie, że miód jest dobry, również jak i moja żona, co go piła, a córka moja pilnuje jałówki cośmy kupili jako na pannę przystoi.

Urzędnik. Nikt się tu Wacpana o to nie pyta, tylko proszę się teraz usunąć na kilka minut.

Organista. Dobrze! słucham i jestem posłusznym, ale też późniéj, to wolno będzie powrócić, żeby też jeszcze pokosztować tego miodu, bo też sprzedałem ciołka a kupiłem jałówkę, co ją trzyma moja córka, albowiem jest cielna!

Urzędnik. Nie bałamucić, tylko wychodzić na kilka minut mówię,— Możesz sobie Wacpan iść zobaczyć nowe kupno!

Organista. Oh dobrze, bardzo dobrze! bo ona mi się zdaje, że będzie cielną, na grudzień!

Wieczór szulerski u pana Higeniusza.

Pan Edmund. Attendez!— albo nie!.. abzug passe!

Pan Higeniusz. A ta kuwerta co robi?..

Pan Hilary. Nie turbuj się pan o nią!.. Za pozwoleniem, parol z czwórki na inną... zaraz! proszę zaczekać, bo jeszcze karty nie wypstryknąłem.—Już dobrze!

Pan Higeniusz. Tout va!... proszę o dziesiątkę, bo przegrała.

Pan Makary. Przepraszam, parol au rèbours.

Pan Higieniusz. Ta kuwerta leży bez końca! ja wcale

takiéj gry nie lubię.—As przegrał.... Jeden, dwa, trzy assy—ale szóstka wygrała, czy mam płacić?..

Pan Nikodem. Proszę o dukata...

Pan Hilary. Attendez!! Six lewa i oprócz tego druga kuwerta pięć dukatów.

Pan Higieniusz. Przepraszam pana, ale dwóch kuwert nie pozwolę trzymać!

Pan Hilary. Mniejsza o to, więc co oko to dukat, dziesiątka.

Pan Higieniusz. (ciągnąc) król wygrał, dama przegrała.

Pan Hilary. A więc proszę o 30 dukatów za kuwertę. Wolno przepatrzyć: trzy razy król wygrał.

Pan Higieniusz. Czy djabli nadali z temi kuwertami! to głupia gra, w tém nie ma ani sensu ani kombinacyi.

Pan. Hilary. Musi być w tem sens, kiedy wziąłem za tę sztukę 30 dukatów. — No, jedźmy daléj... co zrobi dziesiątka?

Pan Higieniusz. Dix, et dix—plié—proszę o 5 dukatów—Błażéj dawaj herbatę —

Pan Zenon. (wchodząc) panów Dobrodziejów sługa najniższy. Gospodarzowi moje uszanowanie.

Pan Higieniusz. Mości Dobrodzieju! ścielę się pod stopy pańskie — Błażéj podaj panu krzesło i herbaty z rumem.

Pan Zenon. Ale ładny banczek, czy się już dawno panowie bawicie?

Pan. Higieniusz. Wcale nie dawno, zaczęliśmy podobno o piątéj a teraz nie ma jeszcze dziesiątéj.—Błażéj podaj panu poniterki.

Pan Zenon. Dziękuję, mam swoje w kieszeni, bywały one czasem szczęśliwe.

Pan Higieniusz. Życzę panu Dobrod. z serca, aby cię i dzisiaj nie zawiodły!

Pan Zenon. Zaraz! zacznijmy od waleta pomałutku, dwa dukaty!

Pan Higieniusz (ciągnąc). Ustrzelona soniko, a to szczególny traf, powiedziałbym żeś go pan podejrzał. Czyli mam służyć?...

Pan. Zenon. Nie Mości Dobrodz. parol na dwójkę a oprócz tego na tę samą pięć dusiów extra — są tu wystawione.

Pan Higieniusz. Dobrze! piątka przegrywa grubo! proszę panów o pieniądze, *lapa* se retire—Już to nie ujmując wszystkim panom, przyznać muszę, iż pan Zenon najpiękniéj gra!—śliczną ma grę!— aż miło do niego przegrać — Tout va, rien ne va plus...No proszę? wygrała dwójka 11 dukatów! Czy pan rozkaże?.

Pan Zenon. Przepraszam gnę daléj na piątkę z dwóch dukatów, a z pięciu na króla.

Pan Higieniusz. (ciągnąc) A to rzecz niesłychana! piątka wygrywa!! co pan robisz?

Pan Zenon. Douze lewa pod króla z piątki —

Pan Hilary. Trzymaj pan wyżéj karty, bo nic nie widzimy, a jedna świeca na taki duży stół nie wystarcza.

Pan Higieniusz. Nikt się nie skarży prócz pana, który jeszcze kuwertę trzymasz.

Pan Edmund. Ale fi donc! co też pan Hilary zawsze jakieś kwestye robi!

Pan Makary. Ale ma racyą pan Hilary, bo przecież żaden bankier pod stołem talii kart nie trzyma.

Pan Higieniusz. (ciągnąc) Oh żałuję, szczerze żałuję król przegrał — mam pięć dukatów!

Pan Zenon. To nic nie szkodzi, płacę, a dama stoi 15 dukatów.

Pan Higieniusz. Nieszczęśliwie!! w pierwszym abcugu zabita!..Cóż pan robisz?

Pan Zenon. (zapalając się) Au Rebours i 15 Dukatów mazo....

Pan Higieniusz. Siódemki przegrały! panie Edmundzie racz zapłacić twój parol,... Ale i pan Nikodem także przegrał, a nie widzę pieniędzy...

Pan Nikodem. Bo ta karta nie stała, tylko tak sobie leżała.

Pan Higieniusz. Tak nie uchodzi—skoro leży, to stoi po téj cenie co i inne, mam więc pięć reńskich — Tout va...Ah! cóż za nieszczęście! Dąma przegrywa as wygrywa.

Pan Zenon. (w ambarasie) Quitte ou double dama.

Pan Higieniusz. (z słodką minką) Byłoby to bardzo dobrze, tylko że głos słyszę, ale pieniędzy nie widzę, a u mnie zwyczaj „Ryba fisch, geld auf dem Tisch.— Przeto wolałbym najprzód te 60 dukacików zgarnąć a potém służę.

Pan. Zenon. Przecież mnie pan znasz, że jestem odpowiedzialnym.

Pan Higieniusz. Znam, kocham, szacuję, ale najprzód pieniążki rachuję.

Pan Zenon. Nie wziąłem tu z sobą tylko 300 reńsk. a resztę w domu zostawiłem.

Pan Higieniusz. To też jak obszył 300 reńskich mi się należy i proszę o nie jak najuniżeniéj.

Pan Zenon. Masz pan, ale musisz mi się pozwolić zrewanżować! Mam tu czwórkę koni, za którą mi dawano 1000 reńskich.

Pan Higieniusz. Prawda, wiem o tém, jeżeli więc nie

sprzedana, to możemy grać na koniki. Przyjmę każdego po 250 fmk., czyli po 50 czerwonych złotych, a nawet aby panu okazać moją bezinteresowność, to przyjmę w grze po 300 fmk.

Pan Zenon. Dobrze więc!... Licowa jeszcze raz na damę!

Pan Higieniusz. Na próżno, bo już damy nie ma w téj talii... cztery najnieszczęśliwiéj padły.

Pan Makary. Ale jest jeszcze jedna.

Pan Edmund. Esprit de contradiction! Ale nie ma! nie ma!

Pan Zenon. Ale czy pan pewnym jesteś?

Pan Edmund. Jak tego, że żyję!

Pan Zenon. Więc dziewiątka — 300 guldenów.

Pan Higieniusz. Talja się kończy, czylibyś pan nie wolał do nowéj się zatrzymać?.. nie ma jak sześć kart.

Pan Zenon. Nie! ciągnij pan...

Pan Higieniusz. Co za dziwny traf!... Dama wygrywa, dziewiątka przegrywa!

Pan Zenon. To więc nie ważne, bo ja chciałem stawić damę, a pan powiedziałeś, że nie ma! A pan Edmund tu widzę krupieruje.

Pan Higieniusz. Miał pan prawo kazać przejrzeć karty, ja spamiętać nie mogę... więc już moja licowa.

Pan Edmund (do Zenona). A pan mi dasz jutro sprawę z wyrażenia, iż „*krupieruję*".

Pan Zenon. Bardzo chętnie, na jaką tylko broń sobie pan życzysz... Ale ja tę przegraną oddaję pod sąd panów.

Pan Makary. Niestety! przegrałeś.

Pan Nikodem. Ostrzegał cię bankier, iż jest tylko 6 kart, twoja więc wina.

Pan Zenon. Niechaj więc będzie! Przeto stawiam czwartlową z białą nogą.

Pan Higieniusz. Zaraz, zaraz, momencik! niech karty stasuję... Może pan życzysz sobie zbierać, wymawiam sobie tylko, żeby ani na trzy karty ani na jednę — a zresztą jak się podoba.... Dobrze!.... Błażek, podaj panom herbaty i cygar, a mnie wody szklankę. Zrazy tak słone jadłem.

Pan Zenon. No! prędzejże panie! czekamy!...

Pan Higieniusz. Będzie na czas... w ten moment!. Błażek, wody, mowiłem ci... Dobrze... więc już!... jakąż pan kartę stawiasz?... Czy kuwertę?... niech będzie i kuwerta, ale ją tylko raz trzymam i jak wyjdzie, to proszę odkryć, bo się dalsze wygrane liczyć nie będą... No! proszę?... Znowu panna przegrywa, a szóstka wygrała.

Pan Zenon (mnąc kartę i ciskając o ziemię). To druga już kobyła poszła!... Ah! co za nieszczęście!...

Pan Higieniusz. Niech się pan Dobrodz. nie alteruje, to tak bywa jak w karty grał!... A mam też u pana Nikodema pięć dukacików, których z upragnieniem wyglądam... i u pana Hilarego także za kuwertusię dziesięć dukacików.

Pan Hilary. A jak możesz wiedzieć jaką ja kartę trzymam?... To pan znasz poniterki! — Oho! panowie! coś się w tem święci. Trzeba tu wziąść bankiera w kupę!

Pan Higieniusz. Przecież domyślić się można, wiedząc, że pan zwykłeś stawiać na przegrywające.

Pan Hilary. O nie, mości panie, my się znamy na lisach.

Pan Higieniusz. Kiedy tak, to składam karty i nie ciągnę.

Pan Zenon. Nie uchodzi, Mospanie, kiedyś nas zgrał! my żądamy odwetu.

Pan Makary. Jak pan grosz z banku cofniesz, to tu pana bez kart zdebankujemy! bo my uczciwie gramy, a pan jesteś szuler z profesyi.

Pan Higieniusz. Trzymam, ale tylko panu Zenonowi.

Pan Hilary. Przepraszam, boś nas pan wszystkich zgrał i znasz karty, a więc oddaj pieniądze, albo cały nie wyjdziesz!...

Błażéj. Proszę Wielmożnego pana! pani gospodyni Wyteralska z bratem przyjechała, chce koniecznie tu przyjść do Wielmożnego pana, bo ją ekonom poprał!

Pan Higieniusz. Niech czeka!... Oh! nieszczęśliważ moja godzina! Widzicie panowie, że mam nowy kłopot (zbierając pieniądze).

Pan Hilary. Stój, oszuście! nie weźmiesz tych pieniędzy aż karty zrewidujemy!

Wyteralska (wpadając). Na to mnie to pan uwiódł, abym teraz od takiego szelmy, łajdaka, po pysku brała? na co mam świadków jako zaprzysięgną wszyscy! Żebym ja była tak nieszczęśliwą! Ja tu przed tymi panami wszystko opowiem, jak mnie to pan zwodził, i na com teraz wyszła...

Pan Hilary (przeglądając karty). Dama cztery razy przekłuta! Walet, raz w środku przekłuty — dziesiątka na brzegu paznokciem zamięta! Oszust! łajdak — weźmy karty i opieczętujmy wszyscy naszemi pieczątkami!

Pan Higieniusz. Ale na Boga się zaklinam, że najuczciwiéj z panami grałem, nie róbcież awantur (chce pieniądze zbierać).

Pan Hilary. Jak się raz jeszcze pieniędzy dotkniesz,

to ci kikut złamię. — Rachujcie panowie pieniądze, bo je także opieczętujemy.

Pani Wyteralska. Otóż słuchajcie, panowie! Więc jakem była młodą, tak mnie ten niegodziwiec wabił na słówka takie i owakie!...

Pan Hilary. Daj nam pokój czarownico, z twoim kochankiem...

Pani Wyteralska. Dopiero mi pięknie na takich słusznych panów, takie słowa mówić! niespodziewałam się tego. A pan teraz jak wilk patrzy! że ja tu przyjechałam z bratem. Ja go tu zaraz zawołam, to on dopiero powie, bo ja ztąd nie wyjdę, dopóki moja krzywda nie będzie nadgrodzona!

Pan Hilary. Jutro zwołujemy sąd honorowy, i przynajmniéj tego farbowanego lisa wyblichujemy!

Pani Wyteralska. I ja też zwołuję sąd na moją krzywdę.

Pan Nikodem. Jest w papierach 3500 reńskich. Złotem czterysta dwadzieścia pięć dukatów, a srebrem 81 reńskich.

Pan Higieniusz. Przecież tę summę do banku włożyłem!

Pan Hilary. Kłamiesz, boś sam powiadał, że do banku kładziesz ośmset reńskich i 100 dukatów.

Pan Higieniusz (do p. Zenona). A kobyły, każ mi pan odprowadzić.

Pan Zenon. Niech się pan nie boi, to com przegrał, tom przegrał, kobyły są pańskie. Chociaż zdradliwie wygrane, ale to moja wina, że tu przyszedłem.

Pan Higieniusz. Nie, panie! Szlachetność pana mnie zwyciężyła — klacze panu zwracam i z moich pieniędzy oddaję te 300 reńskich, któreś pan przegrał. Gdybym był z równie szlachetnymi jak pan jesteś grywał,

nie byłbym był nigdy w potrzebie pomagania szczęściu!...

Pan Nikodem. Słuchajno! mości Higieniuszu! Ten twój czyn pokazuje, że pod śmieciami twego charakteru tyle zepsutego, jest jeszcze jakieś ziarnko uczciwości! Dla tego prosiłbym za tobą panów, tak jak tu jesteśmy, aby tę sprawę zgodnie ukończyli, pod dwoma wszakże warunkami. Najprzód: abyś się nie ważył nigdy i nigdzie w granicach naszego kraju grywać, a powtóre: iżbyś odebrawszy sobie to co wniosłeś do banku, resztę wygranéj, stosownie do strat jakie kto poniósł, zwrócił. Czy zgoda, panowie?

Pan Hilary, Makary, Edmund. Zgoda! zgoda!

Pan Nikodem. A pan, mości Higieniusz, zgadzasz się na to?

Pan Higieniusz. Niech i tak będzie! Proszę pana, abyś raczył sam rozdzielać.

Pan Nikodem. Teraz jest druga sprawa! pan Edmund i pan Zenon, z krewkości przy kartach wyzwali się na pojedynek — proszę panów abyście tych obywateli skłonili do zgody!

Pan Hilary i pan Makary. Prosimy bardzo, aby dla nas raczyli tę łaskę wyświadczyć i podali sobie ręce! Brawo! dobrze! Chwała Bogu!

Pan Zenon. A ja, który w téj sprawie najwięcéj nadspodziewanym postępkiem pana Higieniusza upokorzonym jestem, i za namiętność moją do kart ukaranym, daję słowo szlacheckie, iż się już nigdy w mojem życiu karty nie dotknę — bo widzę ile to złych następstw za sobą pociąga!!

Pani Wyteralska. Mój Boże, kiedy się też panowie tak pięknie pogodzili, to też i moją sprawę niech będą łaskawi rozsądzić.

Pan Hilary. Niech was tam diabeł sądzi. — Tegoby też jeszcze brakło, żebyśmy starą kochankę ze zgrzybiałym kochankiem sądzili! Niech się Wpani do sądu uda, to może twojego niewiernego oblubieńca do kozy wsadzą!

Pani Wyteralska. Oj dobrze mu tak będzie! dobrze! za moją krzywdę, com była głupia, żem mu uwierzyła!

(Panowie wychodzą).

Pan Higieniusz. Błażek! każ zaprzęgać.

Błażek. Kiedy noc, że aż ćma, ani konia uwidzi!

Pan Higieniusz. Każ, mówię ci, zaprzęgać. — Żyda zbudź, aby podał rachunek. — Jadę!... jadę zaraz!.. Jadę, choćby o milę.

Pani Wyteralska. A jakże będzie z moim interesem?

Pan Higieniusz. Będzie! będzie! ułożymy się, ułożymy! tylko Błażek każ zaprzęgać! Oh! nieszczęśliwa moja godzina! Miałem już do 5000 reńskich wygranych... Jadę! do Hamburga!... Jadę do Londynu, pojadę! Sprzedam wieś za co za to! albo oddam panu Walentemu!

Pani Wyteralska. Skoro pan chce darować panu Walentemu, to ja zaraz jutro do sądu idę, i skarżę, iż mnie pan przysięgał zapisać, jak o tém wie i organiścina, bom jéj sama powiadała.

Pan Higieniusz. Ale cicho! cicho! ja już zrobię i komuś zapiszę, tylko pojadę. — Błażek! Słyszysz? pakuj i każ zaprzęgać, bo jadę, gdyż tu już nie ma co robić!...

ODDZIAŁ III.

SCENA POJARMARCZNA.

Pan Stefan. No, pojedziemy już, kochany Dyonizy! Żona nas tam czeka! Konie sprzedałeś... Marnotrawnych synów na drogę poprawy zawiódłeś. — Pupilla sobie znalazłeś, więc musisz być z jarmarku kontent.

Pan Dyonizy. W istocie dobre porobiłem interesa, ale jeszcze jest jeden bardzo ważny do załatwienia, i dla tego dzisiaj jeszcze pragnę zostać, a ty mi w tém dopomożesz! Oto nasz poczciwy pan Stanisław pogorzał. Staryto mój kolega, człowiek poczciwy. Ojciec kilkorga dzieci, ale nieszczęśliwy pod względem majątkowym. On się sam nie podniesie, jeżeli go nie podźwigniemy. Wiesz przeto Stefanie! Idź ty do twoich i pomów o tem, a ja znowu obejdę braci szlachtę... Z radością powiedzieć tu muszę, iż mój pupil Anastazy, nader pięknie się znalazł. Aż do łez mnie poruszył!..

Pan Stefan. I cóż zrobił?...

Pan Dyonizy. Jak wiesz, że miał sobie jakieś paradyery kupić, i na to dała mu matka 500 reńskich monetą. Otóż dowiedziawszy się o położeniu pana Stanisława, rzekł do mnie z nieśmiałością młodzieńczą, ale tak pięknie duszę jego cechującą: „Proszę pana przy-„jąć tę skromną ofiarę pięciuset reńskich dla zacnego po-„gorzelca, ja się bez koni obejdę, ale on bez dachu „obejść się nie może.“

Pan Stefan. „Ocierając łzy,“ pięknie! pięknie! dobre dziecko! Dałbym mu zaraz córkę, ale że moja córka niemajętna, więcbym go z moją sąsiadką wyswatał, bo godzien tego chłopiec, godzien dobrej żony!! Dobrze Dyonizy! dobrze! pójdę między szlachtę i uzbieram dla

twego pogorzelca, a sam ofiaruję mu sto sosien, pięć dębów na przyciesi i łat kóp dziesięć. Pieniędzy nie mam, bo wiesz żem goły;.. I dłużki też są. Owce mi wyzdychały, ale co materyałem to się przysłużę... Zaraz każę odcechować!

Pan Dyonizy. Bóg ci zapłać, Stefanie! dziękuję ci serdecznie, a teraz pójdę między szlachtę.

Pan Dyonizy

(na podcieniu w pośród szlachty).

Pan Dyonizy. Panowie bracia, nie będę się długo rozwodził, ale powiem, że taki tu jest interes krótki a węzłowaty. Jeden z naszych współobywateli, człowiek prawy, dawny wojak, ojciec kilkorga dzieci, jest w nieszczęściu!... Pogorzał ze szczętem!... Stodoły, dwór stajnie i spichrz nawet. Na lichéj jego wiosce taka strata jest niepowetowaną. Zginął na wieki i dzieci jego bez chleba, żebrać go u naszych drzwi będą. Czy na to pozwolimy?.. do was należy odpowiedzieć!!.. Niech się każdy z was własnego serca zapyta, a ja wam tylko powiem kto jest ten obywatel, który uległ nieszczęściu! Oto... Stanisław!!

Pan Nikodem. Stanisław?... nic o tem nie słyszałem, więc to musiało w tych dniach nastąpić; wszakże z nim sąsiaduję!!

Pan Hilary. Biedaczysko! stary oficer! dekorowany.

Pan Soter. Ah! cóż za okropny wypadek!

Pan Edmund. Ma foi, c'est malheureux!

Pan Makary (wzruszony głęboko). Słuchajcie panowie! mam myśl, czyli projekt, do którego się zapewnie przychylicie! Wczoraj wydarliśmy jakby z paszczęki lwa, bo z rąk karciarza, 5000 reńskich, które już jako

przegrane, przestały być naszą własnością. Jeżeliśmy więc na ołtarzu szatana pieniądz ten składali, toć szlachetniéj i zbawienniéj będzie złożyć je na ołtarzu obowiązków chrześciańskich i obywatelskich. Proponuję więc, aby każdy część swoją od szulera odebraną, na korzyść pogorzelca złożył? Czy zgoda??!...

Szlachta (jednomyślnie) Zgoda! zgoda! zgoda! Brawo, Makary! Brawo! śliczna myśl.

Pan Makary. A więc, zacny panie Dyonizy, pozwól że ci pierwszy moją summę złożę.

Pan Edmund. Diantre! Il faut bien aussi!...

(Wszyscy składają.)

Pan Dyonizy (głosem, przerywanym łkaniem). Panowie bracia! zacni współobywatele! Dziękuję wam imieniem mego starego przyjaciela i kolegi, oraz imieniem jego dziewięciorga dzieci za tak szlachetną pomoc, która rodzinę tę ostatecznie z nędzy wydźwignie. Dziękuję wam za ten przykład, jaki krajowi dajecie! Powiadają niechętne nam liberały, że już szlachty nie ma, że szlachta zbutwiała! — Otóż daliście świeży dowód, iż szlachta żyje, i że w sercu nosi nie wyczerpany zaród czynów szlachetnych i poświęcenia bez granic. — Bóg wam to zapłaci!!

Rozmowa Kalendarza Katolickiego

Z KALENDARZEM KRAKOWSKIM J. CZECHA.

Kalendarz Krakowski. Powiedzno mi kolego, czém cię na ten rok twój autor tak objuczył, że grubszym jesteś jak po inne lata?

Kalendarz Katolicki. Bo mnie wysłał na jarmark do Dąbrowéj po towar literacki i wracam obładowanym, tak, iż ledwie udźwignę.

Kalendarz Krakowski. Ale przecież za moich czasów to tylko sprzedawano konie w Dąbrowéj.

Kalendarz Katolicki. Tak bywało dawniéj, ale teraz to koni już nie ma, tylko plotki, a ja zebrawszy ich pełny worek, niosę do miasta na pozbycie...

Kalendarz Krakowski. Jakto? aż do Dąbrowéj po plotki chodziłeś? A tu przecież byłbyś ich u nas na furę nazbierał i to bezpłatnie.

Kalendarz Katolicki. Ja wiem, ale miejscowe to nie mają takiéj wartości, jak ograniczne, albo jeszcze lepiéj zagraniczne! Te, to dopiero popłacają!

Kalendarz Krakowski. No, proszę? dawniéj plotki wymiatano jak śmieci, a dzisiaj za nie płacą! Jak to przemysł idzie w górę i cywilizacya!

Kalendarz Katolicki. Mój autor się na to sam oburza, ale cóż temu poradzi?!... Musi uledz, bo powiada, iż Bóg tylko przemienia usposobienie serc ludzkich, i ku poznaniu dróg zbawiennych je kieruje, ale człowiek pojedynczy, obyczaju nie zmieni.

Kalendarz Krakowski. Ale gdzież tam ma zmienić! tylko sobie tworzy nieprzyjaciół! I *np.* twego autora nazywają uliczniki Jezuitą!

Kalendarz Katolicki. Bo też prawda, że jest przyjacielem Jezuitów, gdyż ten zakon ma rozum i poświęcenie.

Kalendarz Krakowski. A jakże też twemu autorowi idzie tego roku wydawnictwo?...

Kalendarz Katolicki. Jeśli się chcesz dowiedzieć, to przeczytaj obrazek, co tu poniżéj umieścił.

Kalendarz Krakowski. Znowu obrazek? a cóż tych obrazków!

Kalendarz Katolicki. Nie może być inaczéj, bo mowa i pismo są obrazem życia i czasu, w którym żyjemy.

Kalendarz Krakowski. Prawda!!

PRZYGODY LITERACKIE.

OBRAZEK I.

Autor i Wydawca.

Autor. Miałbym z szanownym panem słówko do pomówienia, jeżeli nie zajmuję w téj chwili drogiego mu czasu.

Wydawca. Cóż pan rozkażesz?

Autor. Mam tu przy sobie małą pracę, która mnie kosztowała kilka lat mozołu i starannych poszukiwań. Otóż życzyłbym sobie sprzedać ten rękopism za cenę bardzo przystępną, bo się momentalnie znajduję w krytycznem położeniu. Jest tu do 400 arkuszy pisma, jak pan widzisz, nader ścisłego. Za całe zaś dzieło nie żądam więcéj jak 4000 złp. czyli 1000 reńskich.

Wydawca. Ale jakiż jest przedmiot tego dzieła i o czém pan głównie traktujesz?

Autor. W istocie trudno jest oznaczyć wybitną cechę tego (o ile mniemam) ważnego utworu — bo połączyłem w szerokich ramach założenia ideę religijną, z ogólnym na politykę i urządzeniami socyalnemi spoglądem. Przytaczam daty historyczne, śledzę ogólny bieg literatury, i dążę do rozwiązania najważniejszéj kwestyi będącéj na porządku dziennym, to jest: „Jakie są warunki ogólnego uszczęśliwienia ludzkości.“ Raz się tedy

cofam ku ubiegłym epokom cywilizujących się narodów, znów czyniąc skok na przód, staję jedną nogą na drodze dokonanego postępu, kiedy drugą kroczę w świat przed źrenicą naszą dotąd ukryty. Zwolna, bardzo zwolna, jak tu pan przeczytasz w Rozdziale 179, odsłaniam krawędź całunu dzielącego nas od świata uduchowionych atomów, i znów w Rozdziale 184 wracam do praktyki, zkąd się na prawo i lewo śmiałe nie raz czynią disgressyje. Ostatni rozdział jest proroctwem, jest rodzajem jasnowidzenia, niby odomagnetycznego; jest jednem słowem, rozwiązaniem węzła, czyli zagadki wieków... Tu już poszedłem za pędem ducha, i to jest moja właściwość. Proszę więc pana Dobrodz. o jednę łaskę, abyś tylko przeczytał z uwagą całe dzieło, a nie turbuję się oto, abyś go nie nabył, lub, abyś nabywszy, na niem stracił, bo to myśl nowa i na téj niwie dotąd ani orano, ani siano, plony więc będą jak z dziewiczéj ziemi!

Wydawca. Prawdziwie... iż byłoby mi nader miło.. ale w téj chwili mnogie zajęcia są mi na przeszkodzie... Nie wiem przeto czyli dzieło tych rozmiarów i tak powaznéj treści da się.. przeczytać! A wreszcie nasz kraj, który z namiętnością czytywał przed kilku laty złe i dobre książki, ugóruje teraz umysłowo i nic już nie czyta prócz kursów pieniędzy i ceny zbóż na targu. Zdawałoby się, że już ludzie odkryli u nas kamień filozoficzny szczęścia, i że pan Dobr. ze swoim projektem za późno przychodzisz. Czyli *np.* traktujesz pan o środkach pomnożenia majątku, w celu użycia onego na zbytki?..

Autor. Ale wprost przeciwnie, mój Mości Dobrodz.! zupełnie inne moje jest zadanie! Albowiem twierdzę, że tylko przez wyrzeczenie się dobrowolne nadmiaru, można trafić na drogę wiodącą do prawdziwego szczęścia!

Wydawca. Jeśli tak, mój panie, to chcesz zapewne urządzić społeczeństwo wedle reguły św. Franciszka, którą się rządzą OO. Kapucyni, Reformaci i Bernardyni.

Autor. Spotykam się z wielu miar z regułą tego świętego, i sam nawet od niejakiego czasu praktykuję coś podobnego *np.* w kwestyi ubóstwa i w kontemplacyi wyższéj i t. p. Ale ja daléj poszedłem jeszcze i wyżéj jak anachoreci, bo chciałem podbić ciało przez ideę — zniweczyć to ciało!... to jest uważać go za skorupę, a jak czytamy w nowych dziełach, i za popowłokę, — kopertę, i worek na ducha. Rozumiesz mnie pan Dobrodz.?...

Wydawca. Niestety!. rozumiem!... ąle to pan płyniesz pod wodę i utoniesz w zamęcie.

Autor. Oh, nie! Mości Dobrodz.! wypłynę ja, byle mi pan Dobrodz. w tém rękę podał. Prawdy przezemnie położone są tak jasne, iż byle to dzieło znalazło szerokie rozpowszechnienie, zimowa skorupa pęknie na téj ziemi, wiosna nowego życia się zacznie, świat odmłodnieje, ludzie pogardzą ziemską mamoną i aspirować będą inną atmosferę, a nie zaś tę zatrutą, w któréj żyjemy. Chodzi głównie o dobrowolne wyrzeczenie się korzyści materyalnych.

Wydawca. To pięknie, ale i szanowny pan w téj chwili onéj się nie wyrzekasz, żądając odemnie 4000 złot. polskich.

Autor. Ja tylko od pana żądam nadmiaru, a zaręczam mu w zamian nieskończone korzyści... bo takie dzieło panie! takie dzieło! to rzec mogę bez dumy autorskiéj, że więcéj warte od wszystkich, które wyszły kiedykolwiek w tym rodzaju. Wreszcie, gdyby ta cena

zważywszy na okoliczności miała być za wysoką, to oznacz pan sam cenę... Ja się już ani odezwę!

Wydawca. Nie jestem w chęci nabycia dzieła, przeto nie oceniam!

Autor. Jak to panie! Czyliż pan nie mówiłeś i nie ogłaszałeś, że zakładasz sobie cel rozpowszechnienia budujących i religijnych książek?... Czyli cofasz się przed pierwotnym zamiarem szerzenia światła w naszym kraju?... Czyli nie ma być twojém powołaniem wspierać dzielnych pracowników na polu teoryi religijno-humanitarnych..... Więc miałżebym się na panu Dobrodz. zawieśdź i oszukać?... Ja, który dałem panu pierwszeństwo w zakupnie méj pracy?

Wydawca. Tak jest, panie! zawiodłeś się na mnie!! Znieś przeto odczarowanie ze stoickiem wyrzeczeniem się mamony, i przejęty zgrozą na widok 1000 fmk., idź kompletować cuda ukrytego świata, gdzie duchowe atomy, już ani piszą, ani drukują, ani książek nie czytają... Lecz po co masz tak daleko chodzić! Przechodź się po naszym Rynku, a znajdziesz pełno ciał, czyli jak ich nazywasz *worków na ducha*, którzy też nie czytują, ale bawią się kontemplacyą jarmarcznych strzępków.

Autor. To mnie też panie przejmuje zgrozą, iż kiedy widzę sklepy bławatników z za granicy przybyłych, napełnione kupującemi, a najwięcéj anielicami czyli kobietami (gdyż każda niewiasta jest atomem niebiańskim w pochwie ciała ukrytym) to księgarnie są puste, tak, iż sowa, ów ptak będący godłem mądrości, mógłby w nich gniazdo swoje usłać. Cóż za objaw?! powiedz mi pan!

Wydawca. Ja myślę, że wina leży w autorach i wydawcach. Pierwsi piszą w sposób dla ogółu nieprzy-

stępny, a tem samem nieużyteczny, a drudzy wydają dzieła bez krytycznego rozbioru i tylko dla prostej spekulacyi. Wreszcie, tak się gwałtownie pomnaża liczba autorów, autorek, wydawców i wydawnictw, że wkrótce nie ten zasłuży się krajowi, który pisze, ale raczéj ten, który pisać nie będzie. I jak dawniéj strofowano ludzi za *gadatliwość*, tak teraz na tęż samą chłostę zasłuży *pisemliwość*.

Autor. Przecież proszę pana Dobrodz. przyznać, iż książka jest misyonarzem cywilizacyi, i że bez nauki światby wrócił do barbarzyństwa.

Wydawca. Uczenie się, albo nauka, nie jest tem samém co czytanie. Dawniéj czytano, aby czasu dobrze użyć i aby się nauczyć, dzisiaj czytają aby czas zabić i zapomnieć o kłopotach życia, a nawet, zapomnieć o obowiązkach względem kraju, rodziny i bliźnich — autorowie też nasi, znając to powszechne umysłów usposobienie, piszą dzieła takiéj treści, że się z nich nikt nie nauczy, lecz się niemi chwilowo upoi! Wierzaj mi pan, że książka to jest dzisiaj dla nas tém, czém jest opium dla Chińczyka, które w pierwszych chwilach w pewien stan sztucznéj błogości wprowadza, a potem o sen przyprawia.

Autor. Jeżeli pan z takiéj strony piśmiennictwo ocenasz, i takie zdania rozgłaszasz, to interesa swoje finansowe podkopujesz. Wreszcie sam także będąc autorem i na siebie surowy sąd wydajesz!

Wydawca. Tak jest, szanowny panie, i ja staję jako współwinowajca przed trybunałem publicznéj opinii, a bijąc się w piersi, przyznaję, iż grzeszę, a grzeszę tém bardziéj, iż czynię to z wiedzą zupełną. Zacząłem pisać poważnie, nie wszyscy mnie czytali; pojąłem więc, iż świat woli się śmiać jak płakać... więc za dru-

giemi usta złożyłem do śmiechu, chociaż mi łzawo w sercu. —

Autor. W jakimże rodzaju, życzysz sobie pan, aby pisano?....

Wydawca. Najprzód byłoby do życzenia, aby mniéj w ogólności mówiono i pisano, a więcéj czyniono spraw budujących, gdyż jeden dobry przykład lepszym jest od stu tomów dobrych rad. Powtóre, kiedy już kogo pióro do pisania świerzbi, niechaj pisze z ducha a nie z nerwów.

Autor. Nie rozumiem pana, a przynajmniéj wyrażenie to, nie jest dla mnie dość jasne.

Wydawca. Podług mnie każdy utwór literacki nosi wybitną cechę źródła, z którego płynie, a przynajmniéj widzi się w nim przeważny wpływ jednego z czterech głównych prądów życia. Albo utwór literacki płynie z krwi czyli krewkości, a do tych należą dzieła nacechowane namiętnością, zemstą, lub też podżeganiem do wojny i buntu. Albo płynie z głowy czyli z alembika myśli, a do tych należą dzieła naukowe ścisłe, jakiemi są matematyka, fizyka i oraz polityka spokojna, lub też płynie z nerwów, do których policzymy zawisłe romanse i źle pojętą albo raczéj paczoną literaturę dramatyczną, albo w końcu wypływa utwór literacki z ducha i rozwija w ludziach myśl o ich wieczystem przeznaczeniu, prowadząc ku coraz wyższemu udoskonaleniu i uświęceniu ich duszy. My zaś żyjemy dzisiaj w epoce nerwowéj — nasze dzieła są płodami drgających i podrażnionych nerwów — pieśń nasza, to jak brzęk stron dotkniętych w rozstrojonéj i potrzaskanéj lutni. Nasz uśmiech jest szyderczy, naszego płaczu nie odwilża łza szczera i czysta; my spazmodycznie cierpiemy, ale nie bolejemy! Nasza miłość nawet jest ner-

wowa — nienawiść nerwowa. My jesteśmy i żyjemy w stanie rozdrażnienia, a więc i nasze dzieła muszą tę cechę nosić, i dla tego albo są zupełnie złe, albo też, w chwilowy szał wprawiając, zbawiennego na udoskonalenie społeczeństwa nie wywierają wpływu. Wracam się więc do tego, że jeśli nas publiczność nie czyta, to nasza wina. Przykro zapewne pracować bez korzyści, ale z drugiéj strony przysłowie *„jaka praca, taka płaca“* słusznie ją do nas stosuje!

Autor. Wie pan, iż mnie to przeraża, co pan mówi, i tracę ochotę do mojego rzemiosła. Może lepiéj było szewcem jak autorem zostać.

Wydawca. Niezawodnie, panie! tylko że i dzieła naszych szewców tę samą wadę mają co i dzieła naszych autorów, to jest drogo kosztują a pożytku z nich mało.

Autor. Mimo przekonywujących dowodów, które pan przytoczyłeś, nie zwątpiłem o pożyteczności mego dzieła, i pójdę szukać mniej skrupulatnego wydawcy.

Wydawca. Oh! znajdziesz pan niezawodnie! bo w tém też to właśnie rzemiośle najwięcéj jest fuszerów!

OBRAZEK II.

Wydawca i Księgarz.

Księgarz. Zawsze się pan nas pierwéj zapytaj zanim dzieło wydajesz, bo my najlepiéj wiemy co pójdzie, a co leżyć musi.

Wydawca. Ale zmiłujze się panie, kiedy to dzieło doskonałe. Treść moralna, polszczyzna piękna, a wreszcie praca dostojnego w kościele męża!

Księgarz. Wszystko to prawda; ale mimo tego osiądziesz pan z tém dziełem na koszu! — Kto go kupi? Kto? powiedz pan! Na palcach obliczyć można tych co się o to dzieło zapytają.

Wydawca. Przecież duchowieństwo i ludzie pobożni.

Księgarz. Już mówmy o czém inszém, bobyśmy się w długą a drażliwą dyskusyą wdali. Powiedz pan czy kończysz lub nie, twoją powieść.

Wydawca. Drukuje się, ale pan wiesz ile my to trudnościom ulegamy. Raz, drukarnia zajęta, drugi raz, papieru brakuje, trzeci raz (i co najczęściéj bywa) autorowi konceptu w połowie dzieła zabraknie, więc się to wlecze bez końca!

Księgarz. Zapomniałeś pan wspomnić o najważniejszéj przeszkodzie, iż zwykle pieniędzy brakuje, bo gdzie są pieniądze, tam i drukarze się spieszą i papier się po kolei żelaznéj toczy, i autorowi się lepsze koncepta snują.

Wydawca. Oh! prawda panie! te pieniądze! A panowie tak mało książek sprzedajecie, iż w końcu roku, zamiast biletów bankowych, przysyłacie nam najporządniéj spisany rachunek dysponendy i remitendy, wraz z paką niesprzedanych książek!

Księgarz. To nie nasza wina, ale wasza, to jest was wydawców, iż takie drukujecie książki, których nikt nie kupuje; i tak pan w szczególności, zamiast pisać i drukować dzieła o tém jak się można *zbawić*, wydrukuj książkę jak się można *bawić.* — Litera docet litera nocet — a za tę jedną literę *z*, tracisz na twoich wydaniach. To trudno! głową muru nie przebijesz, taki jest świat. Dość już panuje u nas jak sam pisałeś w kalendarzu *księgowstręt*, a jeszcze do tego wstrętu dodajesz straszydło surownych przepisów religijnych.

Do Anachonetów na puszczą idź z takiemi dziełami, ale nie do ludzi światowo żyjących.

Wydawca. To usposobienie publiczności jest przelotne i zmienić się musi, a wkrótce ludzie powrócą do poważnéj myśli, i wtenczas moja górą!!

Księgarz. Tak, mój szanowny panie! Gdybyś żył matuzalowe lata, a mógł się doczekać złotego wieku moralnej poprawy, to schowałbyś na ten błogi wiek szacowne twoje szpargały, ale dni twoje policzone, latka twoje dobiegają kresu i zamrzesz za nim z edycyi setną część pozbędziesz. Ty czekasz na poprawę społeczeństwa, ale ani fabrykanci papierów, ani drukarze, ani nasi lepiarze, czyli tak zwani introligatory, na złoty wiek nie czekają tylko w wieku ołowianym srebrem sobie każą płacić. Powiedz przeto, po co się na ten ofiarny stós dobrowolnie rzucasz? Spal raczéj manuskrypta i niechaj spłoną wonném kadzidłem Swiat dzisiaj nie jest ciekawym *prawdy*, lecz *wieści*, a przeto pisz mu *powieści*

Wydawca. Żal mi chorągwi odstąpić!!

Księgarz. Cóż mi tam z chorągwi, przy której pułku nie widzę! Czyli chcesz zyskać sławę chorążego który ostatni został na pobojowisku.

Wydawca. Tak jest! bo na tém pobojowisku jest zasługa względem Boga i kraju, a temu celowi życie moje poświęciłem!

Księgarz Życzę szczęścia i dobrego powodzenia.

OBRAZEK III.

Księgarz i Kupiciele.

Kupiciel. Cóż panowie macie nowego?

Księgarz. Właśnie odbieramy świeżą pakę z nowościami; — raczy pan przejrzyć!!

Kupiciel. Same jakieś duchowne książki, cóż mi to potem, ja nie ksiądz, ani nie dewotka... Kazania... i znowu Kazania... Hymny i Filozofia!.. A cóż zaś, czyli nas panowie chcecie za życia w aniołów lub świętych przestroić?... Więcéj pan nic nie masz?...

Księgarz. Są nowe obrazki ludowe.

Kupiciel. Znam to, autor myśli może, iż tem umoralizuje nasz lud! żałuję go... złudzenie! złudzenie!... No, żegnam pana!

Pani N.... Czy panowie mają dzieło: *Sur la Perféctibilité progressive de la femme*, napisane w Ameryce po angielsku, a tłomaczone na język francuzki?

Księgarz. Nie, Mościa Dobrodz., nie mamy, tylko mamy: *La femme Chrétienne par Chassay.*

Pani N.... Ale któż dzisiaj Chassaya czyta, kiedy ma dzieło amerykańskie, które dowodzi, że kobieta powinna w końcu rządzić światem.

Księgarz. W tym duchu napisał już ksiądz Ventura *La femme Catholique*, to zaś dzieło posiadamy i możemy niem służyć.

Pani N.... Tak, ale nie dość jeszcze przyznał nam praw i przywilejów! A może macie panowie *La femme Libre*, par le Réverend Pasteur de Fernay.

Księgarz. Nie pani, nie mamy!

Pani N.... Więc panowie nic nie macie, żegnam panów.

Chłop. Jest tu sennik z Lumerami *) coby stawiać?

Księgarz. Nie wolno Senników sprzedawać, bo i kościół i rząd zakazuje.

Chłop. Więc zostańcież z Bogiem!

Lokaj (bez służby). Jest też tu taka książka co będzie w czerwonéj okładzinie, taka mała, a pisze jakby poznać gdzie pieniądze zakopane?

Księgarz. Nie mamy takiéj książki.

Lokaj. Kiedy mi powiadano, że gdzie czego nie dostanie, to tu dostanie!

Księgarz. Mój człowieku, żebym miał taką książkę, tobym zaraz księgarnię zamknął, a wziął się do kopania.

Lokaj. Ale kiedy mi przecież mówił stolarz, co jest bez roboty, że idzie szukać pieniędzy, i zmawia mnie abym z nim poszedł.

Księgarz. Domyślam się!... to mówicie o Kaliforni, gdzie złoto kopią.

Lokaj. Tak jest, tak się nazywa Kalafonia! Kałafonia!! Więc może panowie macie?

Księgarz. Mamy, ale po francuzku, po polsku zaś nie mamy.

Lokaj. Ej, cóż mi z tego, kiedy ja chcę po polsku.

Księgarz. Po polsku mamy: *Złotą dolinę,* czyli o sposobie uprawy gruntu. Kup sobie więc Wpan tę książkę, pracuj w ziemi, a złoto znajdziesz na wierzchu.

Lokaj. Ej! kiedyby się tam człowiek dorobił? Wolę iść do Kalafonii. — No! kłaniam się panom!

Pani Y.... Proszę panów o książkę dla dzieci, ładnie oprawną i z wielu kolorowanymi obrazkami.

Księgarz. Służę pani Dobrodz.

---

*) z Numerami.

Pani Y. Wieleż kosztuje?

Księgarz. Sześć złotych polskich!

Pani Y. Oh! jakże to drogo! dziecko nie ma dopiero ośm lat. Któż widział tak drogo sprzedawać. Żegnam panów.

Pan Z..... Nie macie tu panowie jakiéj książki na długie wieczory?

Księgarz. W jakimże duchu i rodzaju pan sobie życzysz? Czy historyczne? Czy filozoficzne, czy też podróże?...

Pan Z..... Nie, co innego jeszcze!

Księgarz. Może dzieła traktujące o ekonomii politycznéj?...

Pan Z..... O, nie! ani o ekonomice nie chcę, bo ja rolnik staréj daty, ani o polityce, bo to niebezpieczne. Złapią człowieka, i zaraz nieszczęście! Ja chiałbym coś takiego, żeby to było ciekawe, dość długie a nie drogie.

Księgarz. To może jakie powieści?

Pan Z..... Niech będą i powieści! No, cóż za tę paczkę, jak leży?.....

Księgarz. Zaraz obliczę... 40 a 30 — 70, a 12, to 82, a 16 — razem 96 złotych.

Pan Z..... Czyście panowie owaryowali?... Sześć korcy żyta, za taką małą paczusię?... Bywajcież mi zdrowi!! Oni myślą, że szlachcica z prowincyi to można tak orżnąć! My się znamy na książkach, chociaż siedzimy na wsi! — Dziewięćdziesiąt sześć złotych?.. jakby pióro opalił!...

&c. &c. &c.

SPIS

Dzieł moralno-religijnych i naukowych, ku wychowaniu i pożytkowi młodzieży służących.

Abecadło (złote) dla grzecznych dzieci, czyli Początki czytania polskiego, z kolorowanymi rycinami, in 4-to. Warszawa. 1856. Złp. 6 gr. 20.

Abecadło dla małych grzecznych dzieci, z pięknemi obrazkami, przez nauczyciela P. G., in 8-vo. Leszno. . . . . Złp. 1.

Ach! co za prześliczna książeczka, z kolorowanymi rycinami, in 4-to. Warszawa. 1856. . . . . Złp. 5.

Bajki, podarunek dla Anusi, z rycin., in 8-vo. Poznań. 1853. Złp. 8.

Bajki Ignacego Krasickiego, in 8-vo. Poznań. 1844. Złp. 1 gr. 6.

Bajki i przypowieści Ignacego Krasickiego, tudzież bajki wybrane z różnych autorów, in 8-vo. Warszawa. 1856. . . . Złp. 2.

Bajki, powieści i poezye ulotne, H. Kalińskiego, własne i z obcych tłómaczone języków, in 8-vo. Warszawa. 1845. . . Złp. 6.

Bajki, przypowiastki i powieści dla dzieci, przez Szymona Zajączkowskiego, in 8-vo. Bochnia. 1841. . . . . Gr. 24.

Biblioteka malownicza, najzabawniejszych powieści dla dzieci, po francuzku i po polsku, zebranych z najlepszych autorów, przez J. N. Bobrowicza, 5 tomów, in 12-ce, z drzeworytami. Lipsk. 1846. . . . . Złp. 30.

Bolesław czyli dalszy ciąg Genowefy, ks. Osmańskiego, in 8vo. Brodnica. 1854. . . . . Złp. 2.

Bogumił pustelnik młody, powieść dla dzieci i przyjaciół dzieci przez autara Jajek wielkanocnych, in 12-ce. Brodnica . . Złp. 1.

Brat Józef czyli Poczciwość trwa najdłużéj, powieść dla katolickiéj polskiéj młodzieży, in 8-vo. Brodnica. 1851. . . . Złp. 1.

Chata wuja **Tom**, pani Stowe, opowiadania dzieciom, przez P. Palmer, przekład polski, in 12-o, w języku franc. i pols. z rycinami. Warszawa. 1856. . . . . Złp. 10.
Chata, po polsku, z rycinami . . . . Złp. 7.
Cnota chłopczyka wynagrodzona, powieści dla dobrych dzieci, wydanie 2gie, in 12-o. Warszawa. 1848. . . . . . Złp. 2 gr. 20.
Dobry Franuś i zły Kostuś, czyli Życie dwojga różnie wychowanych dzieci, wydanie 3-cie, in 8-vo. Leszno. 1855. . . Złp. 2.
Donna Marya Matyaszowna, czyli Zwichnięte wychowanie dziewczyny i skutki takowego, in 8-vo. Brodnica. 1857. . Złp. 1 gr. 6.
Dziecko huzarskie, czyli Bóg dopomaga swoim w każdym razie, powieść moralna, in 12-o. Brodnica. . . . . . . Złp. 1 gr. 10.
Dzieje Polski, wierszem, dla dzieci, z uwagami, in 8-vo. Przemyśl. 1855. . . . . Złp. 2.
Eustachiusz, powieść z pierwszych wieków chrześciaństwa, in 8-vo. Leszno. 1841. . . . . Złp. 1 gr. 10.
Genowefa, jedna z najpiękniejszych i najbardziej wzruszających starożytnych historyj, dla wszystkich dobrych ludzi, a szczególniej matek i dzieci; — wydanie 2-gie, in 8-vo. Brodnica. 1853. Złp. 1 gr. 18.
Grzeczne dziecię, czyli Pierwsze zasady obyczajnego zachowania się, w języku polskim i francuzkim, wydanie 3-cie, in 12-mo. — Warszawa. 1857. Złp. 8.
Gwiazdka, czyli Powieść służąca za podarunek dzieciom na Boże narodzenie, in 12-o. Brodnica . . . . Złp 1.
Historya dziadka do orzechów, przez Al. Dumas i Hoffman, w językach polskim i francuzkim, w 2-ch tom. ze 138 drzeworytami, in 8-vo. Lipsk. . . . . Złp. 16.
Historya powszechna dla dzieci, Schlözera, w 2-ch t. część 3-a wypadki ważniejsze obejmuje, p. Bredowa, in 8-vo. Wilno. 1835. Złp. 10.
Ita, hrabina na Toggenburgu, historya prawdziwa, z XII wieku, wielce nauczająca, osobliwie dla niewinnie cierpiących — jest to druga część Genowefy, in 8-vo. Wądowice. 1852. . . . . Złp. 2.
Kanarek, powieść dla dzieci, in 8-vo. Leszno. 1848. . . Gr. 15.
Karolina, powieść p. Tańską, in 8-vo. Warszawa. 1857. Złp. 10.
Książę Almanzor i jego sługa Mustafa, czyli jak sobie kto pościele, tak się też i wyśpi; powieść poświęcona dla katolików, in 8-vo. Brodnica. 1852. . . . . Złp. 2 gr. 6.

Książka do pierwszego czytania, p. Estkowskiego, in 8-vo. Poznań. 1850 . . . . Złp. 2.
Książka do czytania dla dzieci w szkole i w domu, in 8-vo. Lwów. 1849. . . . . Złp. 1 gr. 10.
Krystyna, przez autorkę Karoliny, in 8 vo. Lipsk. 1852. Złp. 12.
Krótko zebrana Mitologia Greków i Rzymian, dla płci pięknéj, in 12-o. Lwów. 1839. . . . . Złp. 6.
Kwiaty pustyni, powiastki z życia pierwszych chrześciańskich pustelników, in 8-vo. Leszno. 1746 . . . . Złp. 1 gr. 10.
Lalka od Dziadunia, powieść dla dzieci od lat 5 do 10 z obrazkami kolorowanymi, p. W. W., in 12-o. Kraków. 1856. . Złp. 5.
Lalka, podarunek młodym panieneczkom, z obrazkami, in 12-mo. Lwów. . . . . Złp. 4.
Legendy, książeczka dla dobrych dzieci, in 8-vo. Bochnia. 1847. Złp. 1.
Losy Reinholda, czyli Bóg prowadzi swoich lubych cudownie, powieść dla młodzieży katolickiéj, z czasów 30-letniej wojny, in 8-vo. Brodnica. 1856. . . . . Złp. 1 gr. 18.
Ludgarda, czyli skutki wychowania opartego na religii i moralności, przez Wiśniewskiego, in 8-vo. Leszno. 1851. Złp. 3 gr. 10.
Ludwik mały emigrant, powieść dla dzieci, in 12. Brodnica. Złp. 1.
Maciuś, historya na ziemi Michałowskiéj, skreślająca jakto matki wychowują swe dzieci, i jak te im się odpłacają, in 8-vo. Brodnica. 1856. . . . . Złp. 1 gr. 15.
Magazyn powieści dla dzieci, in 12-o. Poznań . . . . . . Złp. 1.
Mała galerya obrazowa zwierząt domowych, podarek dla grzecznych dzieci, przez Stachowicza, in 4-to. Wrocław. . . Złp. 10.
Małe dzieci, powiastki z francuzkiego, z jedynastéj edycyi, z 12 rycinami, in 8-vo. Lwów. 1748. . . . . Złp. 14.
Matka w domu, in 8-vo. Poznań. 1847 . . . . Złp. 1.
Młody dobosz, in 8-vo. Brodnica. 1851. . . . . Gr. 12.
Nauka czytania i pisania, dla dziatek, kochających Boga, in 18. Wilno. 1856 . . . . Złp. 5.
Nauka czytania polskiego, p. Szklarskiego podług najnowszéj i najłatwiejszéj metody, in 12-o. Kraków. . . . . Złp. 1
Nauki dla pilnych dzieci, p. Barbauld, w 2-ch t, in 12-mo. Warszawa. . . . . Złp. 5
Niespodzianka, zbiór powiastek dla pilnych dzieci, wydanie 3-cie, in 12-o. Warszawa 1856 . . . . Złp. 6.
Nowa biblioteczka, poświęcona dzieciom i młodym panienkom,

przez autorkę Pamiątki po dobréj matce, 5 tom., in 12-mo. Wrocław. 1842 . . . . Złp. 12.

Nowa metoda nauczenia się łatwym sposobem pierwszych zasad języków: polskiego, rosyjskiego, francuzkiego i niemieckiego dla młodzieży, p. J. M. Elkanę, wydanie 3-e. Warszawa. 1852. Złp. 3.

Nowe rozrywki dla dzieci, przez Tańską, 2 tomy in 8-vo. Paryż. 1834 . . . . Złp. 24.

Obraz Bogarodzicy czyli Dziecię zgubione, powiastka ofiarowana dobrym dzieciom, z rycinami, in 12-o. Warszawa. 1857. . Złp. 3.

O poczciwym Janku i dobréj Marysi, książka, którą kupił Kuba Jankowi i Marysi, in 8-vo. Poznań. 1846 . . . . . . Złp. 2.

Owieczka, powieść dla dzieci, in 12-o. Brodnica. . . . Złp. 1.

Pamiątka dla moich dzieci, przez autorkę Powieści moralnych dla dzieci, in 8-vo. Warszawa. 1848. . . . . Złp. 5.

Pamiętniki pieska Milusia, opowiadane ku rozrywce dzieci z rycinami, in 12. Warszawa. . . . . Złp. 5.

Początki nauki czytania polsk., in 8-vo. Kraków. 1849. Gr. 24.

Podarek dla grzecznych dzieci, z 24 obrazkami, p. W. Wielogł. in 12-o. Kraków. 1856. . . . . Złp. 6.

Podarunek Cioci czyli powieści dla dorastających dzieci, p. J. O. z rycinami, in 8-vo. Warszawa. 1847. . . . . Złp. 8.

Powiastki dla dzieci, in 12-o. Leszno. 1849 . . . . . . Złp. 2.

Powiastki dla młodzieży, ks. Schmieda, przełożył na polski język S. Baranowski, in 8-vo. Leszno. 1855 . . . . Złp. 3.

Powiastki moralne dla małych dzieci, z obrazkami, in 12-mo. Lwów. . . . . Złp. 6.

Powieści dla dzieci w 3ch częściach, przez P. R. z Potockich Nakwaską, in 12-o, Lipsk. 1846 . . . . Złp. 3.

Powieści żółte czyli Książka mała dla dzieci, po polsku i po francuzku, in 8-vo. Warszawa. 1842. . . . . Złp. 6.

Powieści dla dzieci na tle miejscowych zdarzeń osnute, z rycinami, in 8-vo. Lublin. 1854. . . . . Złp. 6 gr. 20,

Powieści i inne rozmaite pożyteczne, in 8. Brodnica. 1851. Gr. 12.

Powinszowania i sprawy przygodne towarzyskie, in 8-vo. — Biała. 1855. . . . . Złp. 3.

Robinson dla dzieci, przygody najciekawsze, in 8-vo. Warszawa. 1856. . . . . Złp. 3.

Róża na Tanenbergu, powieść starożytna, dla polskiéj młodzieży, in 8-vo. Brodnica, 1856. . . . . Złp. 2 gr. 12

Śpiewy dla dzieci, przez Stanisława Jachowicza, z melodyami, in 8-vo. Warszawa. 1854 . . . . Złp. 6.
Sto małych powieści dla dzieci, w językach francuzkim i polskim, in 12-o. Warszawa. 1856. . . . . Złp 5.
Towarzysz pilnych dzieci, czyli Pamiątki czytania i innych wiadomości, p. Nowosielskiego, wydanie 3-cie, in 8-vo. Warszawa. 1857 . . . . Złp. 1 gr. 6.
Trzej wędrownicy, Chrześcianin, żyd i Turek, czyli kto w Bogu pokłada zaufanie — o tym ma tenże ojcowskie staranie, in 8-vo. Leszno. 1848 . . . . Złp. 1 gr. 12.
Trzemsyn, historya zabawna, którą dla dzieci napisał Heinrychowski, in 12-o. Poznań. 1848 . . . . Złp. 1.
Węglarz z Walencyi, przez autora Jaskini Beatusa, in 8. Brodnica. 1855. Złp. 1 gr. 18.
Wiązanie Helenki, powieści małe, rozmowy i komedyjki, powieści z pisma świętego, przez autorkę Pamiątki po dobréj Matce, in 8-vo. Warszawa. 1857. . . . . Złp. 10.
Wierność i litość, powieść moralna dla katolików, in 8-vo. — Brodnicu. 1854. . . . . Złp. 2 gr. 12.
Wykład dziejów polskich dla dzieci od lat 7 do 12-tu, p. Macieja Łomżę, in 12-o. Lwów. 1855. . . . . Złp. 3.
Złota rodzinną książka czyli najwyborniejszy skarb domowy dla wszelkich stanów służący, in 8-vo. Leszno. 1852 . . . . Złp. 1.
Złotniki czyli Złota dolina, powieść prawdziwa, podająca sposób robienia złota, in 8-vo. Leszno. 1845. . . . . Złp. 2.
Życie i śmierć dziewicy z Orleanu, in 8-vo. Brodnica. 1854. Złp. 1 gr. 18.